PISMA
BRONIKOWSKIEGO.

Za pozwoleniem Cenzury.

HIPPOLYT
Boratyński,

ROMANS HISTORYCZNY

ALEX. BRONIKOWSKIEGO,

Tłomaczony z Niemieckiego

PRZEZ J. K. O

TOM TRZECI

W WARSZAWIE,

NAKŁAD I DRUK N. GLÜCKSBERGA,

KSIĘGARZA I TYPOGRAFA KRÓL-WAR: UNIWERSYTETU

1829.

XVII.

Już odgłos dzwonów nieszpornych pierwszego dnia Bożego Narodzenia roku pańskiego 1548. przebrzmiał po wsystkich kościołach, i w katedralnym, i w siedmdziesięciu innych; sale królewskiego zamku rzęsistém już światłem jaśniały, a w bogato przyozdobionych komnatach, magnaci państwa i wielu zagranicznych książąt i panów, czekało na ukazanie się Zygmunta Augusta. Taki był podówczas dworski obyczaj, że król po skończonéj służbie Bożéj, udawał się na salę audiencialną, a z nim razem Królowa matka, jako gospodyni tego dworu, pozdrawiała przytomnych. — Ale dzisiaj Bona Mediolańska nie pojawiła się, a chociaż

czas zwyczajny już był upłynął, wszelako nic jeszcze nie obwieszczało zbliżenia się Monarchy. Przytomni kupiąc się w gromady stali poszeptując i odwracali wzrok od wysokich podwoji od galeryi prowadzącej z królewskiego sypialnego pokoju na salę, aby ciekawie i podejrzliwie uważali na minę i rozmowę blizko stojących; Litewscy panowie stali oddzielnie od wysokiéj szlachty koronnéj; a wejrzenia, które na siebie reprezentanci obudwu narodów połączonych pod jednem berłem wzajemnie rzucali, nie nader były przyjacielskie. Nie jeden z nich prowadził ręką po rękojeści oręża dobywając go nieco, jak gdyby chciał się zapewnić o jego dobroci na potrzebę, która może wkrótce nastąpi i poglądał zuchwałym wyzywającym wzrokiem na mniemanego przeciwnika, jak gdyby chciał go baczniejszym uczynić na giest nieprzyjazny. — Kiedy niekiedy otwierały się drzwi od wewnętrznych pokoji a wszystkich oczy zwracały się prędko na wcho-

dzącego; ale zawsze był to tylko królewski pokojowy, co na palcach przemykając się przez salę i z głębokiemi ukłonami zbliżając się do jednego, lub drugiego z najznakomitszych pomiędzy przytomnymi, poszeptywał mu kilka wyrazów, którym zagadniony przysłuchując się ze wszelkiemi oznakami mocno natężonéj uwagi, szedł potém w ślady za posłańcem i niknął poza materyalnemi firankami od napół otwartych podwoji. — Tym sposobem mało pomału najznakomitsi panowie obudwu narodów, tworzący tajną radę królewską opuścili salę audiencialną, a niecierpliwość reszty od chwili do chwili zaczęła się coraz wyraźniéj okazywać w podnoszącym się szmérze i prędkiém przechadzaniu się tu i owdzie. Ci, których wiadomości nie podnosiły się nad to, co tylko same wieści rozszérzyły o tém, co się stało i co jeszcze stać się mogło, zaczęli się gromadzić w około tych, co lepiéj świadomi byli rzeczy ułożywszy misternie minę i rzucając

prędkie zapytania; i wnet pomiędzy najnieświadomszymi nawet, nie było wątpliwości że to jest niepospolity dzień dworski i że wkrótce osobliwsze rzeczy dadzą się widzieć.

W odległym zakącie obszérnéj sali, stał ze swojim bratem starosta Samborski. — Piotr zdawał się tylko pół uchem słuchać pytań młodzieńca, które ten czynił mu względem świetnego widowiska dworu, jakie dziś po raz piérwszy widział. Zafrasowany i zamyślony pozglądał przed siebie, a Hippolyt poznawszy usposobienie brata zamilknął, i zaczął częściej zwracać oczy ku drzwiom wewnętrznych gmachów, jak gdyby z niecierpliwością oczekiwał czegoś ztamtąd; a poźniéj znowu z posępnym uśmiéchem na starego Jana Lackiego, który zaraz po swojém wejściu na salę Audiencialną opuścił swojich polskich krewnych i przyłączył się do współrodaków, którzy go ze wszelkiemi oznakami wysokiego poważenia wokoło otoczyli.

«Patrz Hippolycie!» — mówił pocichu Piotr do swego brata; — «jak to inaczéj się dzieje na zamku królewskim, aniżeli w starożytnym domie przodków; jeden krok na téj pięknéj posadzce dostateczny jest do oddalenia od siebie tych, których długa przyjaźń i związki pokrewieństwa oddawna już tąż samą drogą prowadziły. Szczęśliwi, jeżeli tylko nie staną się nieprzyjaciołmi na téj ślizkiéj jak lód i niebespiecznéj drodze! — Patrz! jak on zuchwale na nas pogląda! szanowny ten starzec! Jeszcze na progu tych drzwi byłem dla niego siostrzeńcem i przyjaielem; ale skoro go tylko przekroczył, wnet wystąpił rozkazujący stosunek pomiędzy Litwinem a lennikiem koronnym, pomiędzy krewnym pani Barbary a jéj przeciwnikiem. I któż może wiedzieć, co nam następująca chwila przyniesie i czy nie oderwie brata od brata, którzy się znowu po długiém rozdzieleniu złączyli?» —

Gdy pan Piotr tak mówił, otwarły się podwoje szérzéj aniżeli dotąd się otwiérały; uderzenie hallebardą w ziemię zapowiedziało ukazanie się pana wyższego dostojeństwa, a pomiędzy zasłonami, które odźwierni prędko na obie strony uchylili, ukazał się mąż, co lubo w podeszłym wieku, okazywał jednak że słusznie dawniéj słynął i uchodził za najpiękniéjszego pomiędzy magnatami polskimi. Jego bogaty ubior z perskiéj w piękne kwiaty srebrnéj materyi, przyozdobiony był wielą rubinami; kosztowne kamienie tegoż samego gatunku błyszczały u pasa i na rękojeści szabli; strusie pióro od czapki którą trzymał w ręku zwieszoném, spadało aż do czerwonych bótów, które miał na nogach, prawą zaś ręką trzymał ciężką srebrną laskę, znak swojego dostojeństwa.

Z lekkim, ale uprzejmym ukłonem, Jan Firlej, Wojewoda Lubelski, marszałek nadworny korony Polskiéj, znany powszechnie naczelnik protestanckiéj szla-

chty, weszedł pomiędzy przytomnych i mówił tonem zaniedbanej dworności, który najpoufalszy powiernik Bony Sforcii przybrał, następujące wyrazy:

« Mości panowie! Jego Królewska Mość po powrocie swojim z kościoła katedralnego, dokąd mi wyznanie religijne towarzyszyć mu nie dozwoliło; rozkazał oznajmić wam, że ważny interes przeciągnął nieco chwilę jego pojawienia się, a ja imieniem naszego Najmiłościwszego pana upraszam was tymczasem, jeżeli się tak będzie podobało, abyście się udali na poblizkie pokoje i tam oczekiwali chwili, w której będzie mogło zacząć się posłuchanie! »

To powiedziawszy, obrócił się do pana Piotra Boratyńskiego, pomówił z nim kilka wyrazów pocichu, a potém zwrócił oczy na naszego Hippolyta, który ze skromnością odstąpił na stronę, by nie słyszéć cichéj rozmowy starszych i znakomitszych mężów.

« Oto jest brat mój! » — powiedział pan Samborski do marszałka Nadwornego z giestem przedstawiającym, a marszałek poglądał na młodzieńca uważnie i jak zdawało się z upodobaniem; ale potém nagle jakby sobie przypomniał rzecz jakąś, obrócił się do niego i do drugich z blizko stojącej młodzieży, mówiąc te wyrazy:

« No! czas już mości panowie, abyście się na swoje miejsce udali! — Wtym oto małym z lamperyjami pokoju, oczekujcie rozkazów pana! »

Szlachta przeznaczona do towarzyszenia żonie królewskiej, posłuszna była na wskazanie Jana Firleja i opuściła salę. Wszystko, co tylko było przytomnych Litwinów, przyłączyło się do odchodzących, a na ich czele szedł Mikołaj Radziwiłł Kanclerz Wielkiego Księztwa i stary Jan Łacki. Kiedy ostatni przechodził około siostrzeńca swojego Piotra, pojrzał na niego ponurym, wyzywającym wzrokiem; ale starosta Sam-

borski potrząsnąwszy głową, udał się za Wojewodą Lubelskim do królewskiej komnaty.

Nie bardzo tam miły przedmiot zatrudniał zgromadzenie, które w chwili wejścia obudwu panów przerwało żywą a nawet nieco gwałtowną rozmowę; każdy zdawał się bydź tylko oddany swojim wrażeniom, jakie to, co się stało zrobiło na nim. Z zachmurzoném czołem i z zaciśnionémi zębami, Zygmunt August wspiérał się na pozłacaném krześle, z którego w gwałtowności swojej podniósł się był nagle; ciemny szkarłat gniewu, i zwyczajna bladość zmieniały się koleją na jego licach, a oczy rzucały na otaczające go osoby wejrzenia nieufności i wzgardy. — Najbliżej przy nim znajdował się Biskup Krakowski, i kiedy niekiedy poszeptywał tajemne wyrazy do ucha swojemu panu. A na przeciw obudwu w pośrodku sali, ujrzał Boratyński Księcia Prymasa i Marszałka Wielkiego. Ostatni zdawał

się nadzwyczajne poruszenie pod postacią pewności i zaspokojonéj dumy ukrywać. A przeciwnie Arcybiskup, który dopiero co przestał mówić, zwrócone miał oczy na swój krzyż prałacki i tylko kiedy niekiedy rzucał szybkie z pod oka wejrzenia na obecnych, jak gdyby chciał wybadać skutku, jaki to co powiedział na nich sprawiło. Z boku zajęli miejsce Wojewodowie: Jakand z Brudzewa Sieradzki, Janusz Latalski Poznański, a tuż przy nich Andrzéj Górka Kasztelan tego ostatniego miasta.

Krzysztof Szydłowiecki Podkanclerzy, i Bonar Kasztelan Bicki, który wiele znaczący pod ówczas urząd, naczelniká kopalni solnych piastował, stali nie opodal Króla w nieprzyjaznéj prawie postawie na przeciw drugim. Pomiędzy obudwoma partijami przechadzał się Andrzéj Biskup Kujawski, pocichu rozmawiając, ale zdawało się jakby wyrazy jego do żadnego z przytomnych wielkiego przystępu nie miały. — Na stronie

we framudze u okna, stał oparty Jan Tarnowski, którego to, co się działo wokoło niego zdawało się że wcale nic nie obchodzi, i w udaném roztargnieniu przesuwał zwolna palcami ogniwa złotego łańcucha zawieszonego na szyji.

Kiedy Jan Firlej wszedł do komnaty, przejrzał prędkim rzutem oka całe zgromadzenie, niedostrzeżony uśmiéch przemknął się po jego ustach a on zbliżył się do Andrzeja Zebrzydowskiego, jak gdyby miał mu powiedzieć, że po teraznięjszém wydarzeniu pójdzie za jego przykładem; ale przechodząc około marszałka wielkiego, pozdrowił go z nader wielkiém poważeniem. — Powitanie i pozdrowienie wzajemne obudwu tych panów, były bardzo przyjacielskie i prawie poufałe; wejrzenie, jakie mniej ulegający Kmita rzucił za przechodzącym, zdawało się mówić że właśnie teraz jakieś nieporozumienie zachodziło pomiędzy poufałymi Bony Sforcii, którzy rozdzieleni mniemaniami religijnémi i polityką, wtenczas tylko właściwie łączyli się, kiedy

potrzeba było stawić czoło komuś trzeciemu, to jest właśnie temu, co sam jeden był tylko widzem téj sceny, Hetmanowi Wielkiemu, Janowi Tarnowskiemu.

« Panie Boratyński! » — zaczął Król po niejakim przestanku. — « Wezwaliśmy tu was, aby w jednéj okoliczności całkiem nowego i osobliwszego rodzaju usłyszeć mniemanie naszego rycerstwa, a osobliwie wasze; bo już nie raz byliście mowcą w imieniu swojich braci! Nie wyszło nam bynajmniéj z pamieci to, coście w Warszawie u stopni Tronu naszego mówili; My Król zachowaliśmy w pamięci wasze, równie jak i wielu innych mniemanie, ażeby w przyzwojitym czasie postanowić w téj mierze według Naszéj Najwyższej siły i władzy. Obecny przypadek, lubo jest połączony z tém, co na sejmie zdarzyło się naszéj miłości, wszelako jest inny. Nie jest tu mowa o tém, jak dalece przywłaszczenia naszéj szlachty mogą zaćmić blask tronu i przy-

nieść ujmę prawóm królewskim oraz i ludzkości, poźniejszemu to czasowi jest zostawione. — Tu jest — — »

« Poźniejszemu czasowi? » — przerwał Monarsze Jakand z Brudzewa; — «wszelakoż mnie i wielu mojim panóm braciom zdaje się, jakoby dawno już był czas, zwołać sejm i zakończyć te nieporozumienia, które nieszczęściem zagrażają krajowi! »

« Nie do was teraz mówimy, panie Sieradzki! » — odpowiedział Król wyniosłym tonem do zuchwałego mowcy: — « zaczém tuszymy sobie, że wtedy tylko mówić będziecie, aże na was koléj nastąpi. Znajdujecie się tu nie na sali Senatorów, ale na pokojach waszego Pana!»

Gdy to mówił Król, Senatorowie usunęli się na stronę ze wszelkiemi oznakami niechęci. — «Tu jest pytanie,» — mówił daléj monarcha obróciwszy się do Piotra Boratyńskiego głosem od gniewu wzruszonym, — « azaliż królówi na Jego dwo-

rze, nie służy prawo domowe, którego i najniższy nawet w naszym narodzie swobodnie używa? — Otoż idzie tu oto, ażebyśmy się dowiedzieli, czyli ta, którąśmy aż do naszéj godności podnieśli zapomocą prawego małżeństwa, czyli mówię ta, która jest żoną naszą według praw boskich i ludzkich, ma stracić prawa każdéj kobiecie służące dla tego, że to król podał jéj rękę a nie jeden z najostatniéjszych w naszym narodzie? — Czyli nam uporna arbitralność zuchwałych wasalów może zabronić Barbarę Radziwiłłównę w obliczu dworu i zgromadzonéj szlachty ukazać jako żonę ich pana lennego, czy kto ośmieli się w domu ojców naszych pani tego domu odmówić uszanowania, jakie jéj przynależy? Nigdy nie znajdujemy w rocznikach dziejów przykładu takiego znieważenia praw monarszych i ludzkich, a wszelako niektórzy Jaśnie Wielmożni Panowie Senatu mniemają, że Zygmunt August Jagiełło wymaga po nich niesły-

chanych rzeczy; słudzy zasie koscioła w swojéj dumie kapłańskiéj uragają się świętemu statutowi kościoła! — Owoż chcieliśmy dowiedzieć się, azaliż i inne stany naszego państwa podzielają to zgubne mniemanie, i czyli dworność i rycérski obyczaj, nawet i rycérskiemu stanowi korony tak są obce, że poważy się żądać od piérwszego ze swojich członków, tego, co jest przeciwném prawóm honoru?»

« Nie jest to zgromadzenie stanów, prawnie według ustaw krajowych zebrane!» Odpowiedział Piotr Boratyński pomilczawszy nieco, umiarkowanym, ale stałym tonem. — « Znajduję się ja tu na radzie tajnéj królewskiéj, do któréj się wcale nie liczę. — A przytém na tę obecną chwilę i na tę okoliczność, moji panowie a bracia nie dali mi żadnego polecenia; niech mi zatém wolno będzie odłożyć to objaśnienie, którego wasza królewska Mość żądasz ze mnie, aż do téj chwili, gdy to, co Król ze swoją radą postano-

wił, podane zostanie według starego zwyczaju całemu narodowi do rozstrzygnienia; a i to o tyle tylko, o ile szanowny stan rycerski uzna mnie bydź godnym swego zaufania. — Ale jeżeli najłaskawszy Panie, pytanie Twoie obracasz do mnie, jako do Piotra Boratyńskiego, jako do wiernego i wylanego sług rzeczypospolitej i króla; to nie będę ukrywał przed Tobą mojego zdania, ale je wiernie i otwarcie przedstawię, tak jak na polskiego szlachcica przystało!»

«Otoż jako szlachcica pytamy was panie Samborski!» — odpowiedział Zygmunt. — «Nie jest nam tajno żeście wrodzone swoje przymioty przez długi pobyt w cudzych krajach udoskonalili i tych na usługi naszego państwa i świętéj pamięci Króla, ojca Naszego nieraz chwalebnie używali. Spodziewamy się także,» — dodał rzucając pełne znaczenia wejrzenie na stojących wokoło: — «że mniéj twarde serce w piersiach waszych nosicie, nad to, co bije pod nie jednym

znakiem równie wysokiego dostojeństwa, jakiém jest to, którém ojczyzna dotąd wasze usługi wynagrodziła.»

«Dzięki ci składam Najjaśniejszy Panie, że tak łaskawie sądzić o mnie raczysz!» — odpowiedział Piotr uchyliwszy nieco głowy, — «i spodziéwam się, że to co mam powiedzieć, nie zmniejszy dobrego rozumienia o mnie. Owoż naprzód pozwól sobie przypomnieć, Miłościwy Królu! że to, co wam podobało się nazwać przywłaszczeniem szlachty i arbitralnością zuchwałych wasalów, wyjąwszy dzięki Bogu rzadkie dotąd zdarzenia, uważać należy raczéj jako zachowanie umowy, którą Ludwik Węgierski i Twoji sławni przodkowie, zawarli ze stanami państwa i ty sam Królu pod czas koronacii przed ośmnastą laty potwierdziłeś.»

«Do rzeczy!» — zawołał Zygmunt August niecierpliwie i rozkazującym tonem. «Nie dla tegośmy was pytali ażeby słyszeć, jakeśmy już nieraz słyszeli o tém,

co królowi przystoji. Do rzeczy panie Starosto!»

Na te słowa Piotr Boratyński podniosłszy głowę mówił poważnym, i prawie ostrym tonem: — «Otoż właśnie trzymamy się rzeczy Mości Królu; bo to com dopiéro powiedział, jest zasadą odpowiedzi na Wasze pytanie. Ta zaś odpowiedź w krotkich wyrazach zamknąć się może. Sejm Warszawski Barbary Radziwiłłowny, wdowy po Stanisławie Gastoldzie, teraźniejszéj żony Twojéj Królu, nie uznał za Królowę polską. Gdyby więc według tego, ten albo owy przyznać jéj chciał to, co postanowienie całego narodu jéj odmówiło, a chciał przyznać ze szkodą ustaw i paktów konwentów, to nigdy tego uczynić nie może bez posądzenia o zdradę; bo w kraju polskim nie wolno jest szczególnym członkóm odstępować od tego, co postanowił cały naród, jakkolwiekby wysokie dostojeństwo piastował: — a przynajmniéj do póty,» — dodał umiarkowańszym gło-

sem a dobitnym tonem, — «aże nowy sejm, nowe postanowienie wyda.»

«Zaprawdę» — odpowiedział Król z gorzkim uśmiechem, — «ostatnie zgromadzenie stanów nie bardzo nas ochotnymi czyni do ponowienia tego, co się na nim zdarzyło. A co się was dotyczy panie Boratyński, to wcale nie dziwię się że go żądacie; bo nie będzie tam zbywało na okolicznościach, popisania się z waszą szkolarską mądrością, i znalezienia w obronie zastarzałych nadużyć wielu podziwiających się świadków, kiedy zaczniecie uwłaczać powadze królewskiej, jak to już chlubnie zaczęliście w Warszawie. — Omyliliśmy sie na was panie Samborski, i żałujemy iżeśmy rozumieli, że pobyt w krajach południowych nauczył was lepiej powinności poddanych względem Monarchy i rozproszył ciemności i przesądy, które was i waszych współobywateli otaczają.»

Kiedy Król mówił te słowa, zdawało się że przytłumione westchnienie podno-

siło piers starosty Samborskiego; rzucił on posępne wejrzenie na hetmana wielkiego, ale ten w pozorném roztargnieniu nie odpowiadając mu żadnem skinieniem ciągle tylko bawił się z ogniwami swojego łańcucha. I potém Piotr Kmita mówił:

« Nie widzę ja w wyrazach tego szlachetnego męża niczego, coby wam Najjaśniejszy Panie, albo jemu samemu miało bydź z ujmą; niczego coby Waszej Królewskiej Mosci nie było już wiadomém. Postanowienie sejmu Warszawskiego znajome jest wszystkim, i dopóty jest prawomocne aże zgromadzone stany będą widziały potrzebę odmienienia go. Wszelako zdaje mi się, że nie jest jeszcze czas wywoływania go przez nowy sejm; bo król dosyć jeszcze ma do urządzenia pierwej, nim to wypaść może korzystnie. »

« Ja z mojéj strony, » — dał się słyszéć Firlej, Wojewoda Lubelski, — « zawsze wielką wagę przywiązuję do głębo-

kiego zdania Marszałka Wielkiego, i całkiem zgadzam się z nim w téj mierze, iż oprócz ustanowienia praw pani Barbary, ślubnéj żony naszego miłościwego Pana, wiele jeszcze okoliczności uskutecznić potrzeba co do formy i kształtu, na których im zbywa! Wszelako rozumiałbym, że podobne okoliczności raczéj powinnyby przyspieszyć spisanie sejmu, aniżeli je odkładać; bo powszechne niedostateczności, które tu i owdzie dają się uczuć, są zdaniem mojém tego rodzaju, że chyba samo tylko postanowienie zebranego narodu skutecznie im zaradzić potrafi.»

«Jeżeli Pan Marszałek nadworny mówi, o ile dorozumiéwać się mogę, o interesie swojich spółwyznawców,» — rzekł Prymas Dzierzgowski: — «którym się narzucił za szermierza, to przynajmniéj w tém jednem ma słuszność, że potrzeba prędkich środków zaradczych, ażeby oddalić złe, co państwu i kościołowi niebespieczeństwem zagraża. Ja zatém

jako Książe senatu, daje zdanie moje na zwołanie rycerstwa, i wzywam króla w mocy mojego dostojeństwa, ażeby nie opierał się mojemu żadaniu!»

» Przewielebny pan Gnieźnieński słusznie powiedział!» — mówił Wojewoda Poznański; — « bo dla czegoż odkładać to, co zaraz uczynić można?»

« Rzecz osobliwsza, słyszéć Marszałka Wielkiego mówiącego o odroczeniu,» — uczynił uwagę Podkanclerzy Szydłowiecki, — «i możnaby dorozumiewać się, że jakieś szczególniejsze powody znaglają go na ten raz do odstąpienia swojego zwyczaju!»

« Duch Najjaśniejszego ojca czuwa nad naszym Panem!» — mówił Biskup Maciejowski: — «a jakkolwiek są burzliwe czasy, powinniśmy zaufać jemu i jego mądrości!»

« Ale powinniśmy też zaufać i naszéj!» — przerwał mu Arcybiskup. — «Bo czyliż nadaremnie nosimy nazwisko senatorów? Powtarzam tedy wam zdanie moje Najjaśniejszy Królu, wzywam Was aby-

ście przyzwolili na słuszne żądanie Rzeczy pospolitéj!»

«Nie bynajmniéj!» — odpowiedział Król z żywością. — «Doświadczenie nabyte z niebardzo dawno upłynionych czasów, nauczyło Nas, ile każdy zjazd osłabia prawa naszego dostojeństwa; pamiętamy jeszcze to, co się działo we Lwowie za czasów Naszego ojca, i postanowiliśmy o ile to bydź tylko może w Naszéj mocy, zachować w całości przodków Naszych dziedzictwo i władzę Naszę nieuszczuploną!»

«A więc zgoda!» — zawołał Książe Prymas. — «Jeżeli Król wzbrania się, to ja zwołam stany, jako namiestnik Państwa!»

«Nie! Mości Arcybiskupie!» — wykrzyknął Zygmunt August, postępując z zapalonym wzrokiem, i pobladłém z gniewu licem ku duchownemu panu. — «Nigdy nie będziecie śmieli tego uczynić, bez najwyższéj woli Naszéj i Naszego przyzwolenia!»

Obecni senatorowie przybliżyli się do mówiących i otoczyli ich wokoło. Wyraz dumy obrażonej w osobie najpierwszego pomiędzy nimi, zasępił poważne oblicza — Ci, którzy królowi byli przychylni, zaczęli się lękać, a Andrzej Zebrzydowski nadaremnie starał się cichémi poszeptami ułagodzić zapalające się umysły. — Tylko Kmita, Firlej, i Hetman Wielki tak jak piérwéj stali zdaleka rozmawiając naprzemiany ze starostą Samborskim. Wszelako zdawało się, że Zygmunt August poznał tę stanowczą chwilę; powściągnął się więc z wielką usilnością, usiadł poważnie na swojém krześle, i wkrótce udało się mu z całą spokojną wyniosłością poglądać na otaczających go: z wyniosłością, która oprócz przemijających chwil gwałtownego gniewu, albo też poufałéj rozmowy rzadko go opuszczała.

A wtedy Jakand z Brudzewa pan Sieradzki tak mówił: — « Jeżeli Król ociąga się w wypełnieniu wysokiego urzędowa-

nia, które mu rzeczpospolita pwierzyła; azatém Prymas wstepuje w prawa, jakie mu dostojeństwo jego nadaje, jako książe Senatu, jako interrex!»

«Zanadto prędko przystępujecie do dzieła Panie Wojewodo!» — przerwał mu Podkaclerzy Szydłowiecki: — «i zdajecie się obecne zaniedbanie tak wysokiego obowiązku regencii, brać za chwilowy opór przeciw gwałtownemu a przynajmniej co do formy nieprzyzwojitemu przywłaszczeniu. Ale ktoż poważyć się może najjaśniejszy szczep Jagielloński pomawiać o pierwsze?»

«Jesteśmy Senatorami!» — dał się słyszeć twardym głosem Janusz Latalski. — «Powszechna mowa nazywa nas rękami królewskiémi; a więc Król, nic bez nas zrobić nie może,»

«Nic od rąk zwykło się rady zasięgać; ale od głowy Mości Poznański!» — mówił Biskup Kujawski z lekkiém szyderstwem.

«Ja jestem żołnierz, Mości panie Biskupie!» — odpowiedział Janusz: —

«a chociaż nie uczyłem się w Rotterodamie i nie umiém kunsztownie układać wyrazów; wszelako zdaje mi się, że lepiej znam statuta krajowe, aniżeli Wy wasz brewijarz! — Ale gdy inaczéj już bydź nie może, to dajemy Królowi czternaście dni czasu do namysłu; skoro zaś te upłyną, wówczas Arcybiskup może czynić to, co do jego urzędu należy!»

W czasie téj rozmowy, oblicze królewskie nieraz zmieniało kolor, porwał się ze swego krzesła, i chciał już, niepomny na to, co mu nakazywała roztropność, niepomny na swoje życzenie, nakłonić magnatów do swojego przedsięwzięcia; chciał już zuchwałemu mowcy odpowiedzieć tonem rozgniewanego władcy, gdy Piotr Boratyński nagle wystąpił w koło magnatów:

«Za pozwoleniem, Mości Panowie Senatorowie!» — zaczął głośnym tonem. — «Dozwólcie mi użyć mego prawa, jakie mi wstęp do tego najjaśniejszego zgromadzenia nadaje! — I odkądże to wolno

jest Senatoróm, bez uczestnictwa stanu rycerskiego czynić postanowienia i sprzeciwiać się woli królewskiej? — Cała tylko rzecz pospolita wyższą jest nad Króla, a szczególnym stanóm przystoji bydź mu posłusznym. Ale nigdy sejm nie może bydź zwołany pierwej, aż go poprzedzą sejmiki wojewódzkie, na których wybierani są mężowie, co podług swojich wiadomości i sumienia, naradzają się o dobru państwa na powszechném zgromadzeniu. .Gdyby zaś uniwersarz na takie zgromadzenie stanu podpisany był przez pana Arcybiskupa Gnieźnieńskiego Prymasa Rzeczypospolitej, kiedy Król jest przytomny i żyje w szczęściu a pomyślności; to tak niezwykłe postępowanie, moji panowie a bracia! mianowicie w oddalonych okolicach, chociaż teraz jest małego znaczenia, stałoby się daleko niebespieczniejszém aniżeli to się bydź zdaje; a jedynie przez to samo stałoby się takiém; owszém nawet możeby jeszcze rozwiniono chorą-

giew buntu w tak stanowczym czasie!
A zatém protestuję się w imieniu całego rycerstwa Małopolskiego i Ruskiego, przeciw nieprawym przywłaszczeniom prymasa, a oraz przeciw zdaniu panów senatorów, którzy je wspierają; i w moc otrzymanego zlecenia, które teraz przymuszony jestem oświadczyć, zanoszę do stóp tronu prośbę z przyzwojitą pokorą: ażeby Najjaśniejszy pan raczył, wyprawiwszy okolnik do Województw, zwołać jeneralny sejm od którego nie tylko rzeczpospolita, ale nawet i dóm królewski, nie bez słuszności oczekiwać może załatwienia rozmajitych nieporozumień obojga!»

Tu zamilkł Piotr Boratyński. — Król poglądał pytającém, nie przecież nieprzyjazném wejrzeniem na stojącego przed sobą szlachetnego męża; Wielki Hetman zaraz po piérwszych wyrazach Starosty Samborskiego postąpił bliżéj, wyraz życzliwości i zadowolnienia wyryty był na jego obliczu, wyraz który bohatyrowi

a oraz mędrcowi zazwyczaj przystoji, kiedy w bezładnym postępie namiętności zbliża się kto do niego, co mu jest podobny i którego on sam rozumi. — I Wojewodowie Krakowski i Lubelski także dali poznać, wszelako z innych może pobudek, że całkiem poprzestają na zdaniu starszego Boratyńskiego; duchowny Pan Krakowski nie bez tajemnego ukontentowania usłyszał upomnienie Arcybiskupa, a nawet ci, co należeli do stronnictwa tego ostatniego, objawili w krótkich wyrazach dank, którego mowcy rycerskiego stanu odmówić nie mogli.

A wtedy zabrał głos Piotr Kmita: — « Bezpożytecznie byłoby, » — mówił — « chcieć przydać co do tego, co dostojny pan starosta powiedział; tylko mnie to zadziwia, iże tego potrzeba było do zwrócenia uwagi tak szanownych panów i biegłych polityków, na bezpożyteczność, których piętno nosi na sobie ta cała scena. »

« Żeby też znowu tak całkiem to bezpożytecznem bydź miało, to nie zaprawdę! » — Mówił Wojewoda Sieradzki. « A treść tego, co szanowny pan Piotr Boratyński mówił w imieniu zacnego rycerskiego stanu, którego praw, my pochodzący z tego samego szczepu bynajmniej naruszać nie chcemy; uważać należy jako mocne, i słuszne poparcie życzenia, które senat oświadcza. Spodziewamy się zatém że Król nie będzie się już sprzeciwiał, wyraźnie objawionym życzeniom obudwu stanów. »

« Wszyscy, którzy są tu obecni, » — zaczął Zygmunt August po niejakié chwili; — « objawili nam swoje mniemanie, jednego tylko widzimy stojącego w milczeniu zdaleka; piérwszego pomiędzy naszymi świeckimi dostojnikami. — I jakież jest wasze zdanie, Mości Hrabio Tarnowski? »

« Wasza Królewska Mość słyszałeś już życzenie senatu i rycérstwa, » — mówił Hetman Wielki Koronny — « i nie-

raczysz mieć o mnie tak złego mniemania, ażebym ja mógł i chciał wyrzéc się mojich panów a braci, owszém przyłączam się do nich i zanoszę prośby moje do ciebie Królu, ażebyś raczył tak postępować, jak na prawego monarchę a syna sławnego ojca twojego przystoji:»

A wtedy mówił Król tonem łagodnego wyrzutu: — « Καὶ σὺ εἰς ἐκεῖνον καὶ σὺ πατής? (*)»

Ale Kasztelan Krakowski nic nie odpowiedział na te słowa, bo długie nastąpiło milczenie. — Nakoniec Zygmunt August stałym głosem mówił w następny sposób:

« Niech więc tak będzie! I my w moc naszéj Najwyższéj Królewskiéj władzy, weźmiemy na rozwagę żądanie, które senat i rycérstwo przez swojich mowców u tronu naszego złożyło. Ale kto pomiędzy wami rozumi,» — mówił głośniéj, rucając zapalonémi oczyma: — « że

(*) I ty także pomiędzy nimi, i ty także ojcze?

w niepohamowanéj dumie na sejmie jeneralnym wymoże na nas to, co znieważa powagę tronu i uwłacza naszemu dostojeństwu Monarchy i godności człowieka, ten niechaj dobrze baczy! bo mógłby poznać iże stoji przed prawnukiem Władysława, a synem Zygmunta starego!»

« Nie podobali się waszéj Królewskiéj Mości, » — pytał Jan Firlej z głębokim ukłonem: — « zgromadzony dwór przytomnością swoją zaszczycić? Sale oddawna już są napełnione i wielu także cudzoziemców oczekuje zaszczytu, aby mogli bydź przedstawieni Tobie Miłościwy Panie; a pomiędzy innymi Książęta na Lignicy i Raciborzu, i księżniczka Mazowiecka Pani Anna Odrowążowa ze swoją córką. »

« Coż znowu za los sprowadza w téj chwili na dwór nasz te kobiéte? » — mówił Król do Tarnowskiego pocichu z zachmurzoném czołem. — « Właśnie że z pomiędzy żyjących najmniéj życzyłbym sobie z nią spotkać się; bo jak ro-

zumiém, przed nią tylko jedną nigdy śmiało oczu podnieść nie mogę. Azaliż nie dosyć już na nieszczęściach teraźniejszości, trzebaźli jeszcze aby nieszczęścia przeszłości połączyły się z niémi, gdy ja tego dotąd naprawić nie mogłem?» — Potém dodał głośniéj: — «I gdzież są Litewscy panowie? — Ani jednego z nich nie widzimy tu na tém zgromadzeniu, kiedy przedmiot, któryśmy roztrząsali, przecież tak blizko ich się dotyczy?»

«Książe Kanclerz a z nim inni,» — odpowiedział Marszałek Nadworny, — «udali się do Jaśnie Oświeconéj Barbary, mając w jéj orszaku towarzyszyć na salę posłuchań.»

«Czynią to, co im przystoji!» — odpowiedział Król; — «bo ten honor przynależy małżonce pana dziedzicznego Litwy, przynależy ich Wielkiéj Księżnéj; ona zasie jako taka — —»

Jeszcze nie skończył król, gdy na obliczach wszystkich obecnych zaczęło się znowu malować zaledwo powściągnione

nieukontentowanie; wtedy Jan Tarnowski przybliżył się prędko do króla i rzekł pocichu uskrzydlonémi wyrazami:

« I cóż zamyślasz czynić Królu mój Miłościwy? Azaliż zapomniałeś Panie tego, coś tak często nazywał wielkim celem dążenia swojego, -- zapomniałeś o połączeniu dwóch narodów? Chceszli Najjaśniejszy Panie rozłączyć na zawsze to, co zjednoczyć postanowiłeś? »

« Najmiłościwsza Królowa Matka, » — zabrał głos Biskup Kujawski zwolna i dobitnie, — « poleciła mi oświadczyć Waszéj Królewskiéj Mości, że nagła słabość zatrzymuje ją dzisiaj na jéj pokojach; ale inne, damy najwyższego dostojeństwa, gotowe są do powitania pani Barbary Radziwiłłówny, waszéj dostojnéj małżonki, na zamku Jéj Królewskiego męża.»

W piérwszéj chwili gniewnego wybuchnienia Zygmunt August uderzył nogą o ziemię i wyrzekł włoskie przekleństwo na pół zamkniętémi usty; ale wkrótce potém obrócił się do przytomnych ma-

gnatów i rzekł z wyniosłością, ale łagodniéjszym tonem niż dotąd:

« Owoż Jaśnie Oświceni i Jaśnie Wielmożni Panowie! za kilka chwil będziecie mieli zaszczyt bydź przedstawionymi żonie waszego lennego pana, i spodziéwamy się a oczekujemy, że każdy z was, który tylko żąda bym dla niego przedłużał naszę królewską łaskę, okaże jéj poszanowanie i odda cześć, jakiéj obowiązki ku nam a oraz uprzejmość i szlachetny obyczaj po nim wymgają, »

XVIII.

Już rozproszone strojne tłumy zgromadziły się znowu na sali posłuchań, gdy wszedł do niej Monarcha; wszyscy pozdrowili go z uszanowaniem, które poddani okazywali Królowi Polskiemu więcéj, aniżeli innym ukoronowanym głowóm owego czasu, wyjąwszy chyba tylko samych Hiszpanów. Zygmunt August zdawało się że z upodobaniem widział tę scenę wystawy, następującą po mniéj przyjemnéj scenie, jaka miała miejsce na jego własnych pokojach. Z wielką uprzejmością wystąpił on i powitał obecne Książęta, pomiędzy którymi znajdowali się: Książe Elektor Brandeburgski, jako poseł swojego ojca, książęta ze szczepu

Piasta na Lignicy, Raciborzu i Teszynie, tudzież Albert Fryderyk Brandeburgski, Książe Pruski. A wtym z drugiéj strony sali otwarły się podwoje, i ukazała się Barbara Rardziwiłłówna z licznym orszakiem dam swojich i wielu litewskich panów.

*Nie jednéj może z czytających miło będzie znaléźć tu malowidło postaci i ubiorów pięknych Litewek, wzięte z obrazu znajdującego się w galeryi Stanisława Augusta Króla Polskiego.

Barbara Radziwiłłówna żona Zygmunta Augusta drugiego, była więcéj aniżeli średniego wzrostu; twarz jéj była okrągła i bardziéj ją delikatną i miłą aniżeli piękną nazwać było można: bladość lica, którą czasem tylko ulotny rumieniec okraszał, użyczała łagodnemu ogniowi wielkiego i pospolicie nieco spuszczonego oka, nowych promieni; usta jéj nie były tak małe jak tego surowe prawidła sztuki plastycznéj wymagają, ale uśmiech świeżych ust nader był mi-

ły i powabny; malował się na nich wyraz zamyślonéj rozwagi, którą niekiedy przerywało mignienie lekkiéj pogardy, nadającéj czasem jéj jakieś podobieństwo do męża, i okazującéj pewny rodzaj zgodności charakteru, co może była najpiérwszą przyczyną do obudzenia téj gwałtownéj namiętności, któréj ani małżeństwo, ani śmierć sama zagasić niemogły. Ciemny włos unoszący się ponad białém czołem, perłami i drogiémi ozdobami bogato przeplatany, spadał po ramionach i aż do kolan sięgał; kibić któréj nic zarzucić nie było można, okrywała opięta u góry suknia z aksamitu cynamonowego koloru, co razem z szerokiémi, buchastémi rękawami pojedynczą, gęsto zfałdowaną fryzą aż do pasa i do haftowanych rękawiczek, złotémi i z drogich kamieni sznurkami była utrzymywana; a te sznury przymocowane były do wielkich pereł służących za guziki. Pod krótką wiérzchnią suknią, ukazywała się szata z białéj srébrnéj ma-

teryi, z przodu dosyć krótka, by można było widzieć ozdobne sandałki, a z tyłu kształcąca się w ogon znacznéj wielkości. — Wsparta na ramieniu brata swego Radziwiłła, wystąpiła powoli z niejakiémś pomieszaniem na środek sali. Za jéj zbliżeniem się, umilknął szmér w zgromadzeniu i wszystkich oczy zwróciły się na to piękne widowisko. — Wszelako nie same tylko spojrzenia przychylności i upodobania padały na Barbarę; badawcza uwaga, chęć wyczytania z jéj rysów czego w niejednym przypadku można się było od niéj spodziéwać, podejrzliwość i lekceważenie, ukrywały się pod głębokiém schyleniem głowy, z jakiém idąc za przykładem swego pana wysoka szlachta koronna przyjmowała niebardzo pożądanego gościa. Zygmunt August przypatrywał się jéj przez niejakiś czas z zachwyceniem i dumą miłości, która czuje że jedno tylko ukazanie się ulubionego przedmiotu usprawiedliwić ją może; ale wtym postrzegł,

że jego piękna małżonka zbladła, i poczęła chwiać się. Prędko zatém z dumnie podniesioną głową, przystąpił on do niéj, ujął za drzącą prawicę a potém obracając się do zgromadzonego dworu mówił mocnym głosem:

«Jaśnie Oświeceni i Jaśnie Wielmożni Panowie! Spodziewamy się, że połączycie się z nami na pozdrowienie pani Barbary, Jaśnie Oświeconego Grzegorza Księcia Radziwiłła, wojewody Wileńskiego córki, którą zrządzenie boskie podniosło na nasze małżonkę, a w któréj wy panią tego domu widzicie.»

Przywilej najwyższego dostojeństwa powoływał najpierwéj Arcybiskupa Prymasa aby zbliżył się ku dostojnéj pani. — A więc śmiałym, chociaż powolnym krokiem postąpił ku niéj prałat, uchylił nieco głowy odpowiadając na uprzejme, lubo nieśmiałe powitanie pomieszanéj, i odszedł na stronę nie wymówiwszy ni słowa. — Za nim postępował Hetman Wielki; szybkie wejrzenie które rzucił,

dozwoliło mu dostrzedz w zmieniającym się kolorze oblicza Barbary, we łzach które gwałtownie tłoczyły się w spuszczonych oczach, wrażenie, jakie lekceważące powitanie duchownego na niéj zostawiło. — Po piérwszych wyrazach dworskiego pozdrowienia, wymówił kilka słów ciszéj, które prędko zwykły uśmiéch na niedawno przedtém boleśnie przymknięte usta pięknéj niewiasty wywołały; poczém oddalił się od niéj z pełnym uszanowania ukłonem.

Przybliżali się potém kolejno, wszys- Senatorowie do żony krolewskiéj; lecz kiedy przystąpił do niéj Albert Fryderyk Brandeburgski z porządku i następstwa, według pospolitego zwyczaju, który książętóm Pruskim miejsce pomiędzy wojewodami naznaczał (*); postrzegli obecni, że jéj taką cześć odda-

(*) Na przemiany to za Wojewodą Kujawskim, to za Starostą Żmudzkim.

wał, jakiéj tylko ukoronowana głowa miała prawo domagać się po nim; a w czasie dosyć długiéj, napół głośno prowadzonéj rozmowy, zdawało się tym, co bliżéj stali, jakoby zasłyszeli kilka razy z ust Księcia słowa: — *Najjaśniejsza Pani* i *Królowa;* a gdy zaraz potém przyszła kolej na Wojewodę Lubelskiego, i gdy znalezienie się jego było daleko uniżeńsze, aniżeli na ulubieńca i poufałego Bony Mediolańskiéj ku jéj nienawistnéj synowéj przystawać mogło; przekonali się magnaci, że pojawienie się Barbary było dla protestanckich panów nader pożądanym wypadkiem; — przypuszczenie, które jawne wyznanie religijne jéj brata ze wszech miar upoważniało. Wszelako ton i giesta Jana Firleja, bardziéj nosiły na sobie piętno niejakiéjś pewności, co raczéj protektorowi przystoji, aniżeli uszanowania, z jakiém poddany zwykł ukazywać się przed małżonką swojego Pana..

Kiedy tak każdy z obecnych, według stopnia i dostojeństwa przedstawiał się; nagle otworzyły się wysokie pozłacane podwoje, i bogato strojny, świetny orszak weszedł do sali. Niewiasta przybrana w żałobę była na jego czele; długą zasłonę, jaką zwykle noszą wdowy, złota przepaska na głowie utrzymywała; prowadziła ona za rękę małego chłopczynę około dziewięciu lat mającego w bogatym ubiorze; krótkie gronostajami obłożone futro, zawieszone było na jego ramionach a wokoło węgierskiéj czapki, którą trzymał w prawém ręku, była lekka pięknéj roboty korona.

Trzy inne damy w strojach uroczystych owoczesnych, z których najstarszéj surowa, wysoka postać, piérwszą wiosnę życia już przebyła, postępowały za przodkującą, a tuż za niémi ukazała się piąta, okryta wdowią zasłoną, podobnież jak przewodniczka orszaku, wszelako jéj suknia nie miała żadnych ozdób i tylko bystry wzrok ciemnego oka, du-

mna postawa z jaką postępowała, okazywały że jéj przynależy miejsce, które zajęła w tak dostojném zgromadzeniu; tuż przy niéj szła lekkim krokiem, ze spuszczoną głową urodziwa dziewica skromnie w perłowego koloru suknią ubrana, ale na piersi przystojnie zasłoną ukrytéj unosił się łańcuch, złożony naprzemiany z jasnych szmaragdów i złotych koron.

Nie podobna przypuszczać ażeby tegoczesny czytelnik, był dostatecznie oznajomiony z tablicami genealogicznémi szesnastego wieku, i aby mógł znać osoby, które w téj chwili na salę zgromadzenia na zamku krakowskim wystąpiły; niech nam tedy wolno będzie zastąpić urząd herolda w téj mierze.

Piérwsza, co ukazała się, była Izabella córka Zygmunta starego, wdowa po królu węgierskim Janie Zapolskim; a mały chłopczyna, którego prowadziła za rękę, był syn jéj, Jan nazwany *Sierotą*, któremu ojciec przekazał smutny spadek

dostojeństwa królewskiego w państwie, w którém on i na stopę ziemi nie posiadał, i co w późniejszych latach zmuszony był marny blask korony, którą Ferdynand Austryjacki oddawna już do innych swojich korón przyłączył, zamienić na rzeczywiste posiadanie księztwa Siedmiogrodzkiego.

W trzech następujących dziewicach książęcych, widzimy podobnież siostry Zygmunta Augusta, — Annę, która poźniéj królowi Stefanowi Batoremu zaślubiona była; — Katarzynę, co jako żona Jana książęcia Finlandii a potém króla Szwedzkiego, poszła za mężem swojim do więzienia, w które go coraz większa podejrzliwość szalonego Eryka brata jego wtrąciła; była ona potém matką dynastii Wazów, co poźniéj na tron Jagiełłów wstąpiła; — a nakoniec Sofiją, poźniéj księżnę Brunświcką (*). W pią-

(*) Jadwiga, najstarsza z córek Zygmunta, była dawniéj jeszcze Elektorowi Brandeburgskiemu, Joachimowi Nestorowi zaślubiona, a była matką obecnego Elektora.

téj i szóstéj damie, nie jeden zapewne z czytelników poznać musiał Annę Mazowiecką i córkę jéj Helenę Odrowążównę.

Królowa węgierska przybliżyła się pomiędzy uszykowanymi dworzanami, którzy najjaśniejszym niewiastóm z uszanowaniem ustępowali miejsca, do Barbary, uscisnęła nizko i uroczyście skłaniającą się, i mówiła obowiązującym tonem.

« Dozwól mi dostojna bratowo, jako najstarszéj pomiędzy obecnémi tu córkami króla Zygmunta, powitać cię w domie ojczystym! Pozwól téż polecić sobie sierotę, » — dodała przedstawiając synka swego pięknéj Barbarze, — « który wygnany z własnego domu, szukał przytułku w tych murach, i tak jako król węgierski znalazł ojca w najjaśniéjszym wuju, tak pozwól aby oraz w tobie mógł zaleźć matkę! »

Ujęta pochlebnémi wyrazami, a oraz wzruszona niespodzianém przyjęciem królowéj Izabelli, Barbara Radziwiłłówna podziękowała uprzejméj bratowéj krót-

kiémi słowy i schyliła się do królewskiéj dzieciny czule z nią pieszcząc się, jak wymagało jego nieszczęście, i z uszanowaniem, jak nakazywało jego dostojeństwo. A Zygmunt August na pół głośno powiedział do Izabelli:

« Wasza królewska Mość usprawiedliwiłaś oczekiwanie nasze! Dziękuję wam czule siostro! »

Lecz nie tak uprzejme było powitanie infantki Anny. — Dwie inne w młodym jeszcze wieku, pamiętne rozkazów matki, stały zdaleka i poglądały ciekawie i z pomieszaniem na piękną żonę brata.

« Wasza królewska Mość dozwoli teraz, » — mówiła królewska wdowa znowu do Króla: — « ażeby i nam także wolno było przedstawić dwie damy, które wam nie są tak znane jakby bydź powinny, względnie do swego urodzenia i do swojich zalet. — Widzicie tu oto księżniczkę Mazowiecką i jéj córkę Helenę Odrowążównę, którą my z rozkazu

matki naszéj przywiedliśmy przed was panie i Królu!»

«Mościa Księżno Wojewodzino!» — mówił August, który przez czas niejakiś stał przed panią Anną ze spuszczonémi oczyma, do Księżniczki, któréj twardym i wydatnym rysóm nowoobudzony w téj chwili gniéw i źle ukryta pogarda, jakiś prawie ponury wyraz nadały: — «jakakolwiek może bydź przyczyna, która was znagliła po wielu latach dobrowolnie wybrane oddalenie opuścić, i nasze rezydenciją przytomnością swoją zaszczycić; to zawsze nas gotowym znajdziecie do zadowolnienia was, o ile to zgodném będzie z naszą powinnością, na taki sposób, jak tego oczekiwać możecie od życzliwego krewnego i łaskawego króla.»

«Co mnie na dwór wasz sprowadza, najjaśniejszy Królu Panie mój Miłościwy?» — odpowiedziała wdowa Leona Odrowąża tonem śmiałym. — «Oto taż sama pobudka, która znagliła królowę

Węgierską swoje monarsze dziécię waszéj pieczy poruczyć; lubo już latorośle ze szczepu Piasta oddawna na salach tego zamku zaledwie mogą ozywać się do praw, które szczepowi Jagiellońskiemu dostały się w udziale. I ja też przedstawiam waszéj królewskiéj łaskawości siérotę, którą tu oto widzicie; jest to moja córka Helena! Nie jestci ona zaiste dziecięciem ukoronowanéj głowy; wszelako ile mi się zdaje, pochodzi przez matkę ze szlachetnego domu: nie takżeli Najjaśniejszy panie, nie takli mój krewny Książe Lignicki? — Otoż kiedy los od samego dzieciństwa nie sprzyja téj dziewczynie, a ona wychowała się w samotności i ubóstwie, jak to zaiste nie jest godném jéj przodków, i ojciec zstąpił już do grobu; chciałam ją tedy poruczyć Twojéj opiece Królu, jako najstarszemu opiekunowi!»

«Jaśnie Oświecona pani!» — zagadnął blizko stojący Wojewoda Lubelski, rzuciwszy wzrokiem na łańcuch przyozda-

biający piersi Heleny. — «Zaprawdę przystoji wam, jako proszącej, jawić się przed królem; ale oraz oczy nasze pociesza ten dowód, że niedostatek o którym uczyniliście wzmiankę, nie jest wcale u was tak zbytnie dokuczający.»

«I któż to wam powiada,» — przerwała Anna Odrowążowa, poglądając dumnie na Wojewodę; — «i któż to wam powiada panie Marszałku nadworny koronny, że Anna Mazowiecka ukazuje się przed swojim królewskim krewnym prosząc pokornie o to, co dla drugich mogłoby się wydawać daleko pożądańszém aniżeli dla księżnej z domu Piasta? Ten łańcuch, którym ręka macierzyńska ostatnią gałązkę tego szczepu dzisiaj przyozdobiła, przeszedł dziedzictwem od wieków na niewiasty naszego rodu, którym dostał się z córką Cesarza Byzanckiego, którą ta dziewica swoją praprabaką nazywa. Czyli zaś miasto Kamieniec więcej liczy podobnych ozdób, to może łatwo osądzić pan Jan Firlej, którego bie-

gła ręka i bystre oko w czasie, o którym przynajmniéj nie powinien mi był wspominać, zrobiła spis skarbów książęcego zamku w Warszawie, kiedy go dziedziczka opuścić musiała.»

«Nader miły obowiązek powierzyliście nam,» — zabrał mowę Król rad jak najprędzéj nadać inny kierunek przykréj rozmowie, — «i wdzięczni wam jesteśmy Mościa Pani Podolska, że wasze miłe i powabne dziécię naszéj dostojnéj opiece poruczacie. — Zechceszli nas przyjąć za swojego opiekuna piękna kuzynko?» — mówił daléj obracając się do Heleny. — «Będziemy się starali, abyśmy mogli ten wybór miłym dla was uczynić!»

Przemówienie Zygmunta Augusta zmieszało nieco dziewicę; widziała że oko matki ciągle na nią było zwrócone, i odpowiedziała z cicha jąkającym głosem.

«Wszakże Bóg zastępcę swojego na ziemi, dla dzieci i sierot na obrońcę przeznaczył; a zatém pełna ufności rzucam się do stóp mojego pana i króla!»

Prędkim a szykownym ruchem podniósł August klęczącą, a potém napół żartobliwie, na pół seryjo powiedział: — «spełnimy zatém pierwszą powinność naszego nowego obowiązku przekazując go komu drugiemu, co mu daleko lepiéj odpowiedziéć może!»

«Pani Barbaro! jesteście gospodynią tego domu od dzisiaj; chciéjcie zatém męża swojego pupillę wziąć pod swoję opiekę i bydź jéj przyjaciółką i obronicielką!»

Poprzedzająca scena, nie zdawała się bydź małéj wagi dla Barbary Radziwiłłówny: rzuciła badatliwym wzrokiem na córkę Anny Mazowieckiéj; ale skoro postrzegła same tylko rysy powabnéj skromności i niewinności dziecinnéj na dziewiczém obliczu, ujęła rękę Heleny i poszepnęła jéj łagodnym głosem:

«Chceszli panienko bydź przyjaciółką moją i siostrą? Bo,» — dodała uśmiéchając się, — «na matkę nié mam przyzwojitego wieku, a księżna nienader chę-

tnieby mi zapewne takie dziécię odstąpiła.» — Potém mówiła głośniéj obracając się do Króla: — «Jak zawsze, tak i w téj mierze rozkaz mego Najjaśniejszego pana i męża nader miły jest dla mnie, a córka księżniczki Mazowieckiéj nie będzie nigdy miała powodu pomawiania mnie o nieposłuszeństwo przed waszą Królewską Mością!»

Lubo uprzejmość tak dostojnéj pani, nie uchybiła swojego skutku na umyśle Heleny łatwym na wrażenia; wszelako nie mogła ona podnieść oczu. Uczucie cudzéj niesłuszności wołało głośno, tak jak własne oskarżenie w czystém sercu dziewicy, i gdy poźniéj Hippolyt Boratyński przybliżył się do niéj, i kochający się znaleźli chwilę niedostrzeżonego udzielenia sobie myśli, rzekła mu zcicha Helena:

«O! gdybym mogła bydź daleko stąd mój przyjacielu! Tak mi tu przykro i tęskno, że zdaje mi się zawsze, jak gdybym postępowała nieznajomémi ścieżka-

mi, otoczona przepaściami i czyhającém nieszczęściem!»

«I mnie jest także tęskno na umyśle w tych pozłacanych gmachach;» — odpowiedział Hippolyt: — «ale trwajmy tylko wiernie a stale, a może zabłysną dla nas kiedy pomyślniejsze chwile; może też nawet i dla drugich!»

XIX.

Kiedy świetne zgromadzenie, na którém tylko co byliśmy obecni, na oświeconych salach zamkowych zasiadłszy przy wielu stołach na północną biesiadę zwaną podówczas *media noche*, usiłowało rozmajite uczucia, troskliwości, nieukontentowania, zazdrości i złośliwości, przy dymiących się pułmiskach i przy puharach napełnionych winem rozpędzić albo téż ukryć; to podobnież w obszérnych izbach dolnego piętra gospody Krakowskiéj pod orłem, nie zbywało na gościach. Szlachta dworska ze służby panów i magnatów zasiadłszy u wielu stołów rozmajitego kształtu toczyła rozmowę przy szklenicy; daléj znowu bogaci obywatele

krakowscy roztrząsali nieskończony artykuł okoliczności czasowych; a po kątach czarno ubrana młodzież, z włosem prosto zaczesanym na głowie, w krótkich płaszczykach kroju podobnego do komży, uczniowie Lyceum, wypróżniali skrzętnie a milczkiem szklenice miodu.

Wielu z młodszéj szlachty z brzękiem ostrogów, ze szczękiem szabli przychodziło i odchodziło, wyglądając często przezedrzwi domu na jaśniejące okna zamkowe, azaliż panowie ich nie powrócili już do swojich pomieszkań. A do ich liczby należał także i Walenty Bielawski.

Aż oto zdaleka na ulicy dał się słyszéć zgiełk pomieszany, jakby tłumu opilców, przybliżający się coraz bardziéj ku szyldowi gościnnego domu. Gospodarz nieukontentowany wyszedł do fórty, chcąc niewczesnym przybylcóm, za których wejściem lękał się przeszkody w zabawie swojich spokojnych i obyczajnych gości przez kłótnie i burdy, oświadczyć że to

nie jest pospolita gospoda, ale dom zacny dla uczciwych ludzi; lecz skoro ujrzał zbliżających się, cofnął się niechętnie na stronę, ani prosząc, ani oddalając niemiłych przychodniów.

Z wielkim hałasem i śmiechem, cała czereda uzbrojona w szable i helebardy wpadła do gospody, a wszyscy obecni poznali w nich służalców szkolnych, przestrzegających porządku pomiędzy uczniami; znajdowało się także pomiędzy nimi wielu żołnierzy w barwę Marszałka wielkiego przybranych, a cały dosyć znaczny orszak zdawał się bydź pod przewodnictwem dobrze już skąd inąd znajomego nam Wacława Siewraka, którego plątający się język i krok niepewny, okazywał że już otrzymał przewagę nad swojimi skromniejszymi towarzyszami.

« Hej stary! podaj tu prędzéj wina!» Wołał na gospodarza. — « Wina dla kompanii Jaśnie Wielmożnego Wojewody, a dla zacnych sług Przewielebnego

pana Czarnkowskiego! — No jakże, i prędkoż tam będzie?» — zawołał głośniej jeszcze, widząc że się gospodarz ociąga. — «Coż to nie wiész że jesteśmy na usługach pańskich, i że wierny sługa wykonywając swoje obowiązki nie powinien z pragnienia umiérać?»

Tymczasem dowódca patrolu pojrzał na około, a postrzegłszy studentów w kącie przy szklenicy, przybrał poważną minę, którą był utracił w czasie licznych po drodze odwiedzin i powolnym krokiem z podniesioną laską przybliżył się i mówił:

«Zaprawdę przewielebny pan bardzoby się ucieszył, zobaczywszy alumnów nauk wyzwolonych wpośród nocy, przy szklenicy w karczmie, pomiędzy rozmajitém żołniérstwem hulających z pogardą obyczajów i karności szkolnéj? — Do książki, do książki! panowie gymnazyści, albo téż do łóżka, abyście jutro rano gotowi byli w *auditorium.*»

Wszystka młodzież podniosła się ze swego miejsca na te słowa i zabierała się wykonać rozkazy tak straszego urzednika; jeden tylko pozostał spokojnie na ławie, poglądając na mowcę wzgardliwém wejrzeniem.

« A cożto Waćpan za jeden, mój młody paniczu, co tak lekceważysz rozkazy zwierzchności? Fora stąd Mospanie zawczasu; jeżeli nie chcesz zapoznać się z kozą! »

« Ej! mój panie! zachowajcie dla siebie swoje rozkazy i przestrogi! » — Odpowiedział student krótko węzłowato. « Paweł Ordęga, konwiktor i korrepetytor Jaśnie Wielmożnego Hieronyma Sołtyka, Wojewody Czernichowskiego, nigdy jescze nie siedział w kozie i teraz tam nawet iść wcale nie myśli. — Co się zaś tyczy towarzystwa w jakiém się bawimy: to to było bardzo przyzwojite przed chwilą, a nieprzystojne hałasy dopiero za nadejściem waszych kolegów dały się słyszeć. »

« Eh! panie naczelniku, dajcie tam pokój tym zacnym chłopakóm! » — mówił gospodarz starając się uładogdzić kłótnie. — « Wszak to biedactwo przez cały rok nie zna i dnia i nocy siedząc nad książką. Niechaj się tam sobie trochę rozerwą i zabawią w uczciwém towarzystwie w dzień urodzin Najjaśniejszego Pana. A wszakci to jutro piątek, i auditoria zamknięte! »

Wprawdzie powaga Hieronyma Sołtyka, do której się uporny gymnazista odwołał, powaga młodzieńca przeznaczonego na najwyższe dostojeństwa duchowne, ostudziła nieco gorliwość naczelnika; wszelako nie chcąc przynieść ujmy srebrnej blaszę, którą nosił na piersiach i swojej lasce, zabierał się dać im przynajmniej jakieś upomnienie, gdy wtym przybliżył się Wacław Siewrak i zawołał:

« Na honor powiadam, że szanowna beczka miodowa przecież choć raz w życiu powiedziała coś dobrego i na swojém

miejscu. — Wszakże są to dzieci zacnych panów w dobrym obyczaju wychowane, pocoż im bezpotrzebne upomnienia? Nie prawdaż? » — zapytał przechodzącego około siebie w tej chwili Walentego Bielawskiego. — « Wszakże my tu wszyscy jesteśmy dobrzy przyjaciele! »

« Co o tém, to ja wcale nie wiedziałem! » — odpowiedział młody szlachcic odwracając się z pogardą. — « Znajomość nasza niebardzo jest dawna, i podobno że wcale nie zabierało się na przyjaźń pomiędzy nami: i daj Boże aby do niej nigdy z nami nie przyszło! »

« Ho! ho! To nie żarty widzę, co to za dumne licho! » — pomruknął sobie pan pisarz z szyderczym uśmiéchem i przybliżywszy się do dowódcy patrolu jął mu coś szeptać na ucho. — Co zasie obadwaj ci szanowni mężowie rozmawiali pomiędzy sobą, to całkiem nam nie wiadomo; tyle tylko powiedzieć można, że z początku dowódca słuchał z wielkiém zadziwieniem wyrazów przyjaciela Siewraka i po-

tém jakby przekonany skinąwszy głową poszedł ze swojim orszakiem usadowić się około jednego ze stołów; gdy tym czasem pan pisarz piorunującym głosem jescze raz zawoławszy o wino, zajął miejsce przy studentach. — Podano wreszcie to wino, pan woźny napełnił potężną szklenicę, i obróciwszy się do swego sąsiada zawołał:

« No panie studencie! wiwat wesołe święta Bożego Narodzenia! »

« O! co na to! » — rzekł młody; — « bardzo wam chętnie odpowiém. — «Ach! żeby też to więcéj świąt było w roku, by przecież człowiek swobodniéj mógł oddychać, uwolnić się od tych niegodziwości jakie u nas zaprowadzono! »

« O! co to, to prawda! » — Mówił Siewrak tonem użalenia. — « Bo proszę jak tu może podobać się młodemu człowiekowi to ustawiczne siedzenie i ślęczenie nad książką? — I ja także, » — mówił dalej pociągnąwszy nektaru; — « i ja także ot jak mnie tu żywego widzicie, jestem

podobnież literatem i wybyłem szkolne moie lata w Piotrkowie, ale jak mnie zaczęli męczyć témi książkami, — porzuciłem do licha wszystko, i ot teraz wyszedłem na człowieka, bo wstąpiłem w służbę u wielkiego magnata i zajmuję się szlachetną sztuką pisania i wielą innémi rzeczami, których wyuczyłem się na wielką moję sławę a na pożytek służby pańskiéj. »

Tu nastąpiła żwawsza rozmowa pomiędzy Siewrakiem a studentami, którzy zaczęli swobodniéj swoie myśli wynurzać a tym czasem dowódca patrolu, coraz baczniéj jął nadstawiać ucha i ciekawiéj przysłuchiwać się nierozmyślnym mowóm młodzieży. — Aż wreszcie Walenty Bielawski, zniecierpliwiony ośmierstwem pisarza, przystąpił bliżéj i rzekł:

« Co za nagła zmiana, panie Siewrak! Takie wolne rozmowy prowadzicie, jak gdybyście nie znali Montego, i jescze niektórych osób, które nie wiém czy są podobnego sposobu myślenia. »

«Eh! co tam!» — odpowiedział Wacław. — «Przy szklance dobrego wina serce staje się ochotniejsze, i swobodniej swoje myśli wynurza! Co innego na pańskiej służbie, a co innego w towarzystwie ludzi dobranych zgodnym sposobem myślenia!»

«O! prawda że serce czasem i za nadto otwiera się przy wesołym trunku» — mówił Bielawski powtarzając dobitnie jego wyrazy. — «Wszelako nie zawsze. — Lecz gdyby się kiedy w rzeczy samej to serce otwarło, to podobno niewieleby pocieszających rzeczy można było usłyszeć. Jednostronne zaś zaufanie, nieraz żal za sobą pociągać zwykło!»

«*Sapienti sat!*» (*) — poszepnął Ordęga, uśmiéchając się przyjaźnie do ostrzegającego, i gdy Walenty Bielawski po tej przestrodze oddalił się, Siewrak połknąwszy nieukontentowanie swoje w porządnym hauście węgrzyna chciał zno-

(*) Dosyć na tém mądremu.

wu rozpocząć rozmowę ze studentami; ale młodzież ostrzeżona nie wiele już do niéj okazywała chęci, i tak zamiary Siewraka nagle zostały przerwane.

Aż oto dwie jakieś kobiety w podróżnych sukniach weszły do izby gościnnéj i pytały skromnie gospodarza, azaliż nie mógłby im dać osobnéj stancii na nocleg. Gospodarz powitał je uprzejmie, jak dawną zacną znajomość i prosił aby tymczasem ogrzały się przy ogniu, nim dla nich osobny pokój opatrzy. — Ale wtym, kiedy obiedwie podróżne idąc za wezwaniem gospodarza przybliżyły się do komina, młodsza z nich postrzegła niespodzianie Walentego Bielawskiego i oboje zawołali razem:

« Witaj piękna Teofilko! Dokąd to pan Bóg prowadzi? »

« Dobry wieczór zacny mój panie Walenty! »

Po tém powitaniu, dziewczyna opowiedziała Bielawskiemu; że ojciec wyprawił ją z Iwanowic, życząc sobie aby we-

6*

szła w służbę na zamku, stosownie do obietnicy Najjaśniejszéj Pani — a na zapytanie Walentego azaliż ochotnie do stolicy przybyła, odpowiedziała wstydliwym uśmiechem i znaczliwém spojrzeniem. — Gdy tedy oboje przy kominie tak poufale to o tém, to o owém rozmawiają, Pan pisarz Siewrak używając także czasu swojim sposobem, pieścił się z kochaną szklenicą wyzywając do picia młodzież, która wszelako ciągle z grzecznością ale stanowczo wzbraniała się mu odpowiadać, rozmawiając pomiędzy sobą łacińskim językiem, poznawszy że Siewrak pomimo swojich tak sławionych umiejętności nie wielkim był jego znawcą i wielbicielem. Ale pan pisarz, dręczony nudami i szczérą chęcią popisania się z jakim konceptem w swojim rodzaju, rzucił po izbie białkiem zaszłe od trunku oczy i postrzegł dziewczynę, która z nienawistnym Bielawskim poufale rozmawiała. — Zaczyna się tedy pilniéj przypatrywać, rysy jéj twarzy coraz mu wydają się bydź zna-

jomsze — nareszcie porywa się z miejsca, przysuwa się zataczając bliżej i przekonywa się nakoniec, że to jest córka zacnego gospodarza Iwanowickiego Kaspra Gierzanka. — Trunek zawróciwszy mu głowę przezwyciężył bojaźń, która zawsze dręczyła go na widok tęgiego pałasza i żyłowatej pięści; — a więc nie namyślając się długo, usiadł bez ceremonii na ławce z drugiej strony obok dziewczyny, nie zważając bynajmniej na jéj nieukontentowanie i na zmarsczone czoło swojego współzalotnika. I jak zapamiętały bohatyr, nie tracąc nadaremnie czasu przypuścił szturm do młodéj dziewczyny dziwacznie dobranémi wyrazami, które na jego plątającym się od trunku języku, nie wiele na przyjemności zyskały; lecz widząc że pociski dowcipu nie wiele na twardém sercu Teofilki skutkują, i wszystkie jego zalotne słówka albo krótką albo żadnej odpowiedzi nie pozyskują, postanowił tedy swemu mniej wyraźnemu tłómaczeniu się więcéj nadać dobitności

zapomocą tkliwo-gburowatych piesczot i objął ręką wzbraniające się dziewczę. — Nadaremnie Teofila starała się oswobodzić od tak natarczywego zalotnika, niechcąc jednakowoż aby szczęśliwszy to widział, z obawy by nie dać powodu do nowéj zwady, o jaką już dawniéj ojciec tak ostro skarcił ją był w Iwanowicach. Ale Wacław Siewrak nawykły trzymać mocno, co mu się raz wręce dostało, przyciskał ją do siebie z całym zapałem rozognionego trunkiem człowieka, a nareszcie tak stał się natrętnym, że dziewczyna z krzykiem podskoczyła z miejsca i uciekła do swojéj ciotki, która przestraszone kurczę zasłaniając swojém skrzydłami, wylała cały potok wymowy przeciw bezwstydnemu opilcy.

« Co to znaczy? » — zawołał Walenty Bielawski przybliżywszy się do pana pisarza i porwawszy go silnie za ramie. « Czy cię tak świerzbi skóra że ważysz się w mojéj obecności tak bezwstydnie

napastować uczciwą dziewczynę a moje znajomą? »

« A! to rzecz niesłychana! » — krzyknęła rozgniewana ciotka; — « żeby tak sobie poczynać ze sługą naszéj krolowéj! Zaczekajno przyjacielu do jutra, a zobaczysz! Będziesz ty odpowiadał na trzéźwo, za to jakeś sobie postąpił w bezrozumném pijaństwie! »

« Królowéj? » — powtórzył Wacław z szyderstwem. — « A! to wybornie! — Jaka pani taka i sługa! »

« Słuchajno bratku! » — zawołał Walenty. — « Czas już na ciebie żebyś się stąd wyniósł, jeżeli nie chcesz abym ci oknem drogę ukazał! »

Pan pisarz zamilkł przez chwilę na te pogróżki, których sprawdzenie bardzo było podobném do prawdy; ale wspomniawszy na swojich towarzyszów, prędko ochłonął z popłochu, spodziéwając się znaléźć w nich pomoc w razie potrzeby i zawołał z lękliwą zuchwałością:

« Ej! panie szlachcicu na dwóch morgach Chełmińskich! — że też wy zawsze chcecie bydź kurem na grzędzie! — Ale to wcale tu nie uchodzi. — Ta izba jest gospodą publiczną, a dziewczęta co to wędrują po nocach mogą..... »

Jescze Siewrak nie dokończył swojej uczonéj przemowy, a już płaz od pałasza Bielawskiego zaczął poświstywać około jego szerokich pleców, sprawując nienader miłe wrażenie: — aż oto Paweł Ordęga, co ze swojimi kolegami przybliżył się do téj głośnéj sceny, zawołał zacierając ręce z uśmiechem:

« Nie! nie panie szlachcicu! nie plugawcie swego dobrego pałasza na skurze tego hultaja! — Zostawcie to nam, a my rozmówimy się z tym jegomościa. — Już ja i tak mam dobry ząb na tego łotra, co to śmie równać się z alumnami królewskiej szkoły dla tego, że frakturą nabazgrać potrafi, a dybie na cudza szkodę. — Nuże bracia! maleńki

tanicc około panicza, niechaj nam trochę pobryka!»

Głośny okrzyk odpowiadający na pożądane wezwanie kolegi, zapowiedział przybycie nowych a licznych zapaśników, a odwaga Siewraka co tak była wezbrała nad brzegi jego dzielności, wtrącona prędko do zwyczajnego łożyska, otworzyła zatamowane źródło postrachu, które buchnęło w lękliwym głosie przez drzące usta:

«Gwałtu! ratujcie panowie towarzysze!» — zawołał. — «Scierpicieżli ażeby rozpustni szkolarze krzywdzili sługę Jaśnie Wielmożnego Wojewody krakowskiego?»

Studenci rozgniewani tém wzgardliwém nazwiskiem, zaczęli seryjo krzątać się około skóry tego burzyciela spokojności; ale dowódca patrolu nie nadaremnie usłyszał wezwanie o pomoc swojego towarzysza a zatém z całą swoją powagą stanął przed drzącym Siewrakiem, podniósł laskę, godło swojej powagi i mówił:

« W imieniu prawa nakazuję pokój! Nuże panowie rontowi, bierzcie się i zaprowadźcie mi te krzykały do więzienia; a jeżeli ten lub ów opierać się zechce to użyjcie mocy i... »

Już patroliści zabierali się do spełnienia rozkazu swego naczelnika, gdy Walenty Bielawski, co wywijając szablą utrzymywał napastników w przyzwojitéj odległości, zawołał:

« Czy oszalałeś panie dowódco, żeby ważyć się targnąć na domownika Jasnie Wielmożnego Krakowskiego? — Precz z drogi mnie, i téj płaczącéj dziewczynie i tym zacnym kolegóm, albo pilnuj dobrze swych uszu! »

« O! broń mnie boże! » — odpowiedział dowódca, poznawszy z przestrachem nadużycie, którego się dopuścił przez zbyteczną gorliwość w swojém urzędowaniu, i za które nieochybna a nienader łagodna kara ciężko mu na sercu leżała. « Niech mnie pan Bóg broni, żebym ja na was szanowny panie szlachcicu miał się

porywać; ja tylko z tymi paniczami mam do czynienia w moc udzielonego mi prawa!»

«Z tymi rozpustnikami!» — wrzeszczał Wacław Siewrak z poza pleców dowódcy, — «co to niedawno wstali z pod rózgi!»

Ten obelżywy wyraz do tego stopnia rozjątrzył młodzież, wezwanie zapalonego Ordęgi tak silnie na nich skutkowało, że z okrzykiem wściekłości, niebaczni na skutki jakie stąd mogły wyniknąć, w jednéin oka mgnieniu uprzątnęli z komina wszystkie żelazne narzędzia i zabiérało się na żwawą rozprawę z któréj nie jeden miał wynieść do domu nadpsutą głowę: gdy w téjże saméj chwili dwóch pachołków pochwyciło śmiałego dowódcę i jęło mu wiązać ręce i nogi. Zgiełk i zamieszanie w izbie nie bardzo oświéconéj zasłoniły zrazu te operacije przed okiem Walentego; ale skoro postrzegł co się dzieje, zawołał mocnym głosem:

« A! niechże mnie pan Bóg uchowa, ażeby miał kto bydź w niebespieczeństwie stąd, że trzymał ze szlachcicem z dworu Hrabiego z Tarnowa! — Puśćcie mi natychmiast hultaje tego młodzieńca! » — krzyknął piorunującym głosem. « Jak wy śmiecie itak brojić i ściągać rękę na szlachcica? »

« Za pozwoleniem! » — odpowiedział dowódca z chełpliwą powagą. — « Nic ja bynajmniéj nie mam do waszéj szanownéj osoby i możecie iść sobie z Bogiem z tą tam dziewczyną; ale każdy alumnus podległy jest swojéj jurysdykcii, któréj władza wykonawcza mnie jest poruczona razem z tą laską; to téż ja nigdy nie zwykłem uwalniać, kogo tylko raz w ręce moje dostanę. Co się zaś tyczy tego tam panicza, to on już dawno jest notowany czarno na białém, jako odszczepieniec, rozpustnik i zwodziciel swego Jaśnie Wielmożnego Patrona; a teraz jeszcze poduszcza drugich do kłótni i bijatyki. Nie rozumiém ja wprawdzie

wszyskich jego wyrazów; wszelako przeczuwam z mocy mego urzędu że te nic dobrego nie wróżą!»

«O! co za wyborne sądownictwo!» odpowiedział młody Bielawski, — «kiedy złośliwość jest oskarżycielem, uprzedzenie sędzią, a głupstwo władzą wykonawczą! — Pytam jeszcze raz, czy puścicie pana Ordęgę na moję poręke, czy nie?»

Ale kiedy pomimo tego przemówienia, Bielawski nie odbierał zaspokajającej odpowiedzi, a służalcy nie przestawali krzątać się około biednego Ordęgi, natychmiast szabla jego świsnęła w tę i owę stronę, jeden poleciał pod komin z zakrwawionem czołem, drugi uchwycił się wrzeszcząc za bok i cała scena nową postać przybrała.

« Gwałtu! « — zawołali patroliści. — « Naruszenie pokoju! zbrodnia! — Znieważenie sługi publicznego!»

A młodzież rozwiązując prędko i podnosząc swego towarzysza, wołała: — « Precz z siepaczami!»

Bielawski zaledwie popełnił ten popędliwy uczynek, natychmiast stanęły mu przed oczami wszystkie skutki, jakie stąd mogły wyniknąć, pożegnawszy zatém kilką wyrazami na pół omdlałą Teofilę i poruczywszy gospodarzowi z prośbą by ją wyprowadził z izby, która teraz musiała stać się placem zgiełku i zamieszania, stanął śmiało przy boku Ordęgi, gotowy na wszystko, kiedy już przyszło do téj ostateczności.

Wrzawa, która coraz bardziéj wzrastając rozlegała się z domowstwa aż po ulicy, ściągnęła więcéj jeszcze patrolujących oddziałów; izba napełniona została zbrojnym ludem, a położenie związkowych stałoby się nader krytyczne, gdyby odwaga dowódcy i jego towarzyszów była w odpowiednym stosunku do liczby. Nadchodzący popychali zwolna na przód tych co byli przed nimi, ciżba coraz bardziéj wzrastała, a dla niepodobieństwa utorowania sobie drogi przez tak gęstą massę, Bielawski i przyjaciele jego nie

mogliby byli użyć swojich orężów i wkrótce pokonanymi by zostali, gdyby przytomność umysłu dwóch studentów nie przybyła im w pomoc.

Wyskoczyli oni oknem z dolnego piętra, pobiegli spiesznie do gmachów szkolnych i dawszy *larum*, pobudzili roje swojich kolegów do dania pomocy w niebespieczeństwie zostającym towarzyszóm. I wnet otwarły się wszystkie fórty i fórtki, każdy jak mógł ubrany i uzbrojony spieszył za swojimi przewodnikami do gospody pod orłem krakowskim. Przełożony lękając się aby od niebacznéj młodzieży nie doznał jakiéj zniewagi, uszedł tylnémi drzwiami do zamku, chcąc wezwać pomocy Piotra Kmity, co jako Wojewoda i Starosta Krakowski, miał z urzędu pod swoją juryzdykciją wyższą i niższą policiję.

Zjawienie się tak nagłe tylu nowych zapaśników gotowych do boju, nadało całkiem nową postać scenie pod orłem krakowskim. Nagły odwrót, sprawio-

ny przez nowo przybyłych zapaśników zmusił patrolistów do opuszczenia małéj garstki, na któréj czele stał Bielawski i Ordęga, a ci znowu ze swojéj strony tak dzielnie korzystali z wolniéjszego miéjsca, że pachołcy przyciśnieni z obudwu stron musieli opuścić pobojowisko. Ci co piérwéj mocno ściśnieni zaledwie zdołali się bronić, następowali krok w krok za cofającym się nieprzyjacielem, i zdarzyło się że Walenty Bielawski doścignął nareszcie we drzwiach gospody Wacława Siewraka, którego trunek i przestrach napoły odprowadziły od zmysłów. Już zapalony szlachcic podniósł szablę, chcąc dobrém cięciem zemścić się za dawniejsze zniewagi i ukarać chytrego łotra, co był piérwszą przyczyna tego zdarzenia, którego skutków niepodobna było oznaczyć i co znaglił go do czynności, któréj młodzieniec, chociaż w uniesieniu popełnionéj, szczérze wszelako żałował, bo mogła w podobnym zbiegu okoliczności ciężką nań odpowie-

działność ściągnąć: kiedy pan pisarz widząc że nie ma żartu, rzucił się mu do nóg błagając o litość. Natychmiast płomień gniewu zamienił się wpogardę i Walenty odtrąciwszy od siebie podłego hultaja zawołał:

« Precz nędzniku z przed mojich oczu! Niechaj ci pamięć tćj nocy towarzyszy ciągle aż do nikczemnego zgonu, jaki zwyczajnie czeka podłych uwodzicieli! » I to mówiąc oddalił się szybko za wychodzącymi towarzyszami na ulicę, oświécona naprędce zapalonémi pochodniami.

Tym czasem Rektor Czarnkowski prawie bez tchu wpadł na pokoje królewskie, gdzie dostojni goście tylko co po objedzie spełniali ostatnie kielichy. Na jego naglące zapytania, dano mu nareszcie odpowiedź: że wojewoda Krakowski udał się do drugiego skrzydła zamku, do Królowéj matki, razem z Pryma-

sem i kilką innymi magnatami. Wszc. lako zbladłe lica i widoczny przestrac! malujący się na jego twarzy, obudziły ciekawość niektórych dworzan, i gdy wkrótce potém oddalił się Augustyn Czarnkowski, szukając Piotra Kmity, zaczęły krążyć głuche wieści o zbuntowaniu studentów. A wtedy trzech magnatów jeden po drugim zwolna i bez szméru, jak gdyby przypadkiem, oddaliło się od królewskiego stołu i opuściło gmachy biesiadne w celu zejścia się znowu w samotném i odludném miejscu. A ci trzé byli to: Książe Pruski, Mikołaj Radziwiłł Kanclerz Litewski, i Firlej Marszałek nadworny koronny. Tajemna ich rozmowa trwała dosyć długo i potém rozeszli się wszyscy, udając się z zamku do miasta rozmajitémi drogami.

Tymczasem ostygł nieco chwilowy nierozsądny zapał studentów, zemsta ich

została nasycona, a wiater, co przenikliwie dął po ulicach, ostudził rozegrzane lica i gniéw przemijający; alumni stali milcząc w kole oświéconém pochodniami, poglądając po sobie z pomieszaniem i nie wiedząc jaką wziąć radę. — Po tém co się stało, nie zdawało się im bydź przyzwojitą powracać do gmachów szkolnych; bo podniesiona imaginacija nader żywo wystawiała ich umysłóm więzienie: cielesne kary, ktore ich za taki postępek czekały, a z drugiéj strony niepodobna prawie było, ażeby tak nieprzygotowani i zaledwie ubrani mogli opuszczać miasto, nie wiedząc jescze jaka ich przyszłość czeka. — Już nie jeden z nich wykradł się pokryjomu od towarzyszów, chcąc resztę nocy przepędzić gdzie u przyjaciół i znajomych, a potém wymknąć się tajemnie do domu lub zamku rodzicielskiego, gdzie nie jeden z nich również nie nader miłego mógł spodziéwać się przyjęcia; gdy oto Paweł Ordęga wystąpił i mówił z zapałem:

« I czegoż tu stojicie koledzy upadli na sercu? — Azaliż wam żal, żeście po długim przymusie odzyskali swoję wolność, jako obywatele a przyszli mistrze sztuk wyzwolonych? — Chcecieżli powrócić znowu do szkoły i błagać o przebaczenie, którego nigdy nie otrzymacie, albo poddać plecy wasze pod chłostę, którą przygotowują dla was? — Uchodźmy z tych zapowietrzonych murów i używajmy swobody, jaką nam okoliczność nastręcza. Swiat jest szeroki, a słońce boskie wszędzie ludzióm przyświeca; młoda zaś krew i otwarta głowa zawsze znajdą dla siebie przytułek. Zresztą nie zbywa też i w naszéj ojczyznie na takich ludziach, co chętnie podadzą rękę pomocy, a podać ją mogą tym, co śmiało sobie poczynają. — Już wielu magnatów i panów otwarło swoje oczy ną naukę, którą herezija nasi przeciwnicy bydź mianują, ba nawet sami duchowni, odstę-

pują swojich mniemań (*). Nużc! za mną bracia! Pójdziemy w nasze drogę!»

Ordęga znając bardzo dobrze serce młodzieży połączonéj z nim koleżeństwem, nader trafnie do ich umysłu przemówił i pociągnął za sobą niedoświadczone umysły; ale kiedy obrócił się do Bielawskiego wzywając go by się z nimi połączył — ten usunął swoje rękę i mówił:

« Nie Panie Ordęgo! Co się tyczy téj okoliczności, nie macie co rachować na mnie. Dałby to Bóg! ażebym ja, lubo nie winien, nie był główną przyczyną tak występnego postępku!» — I to powiedziawszy oddalił się od nich.

A studenci wstrząsając pochodniami i wydając radosne okrzyki, ciągnęli daléj ulicą.

(*) W rzeczy saméj wielu pod ówczas zjawiło się odszczepieńców. I tak Franciszek Li-

Kiedy Czarnkowski Augustyn przybył na przedpokoje królowej Bony, powiedziano mu, że oprócz wojewodów jest jeszcze wielu innych panów u Mediolanki na tajemnej naradzie; a w takim razie żaden ze sług nie może wejść na pokoje. Wszelako kiedy proboszcz Czarnkowski zaczął mocno nalegać mówiąc, że interes jego tak wielkiej jest wagi, iż najmniejsza zwłoka zagraża niebespieczeństwem państwu i kościołowi: odważył się jeden ze służących wejść na pokoje, i wnet ukazał się Piotr Kmita. Kiedy mu Czarnkowski zaczął przedstawiać rzecz całą, Wojewoda z wielkim gniewem słuchał jego opowiadania. — Sama myśl, że garstka niedorosłej młodzieży, pod okiem jego urąga się władzy i lekceważy zaprowadzony porządek, była nieznośną dla starca; bez najmniej-

---

smanini, spowiednik królowej Bony, wysłany od Zygmunta- Augusta dla rozmówienia się z Kalwinem, zawiódł zaufanie monarchy, osiadł w Genewie i ożenił się.

szego oporu zezwolił na surowe środki, jakie radził rozgniewany naczelnik i ofiarował się osobiście uskutecznić je w całej zupełności, przedstawiwszy to piérwej królowéj matce.

Ale na ten raz, Marszałek Wielki, kazał nieco dłużéj czekać na siebie; a kiedy się nareszcie ukazał, to całkiem był zmieniony. O powstaniu alumnów mówił on jak o lekkomyślnym postępku rozpusczonéj młodzieży, która niezawodnie za ukazaniem się tylko i po piérwszych pogróżkach powróci do swojich powinności; z uśmiéchem i ze wzgardą słuchał wynurzeń obawy biednego Czarnkowskiego, mówiąc że robi z komora słonia i że wszystko niebespieczeństwem zagrażać zdaje się temu, co nie ma serca. — A kiedy zadziwiony i rozgniewany rektor nalegał nań, ażeby pospieszył z pomocą piérwéj nim się płomień rozszérzy wojewoda tak był spokojny, miał tyle, do zapytania, tyle do upomnienia, że więcej aniżeli pół godziny minęło, nim

wreszcie Czarnkowski, co nie chciał sam narażać się na zuchwałość młodzieży i nie ważył się ukazać, chyba w towarzystwie strasznego Kmity, potrafił nareszcie skłonić go, aby z nim opuścił pałac królewski.

Albrecht Fryderyk Brandeburgski, Książe na Prusach, z licznym orszakiem wielu panów i sług towarzyszących mu, jachał do swego domu. A gdy się do niego już zbliżał, ujrzał plac leżący przed jego pomieszkaniem, oświecony łuczywem i pochodniami, usłyszał jakiś zgiełk, i niewyraźne śpiewanie obiło się o jego uszy. Zmieszany taką niezwyczajną sceną, zatrzymał konia i rozkazał jadnemu ze swojego orszaku pobiedz naprzód dla dowiedzenia się azaliż to, co widział, było istotnie tém czego się dorozumiéwał, a może i życzył, tylkoż nie w téj chwili i nie w takim sposobie.

W tym tysiącgłośne wołanie zabrzmiało naprzeciw niemu: — «wiwat! — wołano. — « Niech żyje Książe Pruski, opie-

kun wolnowierców i prawdy! Wiwat Najjaśniejsza podpora umiejętności i sztuk wyzwolonych!»

I zaraz potém wielu wysłanych ze zgromadzenia studentów, przybliżyło się i w udatnie ułożonych wyrazach zaniosło prośbę, ażeby książe zapewnił im swoje opiekę w ich przedsięwzięciu wyjścia z Krakowa, i aby pozwolił im w protestantskich szkołach dokończyć dalszéj nauki. Gdyby przyzwojita była książęciu Brandeburgskiemu iść według swojéj chęci, to można-by się spodziewać że byłby on przyjął prośby młodzieży łaskawym umysłem. — Wzrost nowo założonéj akademii w Królewcu wielce go zajmował, a on bynajmniéj nie taił tego przed sobą: że przybycie wielu młodych ludzi, co nauki swoje zaczęli w Krakowie, gdzie jakeśmy słyszeli od samych nawet alumnów w gniewie rozmawiających, języki starożytne, wymowa najpiérwsza umiejętność republikantskiego narodu, i owoczesna polityka

według zasad Arystotelesa z wielką dokładnością miały bydź dawane, że mówię przybycie takiéj młodzieży nader było korzystném dla tak mało znaczącego jeszcze zakładu. Nadto i inne względy życzyć mu tego mocno kazały, bo rozszérzenie Augsburgskiego wyznania w państwie, którego on był hołdownikiem, wielce mu było po myśli, a każde zwycięztwo, jakie tym sposobem nowa nauka odnosiła nad dawną wiarą, zdawało się go przybliżać do pewnych widoków, które za świadectwem dziejopisów już mu wtedy nie były obce, a które on potém przy śmierci Zygmunta Augusta jawnie odkrył; lecz osiągnienie ich w późniejszym dopiéro czasie jego następcóm zostawione było. Z drugiéj atoli strony przyzwojitość i prawa polityki nie dozwalały mu, ażeby w stolicy swojego pana lennego, a blizkiego krewnego, sprzyjał otwarcie buntowi i tym sposobem obrażał majestat tronu, właśnie w téj chwili, kiedy przybył w tym celu, aby przez po-

wtórne nadanie lenności od nowego króla, ugruntował swoje zbyt jeszcze dotąd niepewne prawo do księztwa Pruskiego, a oraz proponował nadanie lenności swemu krewnemu Elektorowi Brandeburgskiemu.

Owoż takie to myśli zajmowały Alberta Fryderyka w czasie przemowy deputowanych; zamyślony i z uśmiéchem ambarasu słuchał on jéj, rozważając sam w sobie jak mu przystoji postąpić w tym razie: — zaczém kiedy oni skończyli, odpowiedział na pół seryjo, na pół po przyjacielsku w wątpliwych wyrazach:— « Że nie przystoji mu bydź sędzią ani też opiekunem jakiego bądź stronnictwa pod bokiem Najjaśniejszego Zygmunta drugiego, ich wspólnego pana; ale że powinni zaufać jego mądrości i łasce, bo wiadomo jest jak król nie ciérpi, aby kto był prześladowany o wiarę i mniemania; a przytém ośmielał ich aby byli dobréj myśli, bo on ze swojéj strony uczyni dla nich wszystko, co tylko będzie mógł:

jako życzliwy im współobywatel. Tym czasem zaś prosi studentów, ażeby mu dali miejsce, by mógł wjechać do swego domu; jest już bowiém zbyt poźna pora: i im samym takoż radzi powstrzymać się od wszelkiego buntowniczego działania, które i najlepszéj sprawie szkodliwém bydź może.»

Powiedziawszy te słowa dał ostrogą swemu koniowi i przebiegł przez bramę domową, którą natychmiast za nim i za jego orszakiem zamknięto.

Przyjęcie księcia Pruskiego nie zupełnie odpowiedziało natężonemu oczekiwaniu nierozsądnéj młodzieży. Z drugiéj znowuż strony zapał nowatorów począł się uśmierzać i wielu z pomiędzy nich zgromadziło się około Pawła Ordęgi i zaczęło mu czynić to umiarkowańsze, to gwałtowniejsze wyrzuty, że ich uwiódł i doprowadził do niebespiecznego czynu. — Wtym otwarły się powolej małe drzwiczki od domu, w którym mieszkał Brandeburczyk, i kilku ludzi

w niepozornem ubraniu wyszło i w mieszało się pomiędzy studentów. Po drugiej stronie ukazali się podobnież tacy, których miano za sług wojewody Lubelskiego i Kanclerza litewskiego i zaczęli obchodzić pomiędzy tłumem z tajemnym wyrazem i mistyczną miną. I wkrótce potem zniknęła obawa i niepewność, i śpiewając dawną łacińską piosnkę szli zapamiętali parami w wielkim porządku na niezbyt odległy plac, gdzie przy świetle pochodni położyli się obozem i przygotowali się zgodnie użyć jadła i napoju, które owi przebrani obficie pomiędzy nich rozdali.

Usposobienie chwilowe nie nader było przyjazne zjawieniu się Czarnkowskiego, który dopiero teraz w towarzystwie ociągającego się Marszałka Wielkiego przybył z zamku. Już na sam jego widok dał się słyszeć szmer pomiędzy alumna-

mi, i gdy ten na ciche upomnienie Piotra Kmity, by użył swojéj powagi, zaczął ostrym tonem i twardym wyrazem mówić i rozkazał im natychmiast udać się do swojich celi, — — wnet szmér zamienił się na głośny szyderczy śmiéch i wyraźne obelgi. Czarnkowski zmieszany takim zuchwalca w postępkiem, cofnął się do Wojewody będącego w pewnéj odległości. Ale ten, daleki od udzielenia mu spodziéwanéj pomocy, poszepnął z ledwie powściągnionym uśmiechem:

« Czujecie zapewne, że wcale nie przystoji mojéj wysokiego dostojeństwa osobie; bydź dłużéj świadkiem sceny, która tak blizko dotyczy się waszéj powagi. Przebaczcie zatém że upomnienie waszych podległych wam samym zostawiam i bądźcie zapewnieni, że jeśli w czém innem potrzebować będziecie Wojewody Krakowskiego, to nie odmówi on wam swojéj pomocy, jakiéj dostojeństwo jego dozwala mu udzielić.

Piotr Kmita powiedziawszy to, nasunął na czoło bogato haftowaną czapkę i odjechał z małym swojim orszakiem. (*) Czarnkowski zaś nie chcąc się wystawiać na dalsze obelgi rozpuszczonéj młodzieży, wkrótce za nim pospieszył.

(*) Takie są słowa kroniki: „ tegoż samego roku studenci Krakowscy pokłócili się z ludźmi proboszcza Czarnkowskiego, który był bardzo surowy i gorliwy mąż, o dziewczynę, i w liczbie kilkuset opuścili na drugi dzień szkołę, wyrzekając się dawnéj wiary. „

XX.

Już rozwidniło się w północnéj części zamku krakowskiego. — Wielu dworskich sług w bogatym hiszpańskim ubiorze, to stało, to siedziało na przedpokojach królowéj matki, pozdrawiając niechętnym wzrokiem i powściąganém ziéwaniem, rzadko widziany zmiérzch poranny zimowy, i drząc od zimna cisnęło się w około jasnego trzaskającego płomienia w ogromnych marmurowych kominach. — Wielu panów okrytych swojémi płasczami szło jeden za drugim, w niewielkich przedziałach czasu, szło przez szereg pokoji krokiem żwawszym aniżeli owi usługujący próżniacy ale cichszym, i poszeptywało z cicha przy osta-

tnich zamkniętych podwojach trzymającemu straż odźwiernemu swoje nazwisko: a natychmiast puszczano ich wewnątrz A gdy siódmy z tych odwiedzających weszedł do wnętrza królewskiego pomieszkania, ukazała się jedna z dam będących na usłudze Bony Mediolańskiej, i oświadczyła tłumowi znajdującemu się w przedpokoju: — «że wolą jest Jéj Królewskiéj Mości przepędzić dzisiéjszy uroczysty dzień w swojich pokojach, gdy zdrowie jéj nie pozwala znajdować się dzisiaj w kościele katedralnym; niech zatem pokoje będą dla wszystkich zamknięte, chociażby nawet sam król się ukazał.» — To powiedziawszy dama dworska oddaliła się bocznémi drzwiami.

«Jeżeli jakie dzieło pobożne jest celem Najjaśniejszéj pani,» — mówił zcicha jeden z młodszych sług do drugiego, co w równych prawie z nim był latach: — «to zapewne będzie to jakaś sprawa o nawróceniu; bo z resztą cóż by miał znaczyć kacerz Firléj, pomię-

dzy tylą Chrześciańskimi katolickimi panami? Wszakżecto on był, co dopiéro tam weszedł?»

«Tak! to on!» — odpowiedział drugi: — «Zdawał się bydź bardzo pomieszany i roztargniony, jak gdyby ministrant kalwiński odmówił mu absolucii.»

«Eh! cóż bo tam prawisz!» — przerwał mu piérwszy. — «Jaka absolucija? Wszak zwolennicy Augsburgskiego wyznania wcale o tém nic nie wiedzą; to ja ci lepiéj powiem! — Bo wiadomo jest powszechnie że kacerze zamiast coby mieli tak jak my, pożywać ciało i krew Pańską, jedzą na śniadanie kiszki smażone, nadziéwane przez biegłą mniszkę Katarzynę z Bora, a przytém połykają jeden haust wódki gdańskiéj. (*). Otoż zapewne pan Wojewoda Lubelski pociągnął sobie z pragnienia!»

(*) Nietylko na tenczas, ale nawet i teraz jescze, natrafić można pomiędzy pospólstwem na baśnie podobnego rodzaju.

Blizko stojący słudzy jęli śmiać się usłyszawszy to, jak gdyby z najdowcipniejszego i trafnego żartu.

Zachęcony temi pochwałami mowcy drugi sługa, odpowiedział na to dosyć donosnym głosem:

« Tak! to bardzo bydź może! i on zapewne nie przyszedł na to, żeby się dał nawrócić; jednakowoż Miłościwa Pani i Marszałek Nadworny mają na to czas w innych chwilach, jak to już nie raz uważałem. »

Kiedy dworak tak mówił, przybliżył się ku niemu Neapolitańczyk Assano stojący dotąd w milczeniu przy kominie, z ponurém wejrzeniem w jeden punkt wlepionem, przybliżył się szybko do obudwu gadułów i rzekł ucinkowym tonem:

« To tedy Girolamo *poznałeś* pana Lubelskiego? — a ty Francesco *uważałeś* wszystko? — Jednakowoż ja wam radzę byście się oduczyli złego nałogu *poznawania* i *uważania*, za który częstokroć niewyśmienicie płacą! — że też to zaraz poznać można, iż jesteście Lom-

bardcykowie, i że nieco — francuzkiéj gadatliwości i trzpiotowstwa przymieszało się do waszéj krwi Włoskiéj. — Ej! strzeżcie się, aby tak przezornych ludzi nie odesłano na powrót na doliny Alpejskie, aby tam przedawali sobie szczotki i połapki na myszy tak jak i piérwéj, albo téż czyścili kominy, a wtedy moglibyście z dachu według upodobania *uważać i rozpatrywać się* i potém na głos rozpowiadać, a mianowicie w tym przypadku, gdyby wam zostawiono tu tyle powietrza, ile potrzebujecie do rozsiania waszéj mądrości pomiędzy ludzi!»

Famulus doktora nadwornego miał niejakąś powagę na przedpokojach królowéj; — czy to pochodziło z niejakiegoś rodzaju odznaczenia, z jakiém królowa obchodziła się z nim, a czego przyczyny zupełnie nie wiedziano, czy też to z powodu jego odrażającéj powiérzchowności i ponurości charakteru: dosyć że był on niejako przedmiotem postrachu dla niższéj klassy służących, a tam gdzie

się pojawił, próżniacka szczebiotliwość i śmiechy musiały zamilknąć. — I na ten raz także przybycie jego nie omieszkało sprawić zwyczajnego wrażenia; rozmawiający poufale, z pomieszaniem rozeszli się i uszykowali w milczeniu, drzymiąc jak można w oczekiwaniu końca nudnego poranku uroczystości.

Prosto i prawie bez poruszenia, siedziała Bona Sforcia na swojém krześle, przycisnąwszy mocno na pół okrytą wdowiémi zasłonami głowę do korony pozłacanéj snycérskiéj roboty, która tylną część poręczy u krzesła zdobiła. — Głębokie zamyślenie wyryte było na lekko pomarszczoném wypukłém czole; i tylko kiedy niekiedy usta jéj pokrywały się nieznacznym uśmiéchem, jak gdyby przedmiot o którym myślała, był dla niéj nader miły; wszelako ten uśmiéch tak prędko zniknął, iże zdawało się, że za-

dowolnienie swoje chciała ukryć przed obecnymi; oko jej nie padło na żadnego z tych, co bez poruszenia otaczali jej krzesło; — z poważną obojętnością patrzała po przedsoba i zdawała się, jak by zapomniała obecności panów, których jej rozkaz zgromadził.

Najbliżej przy niej stał Piotr Kmita w jego wzroku i na jego na pół otwartych ustach, leżało życzenie, by przez jakiekolwiek ważne przedstawienie przerwać przykre milczenie: oczekiwał zatém z niecierpliwością, by jaki wyraz albo też giest królowej, podał mu sposobność do tego. — Z boku oparty o stół, stał Biskup Kujawski z założonémi rękami i ze stroskaném obliczem; — Andrzej Górka Kasztelan Poznański z Prymasem Dzierzgowskim poglądali na siebie znaczącym sposobem, — a Jakand z Brudzewa zaledwie mogąc potłumić oznaki nudów, jakie w nim obudzała ta niema scena, poglądał na rękojeść swego pałasza.

Oprócz tych pięciu panów, znajdował się jeszcze i szósty w odzieży zakonnéj i pospolitéj, którego ciemniejszy kolor ostro wydatnych rysów, roztwarty tkaniną i złotémi honorowémi łańcuchami, bogato przyozdobiony żupan i krótki, na hiszpański sposób pięknie złałdowany płaszcz, dawały poznać że jest rodem z południowéj Europy. Nazwisko jego było Luigi Castaldo, Markiz Cassano, a dom jego spokrewniony był blizko z plemieniem Bony Sforcii. — Do niego to Królowa zwróciła mowę, a jéj ciche przemówienie przywołało Włocha bliżéj ku Najjaśniejszéj krewnéj.

« Mości Markizie! » — zaczęła Bona Mediolańska nie odmieniając swojéj postawy. — « Jesteście teraz w podróży jakeśmy słyszeli do tronu ojca świętego i do dworu naszego krewnego cesarza i króla Hiszpańskiego (*). Jeżeli będą py-

(*) Izabella Aragońska matka Bony, była siostrą Ferdynanda katolika.

tali was o wiadomości względem tego, coście widzieli w tém północném państwie: to wcale nie będzie wam zbywało na materyi do opowiadania rozmajitych wypadków, które tak duchownéj jako też i świeckiéj głowie chrześcijaństwa, jeżeli nie pocieszające, to bez wątpienia nader ważne bydź mogą. — I jakże, czy i gorsząca scena wczorajszego wieczora będzie także spisana w waszym dzienniku?»

«Miłościwa Pani!» — odpowiedział Markiz z nizkim ukłonem. — «Wszystko, cobym tylko jego świątobliwości i jego Cesarskiéj mości mógł donieść o tém co w szanowném królestwie polskiém wi działem i słyszałem, uzacniłoby tylko daleko rozszérzoną sławę mojéj królowéj nie wyjmując nawet owe nierozmyślne postępowanie uwiedzionéj młodzieży. — Ci, których wasza Królewska Mość wzmiankowałaś, nie obeszli się także bez walki z nieczystym duchem czasu; bezbożne kontrowersje na Sejmie w Worms

głos zwodzicielów w Wittenbergu i Genewie, zaczęły już oddawna rozlegać się po salach Watykanu i świątobliwą spokojność Namiestnika Chrystusowego przerywać. — I Cesarz Karol także, chociaż z mądrą stałością utrzymuje starą wiarę na półwyspie Pyrenejskim, nie cieszy się jednak równém szczęściem w Niemczech, jak ci to Najjaśniejsza Pani wiadomo. — A tak obadwaj, i Papież i Cesarz, żałować będą podobnéj nieprzyjemności, która waszę królewską Mość spotkała; jednakowoż z upodobaniem i pochwałą widzieć będą wierną córkę kościoła i godną chwały krewnę, któréj Królewski umysł i niepospolita mądrość najpiękniéj się wydała w sławnéj walce z okolicznościami.»

«Zaiste może Cesarz rządzić w swojich dziedzicznych państwach jako prawy pan a król,» — odpowiedziała Bona zwróciwszy się nieco do Markiza: — «jeżeli tylko zastarzałe nadużycia i duma zuchwałych wassalów nie włożą miecza

sedziego do pochwy. — Ale na północy inaczéj idą rzeczy! » — mówiła daléj z potłumioném westchnieniem. — «król Rzymski, który zastąpił miejsce brata swego w Niemczech, doświadczył tego, kiedy nic nie mógł poradzić w téj mierze będąc tak mądrym panem i mając siły po temu; jakże mogłoby to udać się nam, co jesteśmy bezsilną niewiastą i zasmuconą wdową, któréj moc zaniesiona została do grobu z naszym Najjaśniejszym świętéj pamięci panem! »

« Głos Rzeczy-pospolitéj, » — zabrał mowę marszałek wielki tonem ostrym, « powołał syna Twego Najjaśniejsza pani na miejsce ojca, a teraz do niego należy, aby trzymał bespieczny lejce, któreśmy mu powierzyli. — Nie jest bynajmniéj tajno i w ojczyźnie, i u cudzoziemców, jako rzadka mądrość Waszéj miłości częstokroć dopomagała radą i czynem waszemu mężowi, staremu królowi; wszelako władza wykonawcza męzkiéj potrzebuje ręki, » — przydał z wię-

kszém natężeniem głosu, — « gdy kobiety częstokroć w wykonywaniu tego, co głębokomyślnie wymyśliły, rozmajitémi okolicznościami jak powiadają, bywają powściągane; czém atoli stały umysł męzki pogardza, a gdziekolwiek ich działanie się okazuje, często je z podziwieniem drugich spełniają. »

« Czy takie jest mniemanie wasze panie Kmito? » — Zapytała królowa, zwracając powolej dumne wejrzenie do Wojewody. — « Lecz my zakazujemy wam w obecności naszéj coś nieprzyzwojitego mówić o płci, do któréj należymy. Może nie zadługo, » — dodała uśmiechając się do siebie, — « cofniecie przedwczesne wasze zdanie. »

Krótki przestanek nastąpił po ukłonie którym Kmita odpowiedział na wyrazy Mediolanki, a potém Bona mówiła w zwyczajnym obojętnym tonie;

« Gdzież jest Wojewoda Lubelski? — Wszakeśmy go wezwali; a on nie przy-

zwyczajił nas do tego, abyśmy kazali długo oczekiwać siebie.»

«Niezwykłe okoliczności,» — zabrał Piotr Kmita głos z zaledwie potłumioną pogardą, — «mogą wymówić niezwykłą opieszałość pana Marszałka Nadwornego. — Bez wątpienia musi on bydź jeszcze zajęty porządkowaniem tryumfalnego orszaku swojich współwyznawców w towarzystwie Leszczyńskiego i królewskiego teścia Podstolego Litewskiego. Jak skoro tylko spełni obowiązki sumienia, to przyjdzie też kolej i na inne obowiązki.»

«Widzicie Mości Markizie di Cassano,» mówiła Bona do swego krewnego, — «że tu tak się dzieje jak i wszędzie; duch nieprzyjaźni, który wyszedł z Wittenberga, przyłączył się niszczącym sposobem do wszelkich stosunków, jego zbliżenie się niepowstrzymanym sposobem rozwiązuje niejeden święty węzeł dawnéj przyjaźni, i prowadzi zuchwale swój po-

nury orszak, nienawiść religijną i zażartość stronnictwa, aż do stopni tronu.»

« To też dla tego właśnie! » — zawołał zuchwały Kasztelan Poznański, Andrzéj Górka, — « musi król jąć się do wytępienia z korzeniem tego zła, nim to jescze rozprzestrzeni swoje jadowite gałęzie; — a pozwól sobie Najjaśniéjsza Pani powiedzićć, że on również potrafi to uczynić łącznie ze swojémi stanami, jak Cesarz w swojém dziedzicznem państwie, zapomocą swéj najwyższéj władzy; ba nawet takim sposobem daleko silniéj działa, bo musi! »

« Nie rozumiém ja was zupełnie szanowny mości Kasztelanie! — odpowiedział Włoch, — « i radbym pokornie prosił, abyście pobłażając niewiadomości cudzoziemca, wyraźniéj mniemanię swoje wyjawili. »

« Zdaniem mojém,» — mówił daléj Górka spokojnym tonem, — « tu u nas; owa przemowa jaką Arragońskie stany Króla Hiszpańskiego pod czas wstąpie-

nia na tron pozdrawiają, nie jest samą tylko czczą formalnością, tak jako tam i jeżeli Król Polski nie chce tego co może, to niezawodnie wkrótce nie będzie tego mógł co chce!»

«A będziecieżli tak śmiałymi, mość Górka,» — zapytała królowa wzgardliwym tonem, — «byście młodego lwa ujeli za grzywę?»

«Nie tylko za grzywę,» — odpowiedział oziębłym tonem Senator, — «ale nawet i za pazury, i ja, i wielu innych, za pozwoleniem waszej Królewskiej mości, ująć potrafi!»

«Zaiste Luigi Castaldo nigdy jeszcze nie musiał słyszeć podobnych wyrazów na pokojach królewskich; a jako dworzanin Karola piątego zaledwie mógł ukryć i swoje podziwienie i pomieszanie. Spojrzał z pod oka na królowę matkę chcąc z rysów jej twarzy wyczytać lepiej wrażenie, do którego by sam mógł zastosować się w swojem postępowaniu, i skoro postrzegł, że Bona jak gdyby

nie dosłyszawszy wyrazów Kasztelana zaczęła żywą a cichą rozmowę z Marszałkiem Wielkim, jął zabierać się do pożegnania. Lecz skoro się zbliżył do Królowéj z głębokim ukłonem, Mediolanka rzekła doń z uprzejmym uśmiéchem:

« Zostańcie jeszcze na chwilę Mości Castaldo di Cassano; nader wdzięczni wam jesteśmy za dobre mniemanie, jakie macie o nas i radzibyśmy je powiększyli jeszcze i u was i u tych, co ochotnie zechcą posłuchać wiadomości, jakieście przynieśli z podróży. A może téż zaraz ukaże się jaka okoliczność nader ważna w téj mierze. »

Gdy to królowa mówiła, Wojewoda Lubelski wszedł do pokoju. Rozumiałbyś że od kilku chwil znajdował się on w jednym z przyległych pokoji; bo już więcéj aniżeli od kwadransa jak odźwierny otworzył mu wewnętrzne pokoje. — Czy to że przez ten czas chcia przyzwojitszą powiérzchowność nadać swojemu ubraniu, będącemu trochę w nie-

ładzie z powodu zatrudnień przeszłéj nocy, a może i usposobienie swojego umysłu nastrojić przyzwojiciéj na obecna chwile, czy téż zbliżył się może ku drzwióm dla podsłuchania głosów rozmawiających pomiędzy sobą? — Dosyć że weszedł właśnie w same porę, by przerwał rozmowę królowéj i Piotra Kmity, po któréj podobno z wielu a wielu powodów nic pocieszającego nie obiecywał. — To téż zdawało się że właśnie była to najsposobniejsza chwila do ukazania się, gdyż Bona Sforcija rzuciła ostry, badający wzrok na wchodzącego i przemówiła do niego tonem, jaki odwykłe ucho marszałka nadwornego koronnego rzadko słyszéć mogło:

« Bardzo pożno przychodzicie Mości Firleju, i ten gość cudzoziemski zabrałby był z sobą nader małe wyobrażenie o delikatności panującéj na dworze, kiedy rozkazy Królowych i dam tak opieszale są wypełniane. »

« Nieszczęśliwy wypadek dzisiejszej nocy, » — odpowiedział Jan Firlej wcale niezmieszany, pozierając tymczasem z wyzywającym uśmiéchem na ponure zmarszczone czoło Wojewody Krakowskiego; —« a rozkazy króla, niech mi służą za wymówkę przed obliczem Waszéj Królewskiéj Mości. »

« Widzicie tu Mości Marszałku Nadworny, — zabrał głos Piotr Kmita z goryczą, — « wielu powątpiéwających o-tém, aby Wojewoda Lubelski miał wypadek ów za nieszczęśliwy uważać; owszém nawet chcą utrzymywać niektórzy, że zatrudnienia wasze w ciągu tych godzin, nie ograniczyły się do tego tylko zakresu działania, które wskazał mu rozkaz królewski. »

« A pan Marszałek należy także do liczby tych, co ważą się tak utrzymywać? » — odpowiedział Firlej przybliżając się o krok z podniesioną głową do starego Kmity. — « I zdaje mi się że to tak jest istotnie. — Ale dajmy temu po-

kój raz na zawsze. — Nieprzystojna żadnemu wielkiemu urzędnikowi koronnemu żądać, by drugi zdawał przed nim rachunek ze swojej woli i czynności; bo inaczéj i ja téż z mojéj strony mógłbym zapytać Was Mości Wojewodo, kto to był taki, co za pomocą władzy, jaką udzielił owemu nierozmyślnemu proboszczowi w nierozważném jego działaniu, i przed kilką jeszcze godzinami zachęcając go do niewłaściwych środków, zadał sztukom i umiejętnościom w tym kraju ranę, która nawet i po upłynieniu wielu jeszcze wieków, da się może uczuć.»

Na te słowa płomień gniewu zaiskrzył się na obliczu Kmity, — odwrócił się prędko z wejrzeniem wyrzutu do królowéj, jak gdyby ją chciał wyzywać aby wynagrodziła mu w niejaki sposób za to, co stało się za jéj rozkazem. Ale Bona zostawała spokojnie nie chcąc mieć żadnego uczestnictwa pomiędzy sprzeczającymi się, osobliwszy jakiś uśmiech mignął na jéj ustach, a tym czasem rzuciła

pokryjome spojrzenie na Włocha, który z ciekawością tak daleko się przybliżył, jak tylko przyzwojitość dozwalała cudzoziemcowi.

Marszałek Wielki zamilkł przez chwilę, jakby przypominał sobie coś, co mu wyszło z pamięci, a potém obrócił się do pana Lubelskiego i zastawiając się wzgardą przeciwko wzgardzie mówił:

« Zaprawdę Mości Firleju, rana o któréj mówicie, za nadto prędko zagojoną zostanie, za staraniem waszych związkowych i waszém, — jeżeli temu można dać wiarę, co widziano téj nocy! » —

« Jestżeli to przyzwojita i odpowiedna obowiązkóm urzędnika koronnego a Senatora, » — ozwał się Arcybiskup, — « poddymać płomień, który już groźnie podnosi się przeciw ołtarzowi i tronowi? Jeżeli takie są przykazania nowéj nauki, aby wyznawca stał się niewiernym obowiązkóm swojego powołania i w chwili zamieszania chodził pomnażając złe któremu zaradzać powinien, to ca-

łe chrześcijaństwo lękać się powinno; bo napisano stoji: powinniście ich poznać z owoców!»

«I wy także przewielebny Mości Gnieznieński? To tedy dwóch przeciw jednemu? — Odpowiedział Marszałek Nadworny z zuchwałym uśmiechem. — «Zaiste Najjaśniejsza Pani nie racz dozwalać tak nierównej walki w swojej obecności imaj się strony uciśnionego przeciw dwóm tak potężnym panóm, przeciw którym nie mogę się inaczej bronić jedno twojém wstawieniem się — a niesłusznością ich osobliwszych obwinień. Ale co do was Mości Prymasie, to oświecam was co już oddawna musi wam bydź wiadomo, że wasza duchowna powaga nie wielkie czyni wrażenie na wyznawcach kalwinizmu! ja zaś jako współczłonek senatu nie potrzebuję żadnej nauki od równego sobie, ponieważ to już raz tak się stało i Biskupi tam zasiadają, lubo częstokroć z postępem czasu wiele rzeczy się odmienia.»

« Przykro nam jest słuchać podobnéj mowy Panie Lubelski, » — zabrała mowę Królowa matka, — « i nie przystoji wam, takim twardym wyrazem przemawiać do Książęcia Kościoła, który ze swego urzędu i godności jest piérwszym obrońcą wiary w tém państwie; — wszelako » — mówiła daléj łagodniejszym tonem, — « nie powinniście nadaremnie odwoływać się do nas; zaczém prosimy was przewielebny Ojcze i was Jaśnie Wielmożny Wojewodo, ażebyście panu Janowi, to co wam nie bez słuszności może niemiłém się bydź widzi, nie brali na złe z powodu błędów, w których niestety on dotąd się znajduje. Ale kiedy już raz zrządzenie boskie dopuściło, że pod panowaniem syna naszego rozszérzyła się klęska sprzecznych mniemań: to korzystna się nam bydź zdaje poglądać na nie z pobłażeniem, tam gdzie tego wymaga posługa królewska i ojczyzny: aby w jedności a pokoju dążyć do jednego celu, coście może, chociaż nie

wiedząc o tém, i teraz uczynili zacni panowie i szanowni dygnitarze. — Nie jesteścieli naszego mniemania Mości Biskupie Kujawski? Powinnibyśmy tak mniemać, kiedy nam dosyć jest wiadomo jak wasz umysł spokojny wskazał wam miejsce pomiedzy obudwoma stronnictwami i że nawet w rzeczach tyczących się wiary zachowujecie godne wprawdzie pochwały pobłażenie, które jednakowoż bardziéj przystoji uczniowi mistrza Erazma, aniżeli Kapłanowi. »

« Nader miło mi jest zawsze, ale oraz i zadziwiającą rzeczą, » — odpowiedział Andrzéj Zebrzydowski z niejakąś ostrością;— « kiedy widzę że wasza Królewska Mość używasz swojich rzadkich darów na zaszczepienie pokoju! »

Królowa rzuciła ponure wejrzenie na mówiącego i zdawała się chcieć odpowiedzieć, gdy wtym od podnóża zamkowéj góry dała się słyszeć wielogłośna, podobna do śpiewu wrzawa, a w téjże samej chwili odgłos kroków rozległ się

w przedpokoju. Roztwarły się széroko podwoje i Zygmunt drugi ukazał się w komnacie swéj matki.

Nie uszło to przed okiem Mediolańczyka, że rysy Królowéj, które poprzedzająca scena ożywiła nieco, za ukazaniem się syna przybrały natychmiast znowuż wyraz dworskiej powagi, z jaką dworne, lubo oziębłe powitanie wchodzącego przyjęła, i odpowiedziała na nie. Kiedy obecni oddali Monarsze swoje poszanowanie, Bona Sforcija postąpiła kilka kroków naprzeciw niemu i zapytała tonem niejakiegoś podziwienia:

« Jakiemuż to przypadkowi winna jestem szczęście oglądania mojego królewskiego syna, o niezwykłéj porannéj godzinie na mojich pokojach? »

« Nie powinnibyśmy mniemać » — odpowiedział August z żywością nieodpowiadającą dworności, z jaką nie przyjął ofiarowanego sobie krzesła; — « nie powinnibyśmy mniemać, ażeby waszéj Królewskiej Mości tajna była okoliczność,

zniewalająca nas, abyśmy się jéj naprzykrzali. Cały Kraków uwiadomiony jest o niéj, a pomiędzy obecnymi tu Panami widzimy niektórych, co dostatecznie mogą udzielić Wam dokładnéj wiadomości.»

« Wrzeczy saméj doszły do uszu naszych wieści o jakiéjś swawoli studentów; spodziéwamy się atoli usłyszéć od Ciebie Najjaśniejszy Panie, że ta zupełnie już uśmierzoną została. »

Wymawiając te wyrazy królowa, zbliżyła się do odleglejszego, wysokiego okna w wysuniętéj wieży, które dawało widok na prowadzącą u dołu góry główną ulicę. Król ociągając się nieco szedł za nią i zajął obok niéj miejsce. — Tym czasem spiéwanie coraz się przybliżało i w około pochyłości góry zaczął się ukazywać liczny orszak. — Ciągnęła młodzież po parze, czterystu w liczbie; białe chorągwie powiéwały na przodzie a obłąkani wędrowcy donośnym i mocnym głosem spiéwali setny dziewiętnasty psalm, który Paweł Ordęga udarowany talen-

tem poetycznym, w nocy, na miejscu gdzie się byli rozłożyli taborem, przy blasku pochodni i świeczników, na język ojczysty i według zwyczaju nowéj nauki przełożył. A kiedy orszak ciągnął pod oknem, Zygmunt August powiedział niechętnie do swojéj matki:

« Wasza królewska Mość sama teraz widzi, azaliż powstanie jest uśmierzone? »

Królowa nic nie odpowiedziawszy na to mówiła z cicha do siebie z osobliwszym uśmiéchem: — « co za piękna młodzież, a jeszcze ze szlachetnego rodu! Nie jeden z nich może stałby się z czasem znakomitym mężem, dzielną podporą tronu i państwa, a teraz postępuje w tym szeregu! »

« Byłby może podporą kościoła! » — dopełnił prymas mowy królowéj.

A Król stał w milczeniu przez chwilę, i potém zakrył twarz swoje rękami, jak gdyby chciał ukryć głębokie wzruszenie.

« Zdaje się że to widowisko boleśnie dotyka wasze królewską Mość! » — poszepnął mu przybliżający się Wojewoda

Lubelski. — « Zgaduję uczucia Twoje Miłościwy Panie i podzielam je z boleścią. »

« Możeźli ojciec poglądać obojętnie, » zawołał Zygmunt wzruszony, — « kiedy widzi swoje dzieci tłumami wychodzące z domu? Zajmijcie się losem niedoświadczonych, Panie Lubelski; wszakcito jest twoja wiara, dla której oni wychodzą w świat obcy dla siebie, i patrzcie aby byli przyjęci do szkół w Gdańsku, Poznaniu i Lublinie! — Zaprawdę wasza Królewska Mość wyrzekłaś wyraz prawdy; nie jeden tam pomiędzy nimi idzie ulicą, co mógłby stać się zasłużonym mężem w Rzeczy pospolitéj! »

« Jeżeli wolą jest Twoją Najjaśniejszy Panie aby pozostali? » — Z zapałem zabrał głos stary Kmita, — « to racz tylko wydać rozkaz, a rota dzielnych Tatarów prędzéj i silniéj przywiedzie do porządku uporczywe plemie, aniżeli łagodna troskliwość i piecza pana Marszałka Nadwornego. »

« Strzeżcie się używać podobnych środków, » — odpowiedział król z żywością.—„ Dopóki my koronę tego państwa na głowie nosimy, nikt, jako Bóg żywy na Niebie, nie będzie prześladowany o swoję wiarę; a lubo najpierwsi słudzy naszego domu a nawet i ci, co najbliższymi są i tronu naszego i serca, inaczéj działają przeciw naszemu wyraźnemu rozkazowi, dla pobudek, o których sam Bóg tylko wiedzieć może; jednakowoż nigdy w naszéj królewskiéj obecności dziać się tak nie będzie. Nie jest nam bynajmniéj tajno, panie Marszałku Wielki, jaki macie udział w tém wydarzeniu, które zbytnie jest szkodliwém dla ojczyzny a nam mało sławy przynosi u postronnych i sąsiadów. »

Już Piotr Kmita otwiérał usta i zabiérał się coś gwałtownego odpowiedzieć, ale spójrzenie na poły proszące, na poły rozkazujące królowéj matki, zmusiło dumnego starca, by na ten raz potłumił w sobie dotkliwe upokorzenie.

« Jak też Wasza Królewska Mość może tak twardym wyrazem przemawiać do szanownego pana Wojewody?» — przerwała Bona łagodnym i poufałym głosem. « Zapał jego i gorliwość o wiarę swojich przodków zaiste jest zawsze chwalebna, chociażby jego sposób myślenia i upor właściwy wiekowi kazał niekiedy nie nader zbawiennych środków używać. — W ogólności mówiąc, jak możesz Najjaśniéjszy Panie, » — dodała, postrzegłszy że Marszałek wielki niezupełnie zdawał się bydź zadowolniony jéj obroną, — « jak możesz Królu dostojnym sługóm Rzeczypospolitéj i szanownym Senatoróm przypisywać winę wydarzenia, którego pobudki nader oczywiście bliżéj znaléźć można? »

« To też nie ich samych tylko obwiniamy, » — odpowiedział Król z niejakąś dobitnością zwracając badatliwe spojrzenie swego dużego oka na matkę, — « mogą jeszcze i inni znaléźć się winnymi, a na tych nie masz żadnego sądu, je-

dno sąd własnego sumienia. — Ale niech tylko wasza Królewska Mość raczy nam dalej udzielić to, o czém jéj dotąd podobało się zamilczéć, »

Mediolanka z wielką gwałtownością potłumiła boleść, jaką dobrze utrafione żądło tych wyrazów jéj sprawiło, i mówiła daléj uśmiéchającémi się ustami.

« Słuchaj Najjaśniéjszy Panie! Baczném okiem poglądają niżsi do góry; a jako się tam co kształtuje, czy źle czy dobrze, usiłują naśladować. Ale któż zaprzeczy że nienader trafny jest przykład, jaki w tych ostatnich czasach dany był narodowi? Magnaci koronni odszczepili się od Apostolskiéj stolicy, rycérstwo tak czyni jak czynili magnaci. — Ołtarz otaczają kapłani i biskupi, których obojętność gorsza jest aniżeli pałająca gorliwość nowowierców — a....» tu przerwała królowa odwróciwszy się na stronę z głębokiém westchnieniem.

« Macieli jeszcze co powiedziéć Najjaśniejsza Pani, » — mówił Zygmunt Au-

gust z potłumioną przykrością, — „to prosimy was nie tajić tego przed nami, jeżeli tylko przystoji wam to wymówić, a nam słuchać. »

« Jeżeli tak żądasz Miłościwy Panie, to powiém otwarcie, jak przystoji na królowę a matkę! — Podnóżek tronu a nawet, obym tego nigdy niewymówiła! sama stolica królewska, stała się siedliskiem kacerzy. Najjaśniejsze plemie Jagiellońskie zpokrewniło się z nimi a naród wątpliwie pogląda na króla, który pije z jednego kielicha i podziela swoje uczty ze zwolennikami Kalwina; który nowowierców nazywa braćmi, a nowonawróconą żoną. — Zaczém Najjaśniejszy Panie nie chciéj poszukiwać zarodu zgubnego nieszczęścia, jakie się stało i jakie nadal jeszcze i krajowi i kościołowi zagraża, w oporze, który potrzeba czasowa prawowiernym nakazuje. — Nigdy też nie pójdą rzeczy innym torem, aż póki wszystko nie wyjaśni się pomię-

dzy królem a Rzeczą-pospolitą i kościołem.» —

«Dosyć moja matko!» — przerwał jej Król głosem wstrętu i boleści. — «Nigdybyśmy nie mniemali ażeby wam,» tu wzrok jego padł na wojewodę Lubelskiego, — «aby wam mówię związki ze stronnikami nowéj nauki tak zgubnémi bydź się zdawały, abyście przyzwojity kanoniczny związek małżeński ze szlachetną niewiastą, która nowowierców pomiędzy swojimi krewnymi liczy, za zgubny dla państwa i kościoła a nieszczęsny przykład uważać mieli, i ażebyście temu przypisywali winę nie jednego wydarzenia, którego sprężyn...» — tu zatrzymał się nieco, rzuciwszy ulotném spojrzeniem na obecnych, i potém dodał umiarkowańszym tonem, — «których sprężyn królewska powaga i rozmajite inne stosunki nie dozwalają nam teraz wymieniać. Ale nader ważny wyraz wasza Królewska Mość wyrzekłaś: — że powinno się wyjaśnić pomiędzy kró-

lem a Rzeczą-pospolitą piérwéj jeszcze, nim młoda latorośl z pączków się wywinie; i raczéj, niech nam Pan Bóg tak dopomoże, złożymy koronę przodków naszych z waszéj głowy, aniżeliby miano powiedzieć żeśmy ją nosili bez sławy i spuścili z naszego baczenia to, co przystoji na prawego króla.»

I kiedy to Zygmunt August powiedział, oddał głęboki pokłon swéj matce, a dumném skinieniem głowy pozdrowiwszy obecnych, szybkiémi krokami opuścił pokoje. — Bona Sfocija pozostała bezmowna przez kilka chwil, głęboko zamyślana, potém podała rękę do pocałowania żegnającemu się Castaldo, i poszepnęła mu pełne znaczenia wyrazy:

« *Chi va piano, va sano* (*) mości Markizie; zaczém zabiérajcie się do wyjazdu powoléj, a kiedy przybędziecie do Wiédnia, to pozdrówcie odemnie mego kró-

(*) Kto postępuje powoléj, postępuje bezpieczen.

lewskiego krewnego i Katarzynę Austryjacką, owdowiałą księżnę Mantuańską.»

Obecni panowie oddalili się, tylko Firlej i Kmita stali przed królową, a ona obróciwszy się do ostatniego, mówiła obowiązującym tonem:

«To, coście dopiero słyszeli, zapewne skłonniejszym was uczyniło do pojednania. Jeżeli tedy macie wzgląd na rozkaz nasz a prośbę, podajcie panu Lubelskiemu rękę; wszakżeście sami zaczęli tę zwadę.»

Z oziebłą powagą i odwróconémi twatwarzami, podali sobie ręce obadwaj współ-zawodnicy co do znaczenia i łaski u dworu i wnet odstąpili na stronę. — Ale gdy Marszałek nadworny opuścił pokoje, Bona poszepnęła Piotrowi Kmicie:

«No! jakże? czy zrozumieliście mnie?»

«Tak jest, zrozumiałem waszę królewską Mość,» — odpowiedział osiwiały polityk ponuro; — «wszelako upraszm Cię Miłościwa Pani, ażebyś, jeśli jeszcze raz zechcesz użyć kogo za narzędzie ku

swojim politycznym zamiarom, nie raczyła w téj mierze obiérać Marszałka Wielkiego; albo też jeżeli kiedy, jak to zaiste nastąpić może, jeszcze go potrzebować będziesz Najjaśniejsza Pani, to nie narażajże zaufanego poradcy i wysokiego urzędnika koronnego na porywczą dumę — młodego Króla, i na zarozumiałą pychę zuchwałego zausznika.»

A Wojewoda Lubelski zstępując na dół po wielkich schodach zamkowych, mówił sam w sobie.

«Bardzo dobrze Mościa Królowo! Dziękuję wam za rolę jakąście mi przeznaczyli w swojém głównem i polityczném działaniu; ale nie myślę ja odgrywać jéj waszym sposobem. Nie jesteście już tak młodą, abym dla was miał zapominać wiary i niektórych innych rzeczy; bo to przy wschodzącém słońcu daleko łepiéj udać się może, aniželi przy tém, co już widocznie skłania się ku zachodowi!»

Kiedy zaś Marszałek Wielki przybył do swego pałacu, a Wacław Siewrak ukazał się przed nim dla odebrania nagrody i bassarunku (*) za wyświadczone posługi i za niejedno pozyskane uderzenie; rozgniewany pan w największém uniesieniu rzucił zadziwionemu Siewrakowi worek złota pod nogi, rozkazał mu natychmiast wynosić się i nigdy więcej nie ukazywać przed swojemi oczami, chybaby podobało się mu przed czasem do gospody braci pokutujących zawitać.

(*) Bassarunek, wyraz starodawny, oznaczający wynadgrodzenie pieniężne za odebrane razy na cudzych posługach.

XI.

Po skończonéj Mszy trzeciego dnia Bożego Narodzenia, dwór udał się z królewskiego oratorium na pokoje. I Barbara też Radziwiłłówna weszła do swojéj komnaty w towarzystwie wielu dam, które według zwyczaju owoczesnego starały się w pozostałych godzinach świątecznego poranku skrócić czas żonie królewskiéj kiedy czułnek i igła spoczywać musiały, budującémi a oraz wesołémi i rozmajitémi wiadomościami politycznémi. Młoda królowa (bo takie cały orszak otaczający ją z Litwinek składający się powiększéj części, już pod ówczas nadawał jéj nazwisko) przeszła prędko obszérny, bogato przyozdobiony pokój, po-

łożyła na poblizkim stole złotem haftowaną w aksamit oprawną książkę od nabożeństwa i rożaniec z drogich kamieni, rzuciła się na łoże tak, że aż obszerne fałdy materyjalnéj szaty z szelestem rozciągnęły się nad nią, skinęła na najmłodszą z pomiędzy dam swego orszaku i prosiła jéj z usmiechem, by usiadła przy niéj; chciała bowiém zabrać bliższą znajomość ze swoją miłą pupilla.

Helena Odrowążówna posłuszna przyjacielskiemu a oraz tak zaszczytnemu wezwaniu, które inne damy usłyszały nie bez podziwienia, a pani Skarbnikowa Horonostajowa z wyraźną zazdrością, przybliżyła się powoléj; a to zbliżenie dwóch młodych kobiét prędko zamieniło się w poufalszą przychylność. Zbyt wysoko sięgające zamiary Księżniczki Mazowieckiéj były tego rodzaju, że radaby była jak tylko można najczęściéj, córkę swoję w pobliżu króla utrzymywała; a zatém po skończonéj służbie Bożéj, nie bez wewnętrznego ukontentowania ze-

zwoliła na prośbę niemiłéj sobie Barbary, aby jéj chciała powierzyć nową przyjaciółkę na czas niejakiś, w godzinach, które jak wiadomo jéj było, Zygmunt August pospolicie na pokojach swojéj żony przepędzał, a w ciągu których interesa innego rodzaju powoływały ją do królowéj matki. I Helena też ochotnie udała się za młodą monarchinią; wdzięki Barbary przezwyciężyły wstręt, jakim i wspomnienie na tajemnicze wyrazy matki, i nieznajomość świata zdala od dworu wychowana dziewice w czasie wieczornych godzin dnia wczorajszego napełniały, a tajemne jakieś uczucie powiadało jéj: że w saméj tylko żonie Zygmunta drugiego znajdzie najskuteczniéjszą opiekę przeciw nieszczęściu, które przeczuwała.

« Czy jeszcze nigdy nie byłaś w Krakowie panienko?„ — zaczęła Barbara po zwyczajnéj przedwstępnéj rozmowie. — « Może ci nie jedna rzecz zdawać się będzie nowa i osobliwszą, jak to i mnie

się zdawało przed niebardzo dawnym czasem. — Jakże rozumiész, będzieszli mogła przywyknąć do tego dworu?»

«Piérwsze postaci które tu pojawiły się przedemną miłościwa Pani,» — odpowiedziała dziewica, — «były tak okazałe i tak zadziwiające wiejską dziewczynę, iże lękałam się prawie daléj poglądać, i natrafić na coś i mniéj pięknego i mniéj dobrego.»

«Bardzo trafna uwaga, ile na wiejską pannę, jak się chcesz nazywać. O! zaprawdę dwór mojego królewskiego małżonka jest siedliskiem wysokiéj nauki i rycérskiéj cnoty.» —Mówiła daléj weselszym tonem. — «To też i damy, które go upiękniają, mogą walczyć o piérwszą z damami cudzoziemskiémi! Czy widziałaś Pana Zygmunta siostrę, Najjaśniejszą Izabellę, która zachowała prawdziwie królewski umysł wpośród trosk nieszczęsliwego małżeńskiego związku, a w przykrościach smutnego wdowiego stanu, w najprzykrzéjszéj dolegliwości

jaka kiedy dotkąć mogła dostojną głowę, i która lubo jest królową bez kraju i ludu, jest przecież prawdziwą królową. — Infantkę Annę, co pod surową postacią a poważną godnością, ukrywa umysł, który w wykonaniu powinności nigdy nie zbacza z drogi na prawo lub na lewo: — młodsze księżniczki, co w młodzieńczych wdziękach i ściślejszém pożyciu usposabiają się do Najjaśniejszego przeznaczenia, jakie na nie czeka. O innych znasz nader mało, wszelako,» dodała cichszym głosem i z powściąganym uśmiéchem, — « i cóż sądzisz o mojéj ochmistrzyni pani Horonostajowéj? — Uważ ją tylko nieco: — jeżeli nie jest ona powabna i z oblicza i z miny, to przecież nié ma żadnéj, coby lepiéj umiała powiedziéć, na wiele kroków żona królewska naprzeciw odwiedzającym paniom postąpić powinna, i jakie jéj wyrazy albo jaka postawa przystoji w téj lub owéj okoliczności: a to» — dodała poważnie, — « jest także nader potrze-

bném, jak się o tém przekonałam od niejakiegoś czasu. — Widziałaś zapewne Hetmana Wielkiego, Jana Tarnowskiego — jego sława rozeszła się szeroko po świecie, wszelako nie mówi ona zbyt wielkich rzeczy o szanownym Kasztelanie! Mój pan a Król i cały naród, w nader wielu względach winni mu wdzięczność tak na polu bitwy jako i na radzie, a on ciągle tylko dąży za słusznością, chociaż mu nie zbywa na mocy popełnienia nawet niesłuszności. — Ow Firlej, który z przyzwojita niejakąś dumą łączy zręczność polityka, i z układnym charakterem dworaka mocne przywiązanie do swojej wiary i do starożytnych praw swojego stanu; stary Kmita którego ponure czoło i niezgięty umysł oddawna nabytym zasługóm żadnéj nie przynoszą ujmy; Biskup Krakowski czynny przyjaciel i sługa naszego domu; łagodny i rozważny Andrzej Zebrzydowski, co nauką a mądrością tak wysoko przenosi swych w spółtowarzyszów;

ów szanowny Piotr Boratyński,— ale » — przerwała sobie mowę postrzegłszy że dziewica usłyszawszy to ostatnie nazwisko spuściła oczy i obróciła się na stronę, — « widzę iż nasza rozmowa staje się zanadto poważną dla mojej miłej pupilli. — Wszelako musisz mi wybaczyć, jeżeli oko moje ochotnie zatrzymuje się na znakomitych mężach, otaczających tron, do którego mnie łaskawość pana mojego podniosła. »

« Taki obraz w ustach twojich Najjaśniejsza Pani wcale nie może bydź dla mnie obojętnym; wszelako jak kolwiek trafnie malujesz go Miłościwa pani, zdaje się atoli że w niektórych obrazach dobroć twoja upiękniła same rzeczywistość. Racz tedy dalej ciągnąć swoję mowę, jeśli to z wolą twoją się zgadza; bo wyrazy twoje rozpraszają lękliwość, która niedoświadczonych na samym wstępie na ten świat nieznajomy ogarnia. »

Barbara pomyśliwszy nieco zapytała: « Czy byłaś już przedstawianą Królowej Bonie? »

«Nie jeszcze!» — Odpowiedziała dziewica Podolska z nagłém wzruszeniem, bo wspomnienie Mediolanki obudziło w niéj nagle rozmajite przykre domysły, które w czasie ożywionego opowiadania Barbary ustąpiły były nieco z jéj myśli. «Jeszcze mnie matka moja nie prezentowała na pokojach jéj Królewskiéj Mości.»

«Jest ona matka Króla, męża mojego,» mówiła Najjaśniejsza Pani po krótkiém milczeniu, — «i dama wysokiémi talentami udarowana. — Będziesz ją widziała sama; synowéj zaś nie przystoji uprzedzać o niéj cudze mniemanie; wszelako» — mówiła daléj posępnym tonem, zwracając zarazem badające spojrzenie na córkę księżniczki Anny, — «pomiędzy wszystkiémi, których tylko co opisałam, braknie jeszcze najpiérwszego, brakuje samego Króla. I cóż mówisz o mojim mężu?»

«Właśnie téż tu, bardziéj aniżeli skądinąd radabym słyszała to opisanie, radabym słyszała je z samych ust waszéj

miłości, które tak doskonale wszystkie charaktery malować umieją.» — Odpowiedziała Helena usiłując nagłe swoje pomieszanie pokryć tonem żartobliwości. «W tém malowidle ręka twoja pani mniéj będzie błądziła, i pewniejsze potrafi rzucić rysy, kiedy serce nią powoduje, i kiedy nie powinnaś się pani obawiać aby cię pomawiano żeś przedmiot pochlebniejszémi kolorami wydała.

«Czy tak sądzisz?» — mówiła Barbara uśmiéchając się i nieznacznie potrząsając głową. — «Otoż nie chcę twojego przychylnego mniemania ani podnosić ani umniejszać, albowiém on tak wysoko stoji na swiecie, że każdy go własném oczami oglądać może.»

«Nader rzadko zdarzyć mi się może podobne szczęście i to tylko na krótki czas; córka Leona Odrowąża nie może spodziéwać się, ażeby łaska królewska ją zaszczyciła, i oraz lęka się aby tylko nie była niemiłym gościem na tym dworze, lubo rycérski umysł pana r oz k:z

na nim uprzejmie przyjąć wdowę i sierotę.»

« Nie wiérz temu:» — przerwała jéj Księżna z zapałem. — « Król uważa cię, jako dostojną krewnę; — nie wszystko pochwala Zygmunt August, co się dawniéj stało, i wkrótce uskuteczni on swój zamiar podźwignienia starożytnego domu waszego z upadku.»

« Umiémy z wdzięcznością i ja i moja matka, cenić taką wspaniało-myślność; wszelako umysł mój nie wznosi się tak wysoko; a mnie czeka spokojne szczęście, które ja ochotnie dobroci waszéj miłości i waszego Najjaśniejszego męża poruczam.»

« Spokojniejsze szczęście czeka ciebie dziewico? — Daruj mi że to, com słyszała o twojéj matce, zaledwie dozwala mi dać wiarę temu co mówisz! — Wytłómacz się wyraźniéj; nie powinnaś lękać się powierzając mi takie szczegóły.»

« Miałożby to bydź tajemném waszéj

miłości» — zapytała Helena oddając się wpływowi chwilowemu, — «że ojciec mój przeznaczył mnie Hippolytowi Boratyńskiemu, który teraz jest na twojich usługach Pani, młodszemu bratu Starosty Samborskiego?»

«Drugiemu Boratyńskiemu?» — Zawołała Barbara Radziwiłłówna z głębokiém westchnieniem, jak gdyby pozbyła uciskającego ją ciężaru. — «Twój ojciec przeznaczył cię jemu, i twoje serce zezwala na to?»

«Rzecz tak jest, jak raczyłaś wymówić Miłościwa Pani!» — Rzekła Helena cichszym głosem i z zarumienieniem spuściwszy oczy: — «a przed sześcią miesiącami zostałam mu zaręczoną u łoża śmiertelnego Wojewody ojca mojego.»

«O! dziewico!„— zawołała Barbara z niezwyczajném poruszeniem.— «Jakiś duch przychylny natchnął cię, żeś mi powierzyła się otwarcie. — Bądź dobréj myśli; bo ja ci szczérze jestem życzliwą. Będę ja odtąd dla ciebie tém, czém Król

żartując mnie mianował, będę twoją drugą matką — a on i ja los twój w sercu naszém będziemy pielęgnowali, jako zakład – szczęścia szanownéj krewnéj. — Zacnyć to zaiste ród Boratyńskich, a kiedy raz w dom ten wejdziesz, wnet staniesz na równi z najpierwszemi w państwie; — ale nasza rozmowa przerwana teraz zostanie moja kochana Heleno; zachowaj przychylnie w sercu twojém moje wyrazy.»

I w téjże saméj chwili weszedł brat Barbary, Mikołaj Radziwiłł, Podstoli Wielkiego Księztwa. Zbliżył się on szybkim krokiem do swojéj siostry, przechodząc rzucił na Helenę Odrowążownę niechętne spojrzenie i skłoniwszy się głęboko mówił tonem ceremonijalnym:

« Król wymawia się przed waszą Królewską Mością na dzisiejszy poranek i polecił mi abym odniósł to waszéj miłości, co byłby sam osobiście oświadczył, gdyby mu naglące zatrudnienia dozwoliły. »

Powabném skłonieniem głowy Bar-

bara odprawiła swoje damy, odprowadziła Helenę z poważeniem, jakiego jej ród wymagał aż ku drzwióm, z wielkiem podziwieniem Księcia Mikołaja, pożegnała ją czułem uściśnieniem i powróciła do swego brata by usłyszeć z ust jego, co mu Wojewoda Lubelski przed kilką chwilami powierzył o tém, co zaszło na pokojach Królowéj matki, a co rozumiał że jak najspieszniéj wypadało jéj udzielić.

Odprawione damy oddaliły się do obszérnego przedpokoju, który tworząc okrąg od strony wewnętrznych drzwi na przeciw wielkim schodóm, a z obudwu drugich stron przypierając do galeryi, prowadził do południowéj części zamku, do pokoji Króla i Bony Sforcii.

Lubo południowa godzina jeszcze nie minęła, wszelako wysokie, malowanémi szybami przyozdobione okna, ciemny kolor grubych murów, niezliczone arkady i filary, zamieniły posępne światło dnia zimowego prawie na zmiérzch, tak że postaci sług dworskich i straży niewy

raźnie tylko można było widzieć, jak po krużgankach i portykach tam i nazad przechodziły. Stało się zatém, że Helena Odrowążówna postępując w towarzystwie pani Horonostajowéj, która wielą wyrazami i w rozwlekłych grzecznościach ciągle do niéj przemawiała, wtenczas dopiéro poznała swojego narzeczonego w przybliżającym się młodzieńcu, kiedy ten tuż przed nią stanął. Helena tyle mu miała do powiedzenia, jak piękna nadzieja zajaśniała dla niéj przed kilką chwilami, zwierzenie się przed królewską małżonką nadało jéj stosunkóm z młodym Boratyńskim taką niejakąś publiczność; że obróciła się nagle ku niemu i prosiła go ażeby się zatrzymał na chwilę i pożegnała się krótkiémi wyrazami ze Skarbnikową, nie postrzegłszy nawet uśmiechu wzgardliwéj nagany, który się ukazał na ustach surowéj Ochmistrzyni, co na jéj pozdrowienie wymuszonym ukłonem odpowiedziała, powolnym krokiem udała się w drugą stronę. Szybkiémi wy-

razami opowiedziała dziewica swemu kochankowi jak pozyskała sobie opiekuńczą przyjaciółkę w Barbarze, jak jéj zdawało się nawet jakoby zeznanie jéj nagle oddaliło coś, co jeszcze opacznie stało pomiędzy nimi i że spodziewać się należy iż potężne wstawienie się Króla, które ona jéj przyrzekła oddali wszelkie przeszkody, jakieby sprzeciwiały się uskutecznieniu woli ojcowskiéj, i przezwyciężą niechęć jéj matki. Nic ona wprawdzie nie wzmiankowała o tajemniczych oświadczeniach Księżniczki Mazowieckiéj i opowodzie prędkiego wylania się Królowéj Barbary, o którym się domyślała; — ale gdy napomknęła o pięknych widokach, jakie wspaniałomyślność Zygmunta Augusta i wstawienie się jego żony dla niéj otwiéra, że świetność jéj domu zasępiona teraz znowu się rozwidni i że spodziéwa się iż przyjacielowi swojéj młodości a narzeczonemu nietylko najwierniéjsze serce ale nawet bogactwa i dostojeństwa przyniesie; wówczas wątpliwości Hippo-

łyta przerwały ognistą mowę Heleny. — Uprzedzenie dziécięcia ku matce, nie zaślepiało go tak jak Helenę; na nic nie zważająca zapamiętałość Księżniczki dozwoliła mu nieraz rzucić głębsze wejrzenie w przepaść jéj serca, a cały jéj sposób postępowania z oblubieńcem swojéj córki, jaki zachowywała od śmierci Leona Odrowąża, usiłowanie z jakiém naumyśnie przeszkadzała wszelkiemu zbliżeniu się tych, co dla siebie przeznaczeni byli, były dla niego zanadto wyraźnémi oznakami postanowienia kobiéty, któréj znał niewzruszoną wolą. Obudziły się w nim nawet jeszcze niejakieś domysły o tém, co by mogło w takim czasie Księżniczkę Annę na dwór sprowadzać. Ów urywek listu obudził je w nim, napomknienia brata potwierdziły a dwudniowy pobyt na dworze był dostateczny do przekonania go, że Barbara Radziwiłłówna bardziéj sama potrzebuje opieki, aniżeli jéj może komu udzielić; przypuszczenie, które jeszcze większego prawdopodobień-

stwa nabywało przez wzgląd na żywy charakter Króla, który w jego młodych latach objawiał się częstokroć jako niestałość umysłu, o którą go pod tenczas powszechnie obwiniano.

„Jakże mocno porusza mnie twoja otwartość i szlachetność“ — mówił Hippolyt. — „Jakże mi to szczęście, które mi twój zacny ojciec przeznaczył zdaje się bydź wielkiém; — ale o! Heleno! będęźli ja kiedy go używał?“

„I możeszli tak powątpiewać lękliwy człowieku?“ — Przerwała mu dziewica żartując. — „Także to mało polegasz na mnie? — Także to dotrzymujesz słowa, któreś wczoraj wyrzekł i przyrzeczenia bydź stałym i dotrwać aż do końca; czyliż ono do drugiego dnia tylko miało zobowiązywać?“

„Otoż będę takim jeszcze“ — zawołał młodzieniec z zapałem. — »Wszelako nie mogę ci ukryć, że każda chwila, którą przepędzasz w tych murach, nowe skały wznosi przed pięknym celem mojego dąże-

nia. Twoje własne usta potwierdziły to, czegom się lękał. — Twój Najjaśnieyszy krewny, zamyśla jak powiadasz, wynagrodzić wam doznaną niesprawiedliwość: wnuczka Piasta znowu powróci do świetności swego starożytnego domu; — ale powiedzże mi, powiedz o! Heleno! azaliż twoja matka, któréj potomek Boratyńskich nie zdawał się dosyć szlachetnym dla córki wygnanego Leona Odrowąża, czyliż mówię twoja matka pozwoli Księżniczce iść do skromnego rycerskiego miasta?"

„Jakże możesz tak mówić Hippolycie?— Twój ród jest znakomitym pomiędzy szlachtą, a Piast mój przodek pochodził nierównie z niższego rodu, kiedy mu wola Niebios dała koronę. — Patrz na tę Barbarę; wszakże to miłość podniosła ją na tron, a większy nierównie jest przedział pomiędzy Królem Polskim a córką wassala, niżeli pomiędzy tobą a mną, któréj ojciec był tak jak i twój, szlachcicem tylko!"

„O! nie wspominaj téj Barbary, za wzór do zachęcenia; jeszcze nader jest wątpliwa, azali& jéj imie nie stanie się z czasem ostrzegającym przykładem dla tych, którzy idą za popędem serca przeciw ludzkim względóm i woli rodziców!“

„Jako? czyliż to nie wola ojca uświęciła nasz związek?“ — Rzekła dziewica zstępując na piérwszy stopień schodów, do których rozmawiając przybliżyli się, i gdzie słudzy Księżniczki Mazowieckiéj oczekiwali na swoję młodą panią; zaczém mówiła daléj podając rękę młodemu Boratyńskiemu: — „Lękasz się surowości matki? Ale bądź dobréj myśli; wszak i w Heleny żyłach płynie krew Piasta, i niech jaka chce będzie wola Księżniczki Anny, wkrótce jednak przekona się ona, że to jest nadaremna, i musi przyzwolić i pozdrowić zięcia, którym i najszlachetniejszy dom pogardzać nie może. — Bądź stałym i wiernym mój Hippolicie, i ja będę taką, a matka musi się zgodzić!“

„Nie! nie zgodzi się ona na to!“ — dał się słyszeć w tejże samej chwili chrypliwy i skrzeczący głos tuż obok narzeczonych; a oni przerażeni odstąpili od siebie, gdyż pomiędzy nimi ukazało się nagle smagławe, odrażające oblicze starej kobiety, podobnej do Cyganki, która zeschły palec podniosła ku nim grożąc. — Hippolyt sięgnął ręką, chcąc pochwycić niemiłą przeszkodzicielkę; ale ta szybkim zwrotem wymknęła się mu i poszła spiesznym krokiem galeryją prowadzącą do Królowej Bony, gdzie przyjęta została od kilku w długich czarnych płaszczach ludzi, co na nią zdawali się oczekiwać. — Helena z wykrzyknieniem przestrachu zbiegła po schodach do sług stojących na dole, a Hippolyt zamyślony, udał się na pokoje Barbary Radziwiłłówny, dokąd go urząd dworski powoływał.

XXII.

Anna Mazowiecka przepędziwszy noc bezsenną i poranek cały w niespokojném rozmyślaniu, przedsięwzięła najcięższą w swojém życiu podróż ku północnéj części zamku Krakowskiego, gdzie Bona Sforcija dwór swój trzymała. Niesiona w bogato pozłacanéj lektyce, otoczona licznym orszakiem, którego wielkość i kosztowna barwa bardziéj odpowiadała prawóm jéj urodzenia i nowo obudzonym nadziejóm, aniżeli obecnemu położeniu; przybyła do bramy zamku, w którym od wielu wieków Królowie jéj szczepu mieszkali, i gdzie ostatni raz znajdowała się kiedyś, jako córka Księcia Kon-

rada, piérwszego pomiędzy Książętami lennymi korony. Przykrość i smutek opanowały jéj serce, kiedy wspomniała na to, co było dawniéj a co jest teraz, i już prawie chciała powrócić nazad, gdy wtém otworzyła się brama, warta stanęła pod bronią a wojenna muzyka pozdrowiała córkę Książęcą. Ten odgłos z dawnego czasu, te oddawna zapomniane już honory, silnie działały na jéj uczucie i dumny charakter; a więc opuściła lektykę z wysoko do góry podniesioną głową, — przy niéj jeden ze znakomitszych urzędników dworskich królewskiéj wdowy z niewielkim, ale dobranym orszakiem oczekiwał na nią, mając jéj towarzyszyć do północnego skrzydła zamku.

Zdawało się że pod ten czas cały tłum dworaków wygnany był z tego miejsca, — tylko dwa szeregi milczących z uszanowaniem służalców, zajęło szérokie odbijające odgłos stąpania schody, na które Wojewodzina Podolska weszła z ulżonym

niecco umysłem. — W pierwszym przedpokoju pożegnał ją razem z drugimi, pozostający przewodnik, z tą uwagą: że rozkaz Jej Królewskiej Mości, która życzy sobie swoje dostojną krewnę bez przeszkody pozdrowić, nie dozwala mu dalej towarzyszyć. — A więc na skinienie Pani Anny, jej własny orszak połączył się z orszakiem Królowej i ona sama tylko weszła na samotną dalej prowadzącą galeryję. A kiedy znowu przybliżała się do drzwi trzeciego pokoju, ujrzała niespodzianie przed sobą Andrzeja Zebrzydowskiego, który z ponurém wejrzeniem i zasępioném czołem przystąpił do niéj.

„Przykre zaiste powitanie dla Anny Mazowieckiéj na zamku jéj przodków,“ — przemówiła do niego Księżniczka, — „wszelako nader łatwo nauczył mnie Pan Kujawski, jak dalece polegać można na przychylności dawnych przyjaciół i sług!“

„Tylko jedno powitanie Jaśnie Oświecona Pani!“ — odpowiedział Andrzej Zebrzydowski potłumionym głosem, chcąc

ją ująć za rękę, którą Anna z gniewem obrażonéj dumy cofnęła. — „Tylko jedno powitanie mogę ci ofiarować w tych gmachach. — Strzeżcie się na ten próg wstępować; bo ta, do któréj przezeń droga prowadzi, niech mi tak Bóg i Święty Stanisław dopomódz raczy! nie sprzyja wam tak jako udaje. — Słuchajcie ostatniego ostrzeżenia człowieka, ktoremu niegdyś nader byliście drogą, który nie może wyrzec się dawnéj przychylności ku wam i ku waszéj rodzinie, chyba go sami do tego zmusicie; — nie przestępujcie tego progu! — bo skoro go raz przekroczycie, wnet ocknie się nieszczęście, co zasypia z tamtéj strony, a potém nadaremnie żałować będziecie żeście je wywołali!" —

Nie odpowiedziawszy ani słowa duchownemu Panu, przeszła Anna oddawszy mu obojętny ukłon poprzed nim. — Zebrzydowski z westchnieniem pojrzał za nią i potém zakrywszy twarz obudwoma rękami oddalił się przez drugie wyjście.

Wszelako kiedy Anna bliżéj podchodziła ku drzwiom tajemniczym, krok jéj stawał się bardziéj opieszały; zaczęła lękać się téj chwili, w któréj znowu owe nienawistne rysy zobaczy; kiedy zobaczy też same rysy, co jéj tak często ukazywały się we śnie niespokojnym, rysy téj, co zniszczyła dom jéj ojca, a dziedziczkę córkę wyrzuciła na wygnanie, o któréj dosyć było wspomnieć, by w piersiach jéj obudziły się wszystkie zmije niezaspokojonéj zemsty. Zdawało się jéj że wyrazy Biskupa były prawdziwe i jakoby z tamtéj strony tego tajemniczego progu drzymały duchy zniszczenia, które za jéj wejściem obudzone i ją i owę Królowę zarazem porwą i wtrącą do okropnéj przepaści, — niepewna, zastanowiła się u drzwi, jak gdyby przykuta do tego miejsca, na którém stała; ale postrzegła odźwiernego wewnętrznych pokoji, który wymówił nazwisko Jaśnie Oświeconéj Księżniczki Mazowieckiéj, Wojewodziny Podolskiéj — i poźno już było

cofać się; — aksamitne zasłony zaszumiały na obiedwie strony u drzwi, i córka Piastów ujrzała się w obecności owdowiałéj Królowéj Polskiéj.

Obiedwie śmiertelne nieprzyjaciółki stanęły naprzeciw sobie — i stały dosyć długo w milczeniu, tylko ponure promienie ich oczu krzyżowały się mierząc się długiém spójrzeniem wzajemnie. Wszelako Włoszka, prędzéj aniżeli tego dozwalał porywczy charakter Anny, zebrała swe myśli, i kiedy ta niechętne kolano zginała dla złożenia pocałunku na królewskiéj ręce, jak tego dworski obyczaj wymagał, zatrzymała ją z uprzejmą poufałością, a usta, z których tak często odzywała się nienawistna Bogu przysięga nieprzejednanéj zemsty, spotkały się w oziębłym pocałunku — i potém Bona Sforcija poprowadziła panią Podolską do krzesła, takiegoż samego jak i jéj, a które według zwyczaju ówczesnego sam tylko Król w czasie rzadkich swojich odwiedzin zwykle zajmował. — I tak zosta-

wały przez kilka chwil w milczeniu, w czasie którego jedna z nich zebrała wszystkie siły swojego umysłu chcąc zachować się spokojnie, i rozważała niestety! raz jeszcze, jakiby ton w mającej zacząć się rozmowie, był jej przyzwojity. Bona Mediolańska posiadała zbyt wielką znajomość prawideł polityki i ludzkiego umysłu, a zatem nie mogło jej bydź tajno, jak częstokroć zbyt daleko posunione zamaskowanie nierównie zdradliwsze bydź może, aniżeli wierne wyjawienie uczuć i zamiarów, i tak wysokie miała wyobrażenie o przymiotach umysłowych swojej przeciwniczki, iże nie mogła się spodziewać, by kilka obłudnych wyrazów i czcze wylania się, mogły zgasić pamięć tych okropności, jakich dawniéj doznała. — Zaczém z wypogodzoném okiem a stałym tonem, zaczęła w następującym sposobie:

„Już dosyć znaczny jest czas Księżno Pani, jakeśmy się nie widzieli w tém miejscu......“

«Ostatni raz byłam na zamku królewskim zaraz po śmierci księcia Stanisława,» — odpowiedziała Anna odwracając oczy, których posępny płomień zaczął się żarzyć; — a «kiedy powróciłam do Warszawy, kondukt księcia Janusza, ostatniego z mojego plemienia spotkałam.» (*)

»Od tego czasu wiele lat uleciało po nad naszémi głowami,« — zabrała znowu głos Bona: — «włosy nasze stały się rzadsze, a wy Księżno nie widzicie już we mnie owéj żywości i wdzięków młodzieńczych; i ja także na waszém obliczu dostrzegam śladów czasu! Miałżeby czas, co w naszéj powiérzchowności tak wielką sprawił odmianę, nie przekształ-

(*) Ostatni książęta Mazowieccy ze szczepu Piastów idący, jeden po drugim bardzo prędko zeszli ze świata w młodzieńczym wieku, roku 1526. Zdarzenie, w którém współcześni chcą widzieć rękę królowéj Bony. Księztwo, którego stolicą podówczas była Warszawa, przeszło do korony; a siostra książąt Mazowieckich Anna Odrowążowa, pozbawioną została swojego dziedzictwa.

cić także i naszéj wewnętrzności całkiem inaczéj, jak była piérwéj? Ja przynajmniéj zaczynam mniemać, że wiele rzeczy, które się stały, nie stałyby się lepiéj; a nawet zdaje mi się niekiedy, jakobyśmy obiedwie dawniéjszémi czasy niesłusznie z sobą postępowały.»

«Zaiste!« — mówiła Pani Odrowążowa ozięble i dumnie, podnosząc się niecierpliwie ze swojego miejsca; — «zaiste niepowinnoćby to bydź przedmiotem, dla którego mnie Wasza Królewska Mość do siebie wezwałaś; i zdaje mi się nawet, że i ty sama Miłościwa Pani czuć musisz zarówno, tak jako i ja, i że te okoliczności nie powinny nigdy bydź przedmiotem naszéj rozmowy.«

»No! dajmy temu pokój Księżniczko!« — przerwała Królowa wdowa, zatrzymując łagodnie ręką swoją podnoszącą się Annę. — »Zaprawdę Wasza Książęca Mość ma słuszność; — pocoż nadaremnie wspominać o przeszłości, która przecież nie powraca nigdy, kiedy nas teraźniéjszość i

przyszłość zajmować powinny i kiedy te za naszych czasów podnoszą się w wartości. — Jakimkolwiek przeto sposobem poszły wszystkie rzeczy, to jednakowo samo zrządzenie nieba, czyto za przyczyną ludzką, czy bez niéj, poniżyło dom Wasz w jego dawnéj wielkości, i dziedziczka tylu Królów i Książąt, nie była tak uposażona, jak by według praw jéj rodu przynależało. — Tylkoż nie poglądajcie na mnie tak zagniewaném okiem dostojna Księżno, i dajcie baczenie na to, co wam Królowa udzielić postanowiła.— Pan mój a syn, w swojéj królewskiej wspaniałomyślności, która jest piękném uposażeniem młodzieńczego wieku, już oddawna, a jeszcze za życia swojego ojca, któremu Bóg niech raczy dadź królewstwo niebieskie, postanowił o ile to od niego zależy, wynagrodzić wszystko, co się wydarzyło i zaniedbując korzyści politycznych dla nader pośpiesznego uczucia, chciał począć swoje chwalebne pa-

nowanie, świetnym czynem łagodności albo jeżeli tak chcecie sprawiedliwości.»

»Wasza miłość sama najlepiej osądzić może,« — odpowiedziała Anna, — «które z tych nazwisk więcej przystało wynagrodzeniu bezprawnie wydartych praw i majątku.«

«Nie kłóćmy się o wyrazy! — Dosyć że objawiono wam zamiar królewski, i to, lepsze zaufanie mojéj prawości pozyskać u was powinno; a wy mi zechcecie uwierzyć jeżeli dodam, iże i ja także, lubo od niedawnego dopiero czasu przystąpiłam do tego zamiaru; od nie dawnego czasu mówię, Mościa Księżno Wojewodzino; bo żal nie jest cnotą królewską, a temu co siedzi na tronie, nie przystoji, na sposób człowieka pospolitego uderzać się w piersi, i wołać w obecności całego narodu: *zgrzeszyłem*!»

«To też Wasza Królewska Mość nigdy nie dałaś powodu światu, by mógł domyślać się w waszéj Miłości tak nieszlache-

tnego uczucia!» — odpowiedziała Księżniczka gorzkim wyrazem.

»To też i nie chcę ja tego,« — mówiła Królowa z nieporuszoną spokojnością, — »a niechcę właśnie z tego powodu, a oraz i dla tego, że zbyt wysokie mam rozumienie o waszym książęcym umyśle, byście uwaali i przyjmowali za dar łagodności to co swoją własnością nazywacie, i wynalazłam na to sposób, który je godniejszém uczyni i odbierającego i dającego.«

»Wcale obojętna jest dla mnie,» — mówiła Anna wyniosłym tonem, — »jakim sposobem podoba się Jagiellońskiemu domowi wynagrodzić to, co wydarł i mnie i mojim krewnym. — Plemie Piastów nie jest tak bezsławne Miłościwa Pani, i loodrośli jego szczepu mezkiego nie są tak tajne ojczyźnie i całemu światu, by najdroższy nawet dar jaki Zygmunta Augusta Jagiełły nieporównana łaskawość dziedzicóm jego — narzuci, miał bydź uważany za jałmużnę. — Zdaniem tedy mojém więcéj tu idzie o wartość wynagro-

dzenia, aniżeli o jego sposób...... Nawet i wtedy jeżeli to, co ja Waszéj Królewskiéj Mości przekładam, powróci ostatniemu szczepowi starożytnego królewskiego domu, nie tylko dobra, ale nawet wyniosłe dostojeństwo jego przodków oddawna spoczywających w grobie! — Odkąd poprzednik męża Waszéj Królewskiéj Mości, Władysław Litewski, wydarł księciu Ziemowitowi tron i rękę Jadwigi, co oboje mu przynależało, nigdy jeszcze nie słyszano Jagiellona tak mówiącego. — Nieracz przeto Wasza Królewska Mość ukrywać mi dłużéj prawdziwego znaczenia tak niespodziewanych wyrazów.»

»Wasza Książęca Mość masz córkę, piękną i skromną dziewicę, godną ze wszech miar jéj szlachetnego rodu!» —

»Matka nie szczędziła wszelkich starań, aby w jéj dziecięciu nie zaginął umysł książęcy razem *z samém Księztwem.*»

«Nie będzieżli to pocieszającą rzeczą dla Waszéj Miłości, jeżeli ta wstąpi na

starodawny tron swojich przodków, i pojedna wszelkie niezgody za pomocą błogiego związku?«

«Jako? Coż to ja słyszę?« — mówiła Anna Mazowiecka z udaném zadziwieniem. — »Nie jest że to mowa o związkach małżeńskich Króla? Czyliż nie ma już Barbary Radziwiłłówny?«

«O! ta Barbara,« — zawołała Bona tonem najwyższéj pogardy: — »w krótce prześni znikomy sen Królestwa, z którego ją głos narodu i słuszna niechęć matki królewskiéj strąci!«

«Tak tedy córka Leona Odrowąża przeznaczona jest na trzecią żonę Waszego Najjaśniejszego syna? Dozwól Miłościwa Pani, ażebym ja wynurzenie wdzięczności mojéj za tak wielką cześć, dopóty zatrzymała, dopóki druga jeszcze żyje!«

«Przekona się wasza Miłość,« — mówiła Bona dumnie — «żeśmy was nie po to na dwór nasz wezwali, ażeby czas trwonić na daremnéj rozmowie, która dla was i dla nas, po tém, co się wydarzyło, nie-

może bydź bardzo pocieszająca, jeżeli jéj zbywać będzie głównego celu, jakiśmy dla niéj położyli. Złóżcie zatém pozor niewiadomości, która nasze królewskie pismo już oddawna musiało usunąć. Swiat, co tak skwapliwie niewprawném okiem czyny monarchów przegląda, może w wielu względach sądzić o nas sprawiedliwie czy niesprawiedliwie; wszelako nikt jeszcze nigdy nie powątpiéwał o stałości umysłu Bony Sforcii. Raczcie zatém uwolnić nas od niepotrzebnego powtarzania tego, cośmy udzielili wam listownie i chciejcie otwarcie wolą nam swoje objawić.«

»I ja także,» — odpowiedziała Księżniczka powstając razem z Królową Bona, — „spodziéwam się, że Wasza Królewska Mość nie trzyma o mnie tak błaho, by mniemała żem ja życzyła sobie widzieć się z Tobą, z Tobą Najjaśniejsza Pani, któréj widok, nigdy zastarzałe a ledwie tylko co zabliźnione rany znowu miał otworzyć; że Anna Mazo-

wiecka mówię na to widzenie się zezwolić mogła, gdyby nie rozumiała iż powinna jest tak ciężką ofiarę złożyć dobremu imieniu i szczęściu swojego domu; gdyby nie ocuciło się w niej przeświadczenie, że umysł Twój Pani z jakiejkolwiek bądź pobudki odmienił się. Przybyłam zatém, lubo ze wzdragającém się sercem, przybyłam za rękojmią twojich obietnic. — Ale skoro przybyłam do Krakowa, znowu obudziły się we mnie wątpliwości, o podobieństwie uskutecznienia tego przedsięwzięcia; ba nawet o szczérości i rzetelności waszych zamiarów. Nie wszystko ja tak znalazłam, jak mi kazało spodziéwać się pismo Twoje Pani, które wręczono mi z Twojego rozkazu. — Powszechny odgłos niesie, że Król stale jest przywiązany do wybranej żony, że kościół wzbrania się wyrzec rozwiązania węzła, który jego statuta uświęciły; opór senatu i rycérstwa odmalowano mi jako ostateczne usiłowanie przedsięwzięte na pokonanie tego, co

każdy może w szczególności pochwala, jako formalność bez treści; wystawiono mi że uległość przestarzałym prawóm, za pierwszym oporem w jedno nic się zamieni. Mówiono mi także Miłościwa Królowo i o Katarzynie Austryjackiéj;» — mówiła daléj Anna Odrowążowa zwolna a dobitnie. — »Mniemasz tedy Najjaśniejsza Pani że ja zechcę jedyne moje dziecię, które samo tylko ze wszystkich skarbów mi pozostało, stawiać na grę wątpliwą?«

Mediolanka zaledwie tylko jednéj chwili potrzebowała, by nagle obudzające się pomieszanie, pokryć bez śladu, i wnet mówiła weselszym tonem: — »wiele wam widzę mówiono Księżniczko, jak słyszę; ale rozumiém że dama tak utalentowana, nie powinna się mylić w sądzeniu o treści tego. Wspominano o Księżniczce Mantuańskiej, a ja wcale tego nie taję, że to nieraz było mojém życzeniem, ażeby córka z Cesarskiego domu, któremu obowiązana jestem i pokrewieństwem i rozmajitémi związkami zawcześnie zgasłéj siotry,

wstąpiła na tron naszego królewskiego Pana i do jego łoża. Wszelako niestety! zanadto jest wiadomo, a matka lubo niechętnie, wyznaje, że jéj Najjaśniejszy syn nazbyt uległy jest zmysłowym chuciom i że nie można się spodziewać ażeby ta, którąście wzmiankowali, lubo jest dama wysokiego rodu i niepospolitéj cnoty, ale mało udarowana wdziękami płci naszéj, miała wynadgrodzić Zygmuntowi Augustowi piękność Królowéj Elżbiety i powszechnie sławione wdzięki ciała owéj Barbary. Córka waszéj Miłości jakeśmy słyszeli, piękniejsza jest aniżeli one obiedwie, a Rzeczpospolita z radością ujrzy ukoronowaną dziedziczkę domu, którego pamięci samych nawet Jagiellonów królewskie cnoty zagasić nie mogły. A więc rozstrzygnijcie, azaliż Helena Odrowążówna ma wstąpić na tron, który owa Barbara prędzéj nad powszechne mniemanie opuści. Aże go opuści niezawodnie, za to ręczy wam Bona Sforcija, Królowa Polska. Jeszcze nie-

oduczono się bydź posłusznym téj, która więcéj aniżeli przez trzydzieści lat w całém państwie obwieszczała rozkazy królewskie; jeszcze nie wszyscy odwrócili się od wdowy Zygmunta Starego, a wola moja jest jeszcze prawem na zamku krakowskim. Na najpiérwszym sejmie da się widzieć, azaliż matka ma ustąpić synowéj i czy głos połączonych stanów, jeżeli słusznych rzeczy pożąda, przebrzmi niewysłuchany od tronu, od którego on zbyt często niesłusznych rzeczy wymaga.«

»A gdyby to inaczéj się zdarzyło,» — przerwała Anna mowę Bony: — «to myślicie wtedy odesłać mnie znowu do domu, razem ze wzgardzoną córką; myślicie wysłać po drugi raz na wygnanie, tak jak natrętnych żebraków?»

»Gdyby inaczéj się zdarzyło?» — Powtórzyła Królowa z żywością. — »Jakiż to strzelec bierze jedną tylko strzałę do kołczanu, kiedy wychodzi na łowy?«

«Własne doświadczenie nauczyło mnie,» — odpowiedziała Anna z osobliwszym uśmiechem, — »nauczyło mnie mówię, że wybór środków wcale nie zajmuje i nie trudni Najjaśniejszéj Królowéj; a małoduszna sumienność wcale nie psuje jéj celu.« —

A na to rzekła Królowa powściągając z trudnością gniew wybuchający: — »I mamyż my Księżno nigdy nie przestawać, jak nizkiego urodzenia kobiety, wznawiania przeszłości porywczémi usty i ostrym wyrazem, i z tego powodu spuszczać z oczu to, co jest jedyną potrzebą? Ja jużem się wytłómaczyła Mościa Podolska, i spodziéwam się że i wy toż samo uczynić zechcecie, aby nadal tak przykra rozmowa nie odnawiała się więcéj!«

»Niech więc i tak będzie!» — odpowiedziała Księżniczka Mazowiecka z dumną obojętnością. — »Niech będzie tak, jak Wasza Królewska Mość powiedziałaś. Córka moja i urodzeniem, i obyczajem, i pięknością nie jest niegodna podzielania

tronu Jagiellona, i spodziewam się że tego nigdy nie zapomną. Ale gdyby to kiedy zapomniano» — dodała wzmagającymi się głosem: — »to lepiéj by było ażeby Bona Mediolańska i Anna Mazowiecka nigdy się więcéj już nie widziały z téj strony grobu. Strzeżcie się Najjaśniejsza Królowo! Obudziliście dumę uśpioną w mych piersiach, obudziliście starodawne dziedzictwo Piastów; patrzcie zatém ażeby się i zemsta nie obudziła! Nie tak łatwo będzie wam po drugi raz mnie wygnać!,...«

Wdowa Króla Zygmunta słuchała z pozorną oziębłością tych grożących wyrazów, a potém po niejakiéj chwili mówiła z powagą przystojną jéj dostojeństwu: — »Ponieważ córka Wojewody Podolskiego znajduje się na pokojach pomiędzy naszémi damami, wedle naszego rozkazu; dozwalamy zatém waszéj Książęcéj Mości, ażebyście ją nam przedstawili!»

Wzrok Heleny za wejściem padł najpierwéj na matkę, i dopiero kiedy ujrzała że ta przyszła nieco do siebie, ugięła swoje kolano przed Królową. A wtenczas Bona obejmując córkę dała jéj pocałunek w czoło. — Jeszcze raz uczucie macierzyńskie obudziło się w Annie w całéj swojéj mocy; już już miała myśl wydrzéć córkę swoje z rąk nienawistnych, ale rzucone były losy: a więc puściła wolny bieg przeznaczeniu, które wejście jéj do tego gmachu wyzwało; wszelako przeświadczona była w sobie, że nie wychodzi bezbronna do walki.

Kiedy Królowa uwolniła Helenę Odrowążównę ze swego uściśnienia, poglądała długo i z upodobaniem na piękną dziewicę, i potém mówiła: — »Wdzięczni jesteśmy waszéj książęcéj krewnéj, za ukontentowanie, jakie nam widok téj pięknéj dziewicy przyniósł, i prosimy was ażebyście jéj dozwolili uważać w nas drugą matkę. Czy słyszysz moje miłe dziécię? *Jako drugą matkę!* Chciéj zatém

z upodobaniem pozostać na naszym dworze, gdzie was jako szanownych gości i my i Król nasz syn uważamy.»

I kiedy potém Helena opuściwszy pokoje zstępowała po schodach w orszaku królowej, pomyślała sobie: — »jeszcze nie przeminęło dwa dni spełna jak jestem na dworze, a już liczę trzy matki! — Czyliż która z nich będzie względem mnie wypełniała obowiązki, jakie tak szanowne imie nakazuje?»

XXIII.

Musimy teraz lubo nie z wielkiém upodobaniem, powrócić do Wacława Siewraka; któregośmy widzieli wygnanego przez Marszałka Wielkiego z jego pałacu, a którego spotykamy znowu w jednéj z zakątnych ulic przedmieścia Kazimirza gdzie nie upamiętawszy się jeszcze z pomieszania i z gniewu na tak zwaną niewdzięczność swego pana, starał się w niewielkim szynku zapomnieć o dawnéj swojéj wielkości i o zagrażającém mu niebespieczeństwie. Piotr Kmita, był to zaiste człowiek zdolny do dotrzymania jak najśpieszniéj i bez wstrętu danego przyrzeczenia; prawo samę tylko szlachtę

tudzież duchowieństwo a najwięcéj wyższych obywateli, broniło podówczas, a tak łatwo przyjść mogło do tego, że gdyby w piérwszéj chwili gniewu Wojewody nawinął się mu na oczy, to ten niezawodnie bez dalszego roztrząśnienia kazałby mu *tańczyć* na powietrzu, jak powiadają Anglicy. Uznał tedy bydź rzeczą przyzwojitą skryć się w jakim zakątku aż do nadchodzącéj nocy; a było już dosyć poźno, kiedy on z ociężałą głową a lekszym workiem udał się w drogę dla wyszukania innego miejsca schronienia, gdzieby przynajmniéj kilka następujących dni spokojny przepędził, i wziął jaką radę względem dalszego swego postępowania.

Na ostatecznym końcu powyżéj wymienionego przedmieścia, niedaleko od tego miejsca, gdzie smutne sosny i posępne jodły ocieniają drewniane nagrobki wzniesione na mogiłach Izraelitów, w samotnie stojącéj ubogiéj chatce, palił się bladawy płomień torfowy na nizkiém

ognisku. Rozstrojony spiéw, jakby z drzących warg podeszłéj kobiety wydobywający się, dochodził do uszu zbliżającego się, a przykre wyziewy w postaci gęstego dymu, przedzierały się przez źle opatrzone okiennice i rozpraszały się po skrzepłém powietrzu zimowéj nocy.

«Niech będą Bogu dzięki!«— mruczał sobie Wacław pod wąsem okrytm szronem, «niech będą Bogu dzięki, że prababka szatańska znajduje się w domu; inaczéj pan pomocnik pisarski wielko-marszałkowskiego urzędu, musiałby noc przepędzić na wolném powietrzu; a kupa słomy przy ognisku torfowém zawsze taki jest lepiéj, aniżeli poduszka ze śniegu na mogile żydowskiéj.»

Uczyniwszy tę uwagę w duchu, zaczął naprzód cichym głosem, a potém coraz mocniéj wołać: — »Otwórz Urszulo, otwórz ciotko! — Zapozwoleniem! — Otwórzcie! — Wpuśćcież mnie! bo mi zimno diabelnie doskwiera na dworze! — Otwórzcie! — Proszę was! — Otwórzże

do stutysięcy diabłów przeklęta babo, w imie piekła!«

Przy pierwszém zaczęciu tego pozdrowienia, głos wewnątrz chatki zamilkł; ale skoro ostatnie dobitne wyrazy wymówione zostały, podniósł się głos na nowo i dał się słyszeć w tonie chrypliwym, podobnym do śpiewu i w prędko wyzionionych wyrazach następującym sposobem:

»Czy to ty stojisz tam przede drzwiami najmilszy mojej duszy? Czy to ty kochany chłopcze? I czemuż ociągasz się wejść do nizkiéj chatki twojéj sługi? — Patrz! wszak dymnik otwarty, a otwór do odemknięcia tuż przy drzwiach — i czegoż się tam zabawiasz mój miły? — Czyliż nie jesteśmy teraz w miesiącu Maju, kiedy ochoczo zabawiamy się i wiedziemy piękne tany na Łysej górze? (*) —

(*) Łysa góra, jest to miejsce podobnego rodzaju, jak wiele gór w Niemczech, do których zabobon wiele osobliwości przywięzuje. Tam w mie-

Zimno wieje w czasie burzliwéj nocy po grobach, a ty przybywasz zapewne z ciepłego miejsca! — Wciskajże się przecie! Kocieł gotuje się i łoże jest przygotowane! » —

» Niech mi tak święty Wacław dopomoże!» — mówił Siewrak do siebie,— «że to zapewne ta stara czarownica bierze mnie za swego szatańskiego kochanka.— Otwórzże ty przeklęta babo powiadam ci!— Niechaj sobie szatan, któremu szlubowałaś na wieki, wciska się do ciebie przez komin, albo przez dziurkę od klucza; ale nie człowiek z kościami i ciałem, który co dnia mszy świętéj słucha!»

« A więc to nie ty! »— odpowiedziała gospodyni chaty wolniejszym, przeciągłym

siącu Maju w niektórych dniach, ma się odbywać sejmik czarownic, dokąd te z różnych stron polski na miotłach i łopatach przybywać mają w nocy. Czytelnik obszerniejszą wiadomość o tém znaleźć może w Numerze trzydziestym szóstym Dziennika Warszawskiego na rok 1828. pagina 168.

tonem omylonego oczekiwania. — »I któż ty jesteś, jeżeli nie on?»

Wacław Siewrak tylko co chciał już powiedzieć nazwisko, gdy stara w naglącéj mowie mówiła daléj: — »to zapewne jesteś ten, którego mi Jaśnie Wielmożna Staroscina Fałczewska miała przysłać ze zleceniem od..... No! zatrzymajże się chwilkę — ja zaraz otworzę!»

Nader dobrze wydarzyło się dla pisarza bez służby, że go wzięto za posłańca damy, co w wielkiéj powadze stała u Królowéj matki; bo zaraz potém otworzyły się drzwi, a Wacław Siewrak ujrzał się przed starą awanturniczką, na któréj karku znajdowała się taż sama głowa, która z rana tegoż dnia jeszcze zjawiła się była na schodach zamkowych pomiędzy obójgu narzeczonymi.

«Ah! to wy jesteście poczciwy Kuzynie i zacny woźny!« — Pozdrowiła Sybilla wchodzącego. — «Przecież choć raz przypomnieliście sobie w swojéj pomyślności o biednéj ciotce! A może też w czém

będę mogła bydź wam pomocą? Albo może przychodzicie ze zleceniem waszego łaskawego pana? — Tak to! tak! Nawet i bogaci panowie nie raz potrzebują nizkich i ubogich! — No! — No! chętnie służę! — Nie jeden, o którym nawet i pomyśléć nie można, pyta się o ubogiéj Urszuli z okopiska (*) żydowskiego!«

«Co się tyczy poleceń, to tych wcale nie przynoszę ciotuniu Urszulo!» — Odpowiedział Siewrak. — « Już się wypisarzowało!«

»Czy tak? No! i jakże się to stało?» — Odpowiedziała stara daleko oziębléjszym tonem. — »Ja rozumiałam że wy jesteście prawą ręką u swojego pana; bo tak dumnie wyglądaliście zawsze, a na swojich krewnych patrzyliście z góry, jak gdybyście sami byli Marszałkiem Wielkim, i jak gdyby wasza matka, dziecko mojéj siostry, nie pochodziła z Egyptskiego rodu, jak gdyby wasz ojciec nie był kono-

(*) *Okopisko*, mogiłki żydowskie.

wałem i jarmarkowym oszustem? — Tak to zwyczajnie bywa mój kochany, że duma poprzedza upadek! — Musieliście zapewne zasłużyć na to; bo taki za pozwoleniem waszém, nigdy z was nic dobrego nie było!«

»Eh! diabeł tam wie lepiej odemnie, jakim to poszło sposobem!» — odpowiedział Siewrak mrukliwym tonem. — »Ja rozumiałem że najlepiej zrobiłem. Ale tacy to zazwyczaj panowie! — Niech sobie kto z nas drugich jako chce cierpi dla nich, niech swojim grzbietem odpowiada za ich kaprysy, a jak przyjdzie do rachunku, to bizun albo szubienica czynią całe *summa summarum.* Lecz kiedy już raz do tego przyszło, to *musicie* mi dać przytułek na dzień, albo na dwa dni; bo nikomu nie przyjdzie na myśl ażeby mnie miał szukać w tak przeklętém sowiém gnieździe!«

»O! zapewne!» — zachrypiała stara coraz wolniejszym językiem. — »*Musicie*! — Ha! może też i nie! — Patrzcie no!

Gniazdo sowie zanadto jest nikczemne dla tak znakomitéj persony jak wy, mój panie przepędzony pisarzu! I cóż za potrzeba, ażeby wdowa przyjmowała do swojéj chatki hultaja, co na nią i niespojrzał, kiedy mu fortuna ogonem kiwnęła, i aby karmiła go owocami swojego trudu? Nie! nic z tego nie będzie mój panie krewniaku, szukajcie sobie innéj gospody!«

»Cicho tam szalona babo!» — zawołał Siewrak niecierpliwie. — »Już ja najadłem się dobrze na noc i wcale nie łakomy jestem na twoje potrawy z jaszczurek i niedoperzy; a co się tyczy gospody na noc na twojéj zgniłéj słomie, to ja niechcę daremnie; jeszcze téż nie przyszło ze mną do tego stopnia, ażebym nagi i bosy opuścił służbę pańską, a ten worek z którego ci przeznaczyłem dwa czerwone złote, nie jest sam jeden tylko, co go zarobiłem z wielkiém niebespieczeństwem i trudem!«

Argument złotem napełnionego worka, który gość ukazywał swojej wzdragającej się gospodyni, nie był na ten raz bez skutku; twarz ciotuni przedłużyła się odrażającym uśmiechem, i mówiła najłagodniejszym, jaki tylko mogła przybrać tonem:

»Ah! ja taki zawsze mówiłam, że krewny Wacław jest porządna głowa i przyjdzie z czasem do czegoś na świecie. No! no! tylko nie rospaczajcie; kiedy deszcz pada a czas burzliwy, to rozsądny człowiek się kurczy; chciéjcie tedy wstąpić do mojego lichego pomieszkania i miéjcie ufność w swojéj ciotce; a zatém możecie weseli i zdrowi przebywać tu w bespieczeństwie, bo próg tego domu zostaje pod opieką potężnych sił!«

»Eh! idź tam do diabła ze swoją awanturniczą gadaniną!» — przerwał jéj pan pisarz: — »i patrz czy nie znajduiesz tam gdzie czego w jakim zakątku tego gniazda, żeby człowiek mógł porządnie łyknąć! — Wiatr nocny przejął mnie aż do kości,

a ja wiém dobrze że moja ciotunia nie jest tak uboga jak chce udawać i rada dzieli się z ludźmi, co mają pieniądze!» —

Skrzętna gospodyni z troskliwa uprzejmnością zdjęła wielki nie bardzo przyjemnie woniejący kocieł z jakąś mieszaniną z ognia, który bardziéj jeszcze rozżarzyła by jaśniéj się palił, i wnet potém w pięknie rzezanych rogowych kubkach błysnął napój, co ze wszelkich względów usprawiedliwiał domniemanie Wacława Siewraka o pomyślności jego ciotki.

Potém dowiedziała się stara, co się wydarzyło, to pomrukując z pochwałą, to potrząsając głową, w ciągu rozmowy, i wreszcie ozwała się następnym sposobem:

»Kochany mój kuzynie! Zaiste posiadasz wszelke piękne przymioty i niezawodnie zdarzyć się może że sobie zrobisz majątek na usługach pańskich; ale jakiż człowiek jest doskonały? Zdaniem mojém dwie małe okoliczności coraz daléj

odsuwają ciebie od zamiaru, do którego dążyłeś z chwalebną stałością, nie zważając wcale żeś czasem tu i owdzie oberwał jakiego szturkańca albo z jaką parę kijów: — to jest skłonność twoja do napoju i chęć robienia więcéj aniżeli ci rozkazano. Ale niepowinniście niechętnie przyjmować téj przestrogi od swojéj krewnéj, która kocha was prawie macierzyńską miłością!»

Na te słowa Siewrak uśmiéchając się szyderczo rzucił okiem na dwie sztuki złota, które stara tylko co z wielkim pospiechem schowała w skórzany woreczek długą służbę z koloru pokazujący, i rzekł potém:

«Bardzo piękne dzięki, pani ciotko za wasze nagłą i wcale bezinteresowną przychylność! — Wszelako nie mogłem ja całkiem pojąć waszéj mądréj mowy. — Co się tyczy upodobania w winie, wódce, miodzie i innych podobnych wzmacniających serce napojach, to prawda zaiste że te nie raz mi na złe wyszły na

usługach pańskich; ale to musiało mi być pewnie zadano w kolebce, a nawet zdaje mi się, że to jest częścią dziedzictwa po mojéj matce a waszéj siostrzyczce rodzonéj, albo też po mojim ojcu, co tak dobrze umiał zęby wyrywać. — A zaś coście mówili o czynieniu zbyt wiele na usługach pańskich, to owszém jest dla mnie zaszczytem: a zdaniem mojém nigdy niemożna za wiele na niéj uczynić, a osobliwie u tak surowego i gorliwego pana, jak jest Kmita, co bardzo by niechętnie widział, gdyby który z jego służących chciał uwolnić się od tego, co on mu rozkazał!«

»Przekonani jesteście zapewne,« — odpowiedziała stara pociągnąwszy porządnie z kubka, — «żeście mi wcale nic nie wyświadczyli; nie miałam ja od was nawet i złamanego szeląga, cobyście dali siostrze waszéj matki; a przecież mi wyrzucacie. Słuchajcie no tylko! Czyżeście wy kiedy zrobili co bez pieniędzy i pozwolili kiedy zrobić sobie guza na

swojéj twardéj głowie, nie otrzymawszy w rękę jakiego dukata, któregobyście mogli do niego przycisnąć? Wszelako pochwalam ja was za to; bo to kochane złotko do wszystkiego jest przydatne i najlepszy środek połączenia przyjaciół i krewnych. Ale żebyście wiedzieli że nie jestem tak chciwą jak rozumiécie, to za wasze złote pieniądze, oprócz stołu i pomieszkania dodam jeszcze wam daremnie jednę naukę. Powiedzieliście, że u pana nic nie można utargować z jego rozkazu i to jest wielką prawda a słusznie; ale *zanadto* nie może się przydać na żaden sposób i pokazało się to już nieraz. — Wierzajcie mi mój Wacławie! gdybyście wy zamiast robienia wielkiéj wrzawy z nieobaczną waszą gorliwością na służbie w subtelnych okolicznościach, mieli grzbiet wolny jak przystoji na mądrego człowieka; to lepiéj by było dla waszego pana i dla was i siedzielibyście w pałacu starego Wojewody. Lecz aby tak czynić, to nie trzeba brać się do

dzieła chwiejącym się krokiem a z cięż-
ką głową. — Tylkoż nie myślcie sobie że
to ja tak gadam na hazard, jak stara ba-
ba. — Ciotka Urszula zna się daleko le-
piéj na tych rzeczach aniżeli mniemacie,
mój Mości przemądrzały panie woźny. —
Ale jak powiadam, macie bardzo piękne
talenta, a nikt na świat nie narodził się
mistrzem; zaczém jeżeli ciągle będziecie szli
za moją radą, obmyślę dla was inne miej-
sce, na którém człowiek uczciwie może
się wyżywić i na którém wy tak bes-
pieczni bydź możecie przed bizunami
Kmity i jego szubienicą, jak gdybyście sie-
dzieli u Bogu za drzwiami!»

»No! to jeżeli chcecie mi szczérze do-
pomódz kochana ciotko, to bardzo będę
wam obowiązany!» — odpowiedział
Wacław. — »Ja już przywykłem do słu-
żby pańskiéj i do dobrego życia i nie mo-
gę dłużéj siedzieć w tym dymnym zaką-
tku; ale diabła tam czemu wierzyć!«

»Nie diabła wierzyć, mój synku!« —
mówiła daléj Urszula z osobliwszym wy-

razem twarzy; — «ale jak powiadają: diabłu wierzyć!»

»Piękny mi patron!» — przerwał jéj krewny, u którego odwaga nie była jednym z najpiérwszych przymiotów, bledniejąc na twarzy. — «Patrzcie no tylko żebym ja znowu bespiecznie wyjść mógł na miasto z tego ponurego mieszkania; a bądźcie pewni mojéj wdzięczności!«

«Nie! nic z tego! Nic, mój przyjacielu; znamy się my jak łyse konie, a z pięknémi obietnicami wcale nic nie nada. Słuchajcie tylko! — Oto téj nocy ma przybydź do mnie pewny cudzoziemiec, i ten was niezawodnie przyjmie na służbę, kiedy ja do niego wstawię się o to. — Ma on wielką powagę i moc, chociażto się tak z pozoru nie zdaje, i płaci dobrze tym, co się mu oddadzą. Owoż jeżeli ta rekomendacija przypadnie mu do smaku, to na zadatek swojéj przyjaciółce a ciotce oddacie znaczną część owych złotych sztuczek, co tak miło brzękają w waszym

trzosie, a które wam nadal wcale nie będą potrzebne!»

Tylko co Wacław Siewrak chciał lękliwym głosem powziąć jakąś wiadomość o tym oczekiwanym gościu, którego zapowiedzenie z podobnych ust i na takiem miejscu nie zdawało mu się wiele dobrego obiecywać, gdy oto dały się słyszeć trzy mocne uderzenia w spróchniałą okiennicę u chatki. Pan pisarz usłyszawszy to, mocno się przeraził; bo spodziewał się niezawodnie odwiedzin, o których stara napomknęła za jego przybyciem, i że ona przeznaczyła go na usługi nieprzyjaciela rodu ludzkiego. — Postrach jego powiększył się jeszcze, gdy zamieszkująca chatkę zaczęła natychmiast wyjącym głosem swoję zwyczajną piosnkę.

«Ktoż to pod nocną godzinę krąży około pomieszkania mojego? — Czy to ty mój drogi? — Wejdźże tedy, wejdź do swojéj pokornéj sługi, rozweselić ją swojém miłém wejrzeniem. — Jako? możeli o-

pierać się tobie zamek, alboli też rygiel? — Wejdź do ozdobnéj komnaty!»

A na to ponury głos ozwał się zewnątrz: — »Otwórz Urszulo! Ja to jestem! Assano Neapolitańczyk!»

Stara obróciła się prędko do szczękającego zębami siostrzeńca i poszepnęła mu: — »No! zbierzcie się teraz mój synu! On to jest!»

A Wacław pomruknął sobie pod nosem: — »jeżeli to nie jest ten, o którym mniemałem, to zaprawdę o mało co może lepszy jest od niego!»

I w rzeczy saméj, kiedy odemknęły się drzwi od chatki, i czerwonawy blask płomienia oświecił wysoką, w czarny płaszcz uwiniętą postać i odbił się o ogromny, kruczémi piórami ozdobiony kapelusz i o posępne, iskrzące się na wywiędłéj twarzy oczy, to odrażająca postać starca bardzo podobna była do książęcia ciemności, którego drżący pisarz spodziewał się ujrzeć. — Nastąpiła potém pomiędzy gościem a gospodynią domu długa, cicha, w nie-

znajomym dialekcie rozmowa i sądząc z giestów rozmawiających, zdawała się nader ważnych przedmiotów dotyczyć. Wszelako potém, spójrzenia, które Neapolitańczyk ciekawie zwracał na trzeciego z obecnych, okazywały że rozmowa wzięła inny obrot, i wkrótce potém stara tak dała się słyszeć w polskim języku: « Otoż on jest, uczony Mości Famulusie; a ja wam ręczę, że to jest najlepszy chłopak, jaki mógł kiedykolwiek narażać szérokie plecy swoje w drażliwych okolicznościach; rozumié się za dobrą opłata! «

Neapolitańczyk oglądał przez kilka chwil przybliżającego się z uniżonością kandydata i potém rzekł: — «zdaje mi się, żem już tę twarz kiedyś widział. — Nie tyżeś to przyjacielu sam, od którego mój szanowny patron w Iwanowicach odebrał pewne pismo, coś potém nie wiedzieć co szczebiotał jednemu z orszaku Litewski? — Zaprawdę podobne po-

stępowanie nie bardzo zdolne jest do zalecenia ciebie!»

»Szanowny Mości Famulusie!« — odpowiedział Wacław. — »Po nocy wszystkie krowy są czarne, a wasz dostojny patron tak osobliwszym sposobem tłómaczył się w naszym języku, że ja pojąć nie mogłem z czyjéj strony jest błąd, czy z jego, czy z mojéj. Zaczém proszę was uniżenie, jeżeli mnie godnym uznacie do usług pana doktora, ażeby jego rozkazy przez wasze usta mnie dochodziły. — Jesteście Włochem, jakiem słyszał, ale polska mowa tak wam jest dobrze znajoma, że możnaby rozumiéć iż jużeście dawniéj znajdowali się w tym kraju.»

»Co cię to ma obchodzić mój kochany,» — zapytał Assano potłumionym głosem, rzucając nań ponure wejrzenie, — «gdzie ja dawniéj byłem? — Wasz siostrzeniec, jak mi się zdaje pani Urszulo, jest szczebiotliwy i niewart chłopiec; nie wiém czy może on bydź zdatny na usługi Doktora Lionardo Monti?» —

«Eh! co tam! Co to maszkodzić szanowny panie? Wszakże są różne dary Nieba, a on potrafi ukształcić się pod waszym kierunkiem.— No! tłómacz że bo się sam kuzynie, ażebym nie wstydziła się za moje rekommendaciją; — nie bądź też tak zbytnie skromnym! Nieśmiały pies rzadko tłuścieje; wszakże podobno nieśmiałość nie jest twoją wadą. — No! powiedzże bo sam panu co umiész?»

«Ja jestem bardzo oznajomiony ze służbą pańską!» — dał się słyszéć Siewrak nie bez jakiéjś chełpliwości; — » bo téż dom Wojewody jest dobrą szkołą!« —

«A czegożeś się tam nauczył?»

«Spełniać gorliwie i punktualnie rozkazy — a osobliwie takie, które pospolitym sługóm i sumiennym ludzióm nie mogą bydź powierzone; bo za nie to pospolicie najlepiéj płacą; wszelkie nieprzyjemności cierpliwie znosić, jak *np.* obelgi, uderzenia, i cięcia, rozumié się tępym orężem, a zwłaszcza kiedy na mnie w domu jakaś gojąca maść czeka;

umieć pozbyć się czczci, sumienia i guzów, a nakoniec przy sposobnéj porze i okoliczności poszepnąć słówko do ucha, komu coby go nikomu w świecie nie powtórzył, od czego przecież wyjmuje się otwarty pojedynek (bo to ja nie jestem żołnierzem, tylko literatem i obeznaném z naukami); daléjże jeszcze.....«

«Dosyć! dosyć!« — przerwał Assano osobistą rekommendacyę pisarza. — «Ja widzę że ten chłopiec, jakeście powiedzieli, ma bardzo dobre usposobienie, a przytém więcéj skromności aniżeli mniemałem. — Ale jeszcze jedno, czy umiész téż milczéć!» —

«Tak jak grób!» —

»O! tak! musisz umiéć milczyć panie Wacławie Siewraku; bo słuchajno! Nam wcale nie zbywą na środkach oniemienia nieskromnego języka, ażeby tak był spokojny jak grób, o którym wspomniałeś!» —

»No! no! dobrze już, dobrze! — Jednakowoż przyznam się wam, że garść du-

blonów hiszpańskich lepszym będzie dla mnie kagańcem, aniżeli jedna kropelka jakiego elixiru z téj szkatułki, z któréj to wasz patron owego wieczora, Bartłomiejowi Sabinowi za nocny napój ofiarował.»

»Ha! jak się zdarzy przyjacielu Siewraku! jak się zdarzy! Jedno albo drugie; ale — masz tak dobre oczy i uszy, to możesz sobie wybierać. — Wasz krewny staruszko bardzo mi się podobał; bo to bez tych bitew wcale się w naszych czasach obejdzie, a dosyć okoliczności nadarzy się do rozwinienia innych, równie chwalebnych przymiotów!»

Potém rozmawiał jeszcze trochę w owym nieznajomym języku z mieszkanką chaty, a kiedy nowy sługa doktora nadwornego odprowadzony na stronę przez swoję ciotkę, podzielił się z nią w kątku lubo niechętnie tym, co miał w worku, udał się w net ubocznémi drogami za famulusem, do najbliższéj budowy przy pałacu.

XXIV.

Hrabia Tarnowski nie zostawił czasu Królowi do żałowania lub cofnięcia zezwolenia swojego na zwołanie nowego sejmu: z równą troskliwością czuwając nad powagą tronu i nad prawami republikantskiego rządu, przywiódł Zygmunta Augusta do wypełnienia obietnicy, która raz dana nie mogła bydź cofnięta bez ujmy jego honorowi, a bez wielkiéj szkody dla kraju, i wymógł na nim pomimo bezzasadnéj obawy, jaką zgromadzenie stanów, podobnie jak czasem w królach Wielkiéj Brytanii obudzac zwykło zwołanie parlamentu, ażeby sejm generalny korony i wielkiego księztwa na mie-

siąc Luty roku 1546. do Piotrkowa zapowiedział. Rozesłano uniwersały królewskie, a obwody wojewódzkie zaczęły rycerstwo na wskazane miejsca zgromadzać. Król Zygmunt nie chciał ażeby żona jego zostawała w tak niepewném i przykrém położeniu, w jakiém znajdowała się w stolicy, aż do przybliżającéj się epoki, w któréj los jéj miał bydź rozstrzygniony; a to rozstrzygnienie uważał on w przeświadczeniu swojéj nie zachwianéj stałości, pomimo nowych ciągle ukazujących się przeszkód, za niewątpliwe. W wielkim zatém orszaku, odprowadził panią Barbarę do Wilna, do stolicy swego dziedzicznego kraju, gdzie jak powiadają kroniki ówczesne, kazał jéj oddawać królewskie honory, a w świetności częstych i okazałych biesiad, stara się zagładzić w jéj pamięci wszelkie przykrości, których doznała w Krakowie. — Potém powrócił do krajów koronnych, chcąc mieć baczne oko na sprzeciwiających się swojim życzeniom, wezwawszy

litewskich panów trzech nie katolickich wyznań, to jest luterskiego, kalwińskiego i syzmatyckiego, czyli stronników greckiego kościoła, aby w jak największéj liczbie okazali się w Piotrkowie. Szczególniéj zaś swojemu szwagrowi, księciu Mikołajowi Radziwiłłowi, nakazał ażeby to jak najprędzéj uskutecznił.

Ale i przeciwnicy także nie byli bezczynni. Wojewoda Krakowski często oddalał się ze stolicy, przyjmując na swojim zamku Wiśnickim z wielką okazałością a uprzejmością niezwykłą, szlachtę sąsiednią; jego powiernicy ukazywali się w wielkiéj liczbie na zgromadzeniach rycerstwa, gdziekolwiek tylko ich posiedzenia dozwalały im głosować, i niezaniedbali biesadami, podarunkami a poufałą rozmową, rozszérzać pomiędzy swojimi współobywatelami i kollegami stanu, ducha oporu i niespokojności. W prowincijach Czerwonéj-rusi i Podola, krewni domu Odrowążów i Zborowskich ukazali się nadzwyczajnie czynnymi;

pierwsi pobudzeni przez księżniczkę Mazowiecką a oraz chęcią zemszczenia się za wyrządzoną niesłuszność swojemu krewnemu, a drudzy powodowani dawną chciwością swojego rodu, który przedtém jeszcze częstokroć starał się za pomocą oporu królewskiéj władzy, tudzież zawichrzeniem a buntami i niesnaskami domowémi dopiąć swojich nienasyconych zamiarów. W Wielkiéj-Polsce Prymas używał swojéj arcybiskupiéj powagi, i swego wysokiego dostojeństwa, na przeważenie szali wątpliwego mniemania; dopomagali mu silnie w Sieradzkiém Jakand z Brudzewa, w Poznaniu Wojewoda Janusz Latalski i Andrzéj Górka kasztelan; a nawet Rafał Leszczyński w usiłowaniach swojich ujęcia szlachty prowincii Kujawskiéj, gdzie był kasztelanem Brzeskim, przeciw uchwałóm tronu, zampomniał gorliwości za protestancką wiarą, lękając się ażeby ta przewaga, jaką władza królewska w ręku młodego a zręcznego monarchy, jakim

był Zygmunt August, do wysokiego stopnia nie urosła. A przytem i inne jeszcze stronnictwo, używało rozmajitych środków już otwarcie, już z większą przezornością, według tego jak okoliczności doradzały.

Wojewoda Jan Firléj, poźnym wieczorem opuszczał zwyczajnie Królowéj matki pokoje, na których nadskakiwał z udanym zapałem i dworną szykownością zwiędniałym wdziękóm Mediolanki, ażeby w samotności swojéj komnaty i w cichości nocnéj gwoli swojéj dumie a na korzyść swego wyznania, kierował i nakręcał sprzężyny, ktore jego wielkie bogactwa, jego znaczenie pomiędzy kalwińską szlachtą i delikatne związki z najpierwszémi familijami państwa pod jego moc poddały. Wreszcie téż i Piotr Boratyński opuścił stolicę, chcąc bydź obecnym na posiedzeniu szlachty Województwa Ruskiego, do któréj się liczył jako starosta Samborski.

Żona Zygmunta Augusta niezupełnie jeszcze może wolna od dawniejszego podejrzenia, które raz powzięte rzadko całkiem opuszczać zwykło, i pomimowolnie działa ciągle na myśli i czyny, nader ozięble zapraszała powierzoną swojej pieczy Helenę, aby jej chciała towarzyszyć do stolicy litewskiej i z radością zaledwie ukrytą, przyjęła odmówną jej odpowiedź i zapłonienie, wyrzucając z uśmiechem, że dla narzeczonego poświęca swoje przyjaciółkę. Barbara przy tej okoliczności nie miała wcale na myśli osłabienia macierzyńskiej władzy księżniczki Mazowieckiej; a ta zaiste z trudnością by była zezwoliła na oddalenie się swej córki, gdy już oddawna w niej dostrzegła spokojny wprawdzie ale stateczny opór swojim zamiarom, a pewnie namyślała by się dobrze pierwej, nimby ją wypuściła z granicy macierzyńskiego wpływu. — Wszystko zatem zbliżało się do spełnienia chęci; następujący sejm miał Litewkę oddalić z miejsca, które

według Anny mniemania, jej tylko córce przynależało, a surowo wychowana obyczajna dziewica będzie musiała koniecznie, jak sądziła, poddać się nagłemi okolicznościami zatrwożona, rozkazem matki znaglona, i omamiona najświetniejszym widokiem przyszłości. — Nadto królowa Bona w czasie wielu odwiedzin, które nastąpiły po pierwszych, ponawiała ciągle nalegające ostrzeżenia, które jej pierwej jeszcze przez marszałka wielkiego oświadczyła, ażeby tak długo jak tylko można szanowała dom Boratyńskich, którego głowa wkrótce zapewne pozyska cały wpływ, jaki tylko urząd marszałka sejmu w tak poplątanych okolicznościach nadać może.

» Pozwólcie tylko jeszcze przez niejaki czas spodziewać się owemu Piotrowi » — mówiła, — » że zaszczyty i bogactwa domu Piasta wleją się w dom jego; nie dajcie mu poznać, że odsunienie owej Barbary wydrze jego bratu najkosztowniejszą perłę, którą on osięgnąć usi-

łuje, ażeby nią przyozdobiła się królewska korona; pozwólcie mu jeszcze nieco troszczyć się; a skoro przyjdzie do tego, to będzie dosyć czasu objawienia mu prawdziwych chęci; *passato è'l pericolo*, Mościa księżno, *gabbato il santo.*« (*)

A tak księżniczka Anna Mazowiecka z mniejszą na pozór niechęcią aniżeli dotąd, poglądała na narzeczonego swojej córki; drzwi jéj domu stały dla niego otworem, tak jak dla każdego odwiedzającego; nieprzeszkadzała już więcéj spotkaniu się młodych osób, i każdy poufały wyraz, każde żywsze spójrzenie uniewinniała przed obecnymi, prawami młodocianéj przyjaźni; wszelako zawsze czujne oko zwracała na obojga i zażywiała w sercu postanowienie: że skoro tylko zamiar przyjdzie do dojrzałości, wnet odprawi niemiłego zalotnika. — Tak więc samolubstwo i duma mniemały

(*) Kiedy przeminie niebespieczeństwo, to zaniedbuje się świętych.

że rycerskiego Piotra Boratyńskiego uczynią narzędziem swojich planów, kiedy ten stale i nie zbaczając ze swojéj drogi, jaką sobie zakréślił, postępował na niéj z honorem, a ostatecznym jéj kresem było dobro ojczyzny, nie zaś podły widok własnych korzyści i wywyższenie swojego domu.

Tymczasem zdawało się, że pomyślniejsza gwiazda zabłysnęła dla miłości Hippolyta, którego Barbara Radziwiłłówna, może dla tego ażeby przez oddalenie nie osłabiać przywiązania téj, za któréj opiekunkę się ogłosiła, uwolniła od obowiązków znajdowania się w jéj orszaku, mającym towarzyszyć w podróży. Od śmierci Wojewody Podolskiego, po któréj wstręt księżniczki Anny od uskutecznienia postanowień swojego męża prędko objawił się i dał się poznać, młody Boratyński nie widywał tak często oblubienicy swojéj nigdy, jak w Krakowie i pewnie by był z całą radością swojego wieku poddał się nowo o-

budzającéj się nadziei, gdyby wyrazy jego brata nie przychodziły mu na myśl kiedy niekiedy. —

»Muszę cię opościć« — mówił Starosta gdy konie osiodłane, które go do Samborza zanieść miały, stały w gotowości przededrzwiami domu, gdzie w najwewnętrzniéjszych pokojach obadwaj braci się znajdowali. — »Jest to przykra podróż, którą przedsiębiorę, a przecież nikim niemógłbym się w niéj wyręczyć. — Ty pozostajesz w niebespieczném położeniu, a tylko dwóch poradzców masz na przyszłość, a i to najgorszych ze wszystkich; młodość i namiętność. — Bardzo bym ja rad był ażeby podobało się Królowi wysłać cię do Litwy w orszaku Barbary; ale gdy to nie nastąpiło, zatém nic mi nie pozostaje, jedno zostawić ci wyraz braterskiéj życzliwości i porady. Przystojna jest zaiste na szlachcica i rycerza w wierze a stałości służyć niewieście,

którą sobie obrał i która mu jest przeznaczona od ojca. — Wszelako jak sądzę, Hippolycie, nie prędko jeszcze dójdziesz do końca twojego usiłowania, jako może mniemasz od dni kilku.» —

«A przecież kochany bracie,» — zarzucił młodzieniec, — «zdaje mi się że ja bardzo do niego się przybliżyłem, i więcéj aniżelim ważył się spodziewać. Wzrok księżny już nie spotyka mnie tak jak dawniéj surowo i ze wstrętem; a lubo w niéj niémasz téj otwartości, z jaką Leon Odrowąż spotykał zawsze przyszłego zięcia, wszelako nie zdaję się ja bydź dla niéj w jéj domu niemiłym gościem. Zaczém będę tak robił jak mi Helena kazała, i będę trwał w nadziei i miłości, aże wszystko spełni się tak jak słuszna i przyzwojita.»

«Daj Boże, by się to mogło tak spełnić!» — mówił Piotr Boratyński. — „Mocno mnie pociesza w dziewicy jéj miły a stały umysł, i nie spodziéwam się ażeby mój brat miał bydź od niéj niższym w tak

chwalebném postępowaniu. — Wszelako gdyby tak nie było jak się spodziewasz, gdyby się ukazały nowe przeszkody; to przyrzecz mi bracie że mi nie przedsięweźmiesz wprzódy aże ja powrócę z podróży. Wszystko widzi nie się, że dzieje twojej miłości nie są tak proste jak drugie bywać zwykły, kiedy duma matki staje na zawadzie rozporządzeniom ojca i przystojnéj skłonności dziécięcia; wytrwałość zaś uwieńczona przez jaki wypadek, odnosi nareszcie stąd zwycięztwo, jak to można czytać nie w jednéj historyi a nawet i widzieć w rzeczywistém życiu: — lękam się ja, żeby tylko los twój nie był ściśle uwikłany w owe pokątne, groźne działanie, które rzadko kiedy widoczne, ale zawsze wyraźne, wszystko oporem porywa. Niechciéj badać mnie więcéj; już i ty sam coś podobnego dostrzegłeś: a przeto proszę cię, abyś szedł za tém co ci narzeczona powiedziała, i nigdy nie przestępował tego, aż ci brat znowu stanie przy boku.»

»Zaprawdę niektóre zamiary Wojewodzinej zdawały mi się podobnemi do prawdy;» — odpowiedział Hippolyt, — «wszelako kilka dni, które ona przeżyła w blizkości Króla, potwierdziły dostatecznie bezzasadność nierozmyślnych nadziei; a gdyby nawet i nie tak rzecz się miała, to owe próżne przedsięwzięcie, rozbije się o stałość i odwagę dziewicy.»

«Czy tak sądzisz?» — Mówił pan Samborski i z uśmiechem, potrząsając głową. — »Mniemaszli że dwie kobiety takie jak te, których ostateczne konstellacyje tak niepojętnym sposobem teraz się zbliżyły, że dwie mówię kobiety takie, jak Anna Mazowiecka i Królowa matka, tak łatwo zrzekną się tego, czemu najprzykrzejszą ofiarę przyniosą; ofiarę długoletniej, nieprzejednanej nienawiści? Mniemaszli że te posępne siły, które nakształt dwóch chmur niosących burzę połączyły się, zamiast niszczących piorunów miły promień niebieski zeszlą, by

zapalić pochodnią Hymena dla obojga kochanków?»

«O! ta Bona!»— Zawołał Hippolyt z boleścią. — «Sam odgłos jej nazwiska jak sztyletem serce moje przeszywa! Ale cóż ją mogło skłonić, ażeby ciche szczęście miłości naszej niszczyła? Zapewne że nie tyle ja ufam jéj wspaniałomyślności ile jéj nienawiści, i nie mogę pojmować by ona w rzeczy samej chciała włożyć koronę na skronie dziewicy, któréj ród z tak niezmordowanym zapałem prześladowała, ażeby chciała posadzić na tronie córkę swojéj śmiertelnéj nieprzyjaciółki, na tronie, który zaprzedana służebnica dworu Austryjackiego miała przeznaczyć jak powiadają dla Katarzyny!»

«Z przykrością»— przerwał mu Piotr nagle i ostro, — «z przykrością słyszę ja ciebie wzmiankującego to imie, ciebie, młodzieńca, którego przysłe powołanie jest, by zajął miejsce pomiędzy ojcami ojczyzny; z przykrością mówię słyszę cię

jnakształt próżnego gadatliwca powtarzającego to co mówiono, czy to prawda czy nie prawda, czy przystojna czy nieprzyzwojita. — Nie gniewaj się na mnie bracie Hippolycie; bo też tak rozlicznemi staraniami jest mój umysł zajęty! Znam ja tę ślizką drogę, po któréj ty idziesz i nie bez bojaźni widzę ciebie, że postępujesz po niéj nie oglądając się na nie. — Miéj baczenie na prożbę braterską, ażebyś przynajmniéj nie wspominał więcéj o téj wieści, co wprawdzie jest bezzasadna na teraz, i tylko dająca skinienie na oddaloną a może nigdy nie mającą nastąpić chwilę; ale ta mogłaby powiększyć opór Króla przeciw życzeniom narodu, którego reprezentantem brat twój będzie w tak zawikłanéj i wielostronnéj rzeczy. Nie Hippolycie! ty nie powinieneś dworskiémi poszeptami pomnażać rozdwojenie, które panuje na królewskim zamku, gdybyś nawet miał przez to przyczynić się do własnego szczęścia. — Zostaw innym obmierzły obowiązek zasie-

wania ziarna niezgody pomiędzy matką a synem, pomiędzy Królem a jego szlachtą; niestety! nie zbywa na takich aż nadto! którzy go przyjmą na siebie! Pomnij na zdanie Wielkiego Rzymianina, że wolnemu a cnotliwemu mężowi przystoji przenosić to, co jest przyzwojitém, nadto co jest pożyteczném; — i patrzaj ażebyś jakikolwiek los padnie, bogdajby i nieszczęśliwy, pozostał nieskalany, kiedy skończy się zamieszanie.»

«I jakże możesz tak źle tłómaczyć sobie wyrazy zaufania, wyrzeczone do brata?» — Odpowiedział młodszy Boratyński z niejakiémś poruszeniem. — «Helena tak jest wysoką nagrodą, że nie można jéj inaczéj otrzymać, jedno drogą honoru; a gdyby inaczéj poszło, to wiész, że twój brat innéj drogi nie zna!»

«Słusznie mówisz!» — Rzekł Piotr podając mu rękę. — «Przebacz tedy człowiekowi, co zewsząd otoczony działaniem samolubstwa, omylił się na chwilę na twojim czystym sposobie myślenia. —

Ale jednej tylko rzeczy posłuchaj: ty jesteś jeszcze młodzieńcem i stojisz na samym początku drogi, którą tobie prawa urodzenia, co do istoty godne twojich szlachetnych przodków, otwierają; wszelako bydź może iż stosunki twoje z dziedziczką Piastów, trudny a poważny obowiązek brata, nadadzą w oczach niejednej wysokiej i dostojnej osoby, znacznie mniej poważanemu dotąd, i że tu i owdzie okażą ci może czasem niespodziewanie jakaś życzliwość, która nie dla ciebie samego, ani też dla mającej się nabydź zasługi; ale tylko dla wzmiankowanych okoliczności będzie okazana.— I jeżeli mnie tylko troskliwość braterska nie myli, nie jeden cisnąć się będzie do ciebie z wypogodzoném czołem i uśmiechem na ustach; a jego mowa będzie mową kusiciela.»

«Czyliż mnie trzymasz za tak lekkomyślnego, kochany bracie,» — odpowiedział Hippolyt — «ażeby uśmiech albo też wyraz jaki, miał mnie sprowadzić z

drogi, na którą własne moje zdanie i twój przykład mnie wprowadziły?»

«Nie tak będzie się tobie zdawało!»— Mówił Piotr dobitnie i z powagą.—«Wyraz powinności jest wieloznaczny, i często kroć również szczęśliwie używać się może i z jednéj i z drugiéj strony; ale w takim razie dla każdego jedynym probierczym kamieniem jest własne uczucie. — Mówisz że mój przykład utrzyma cię na prawéj drodze? To też właśnie mój przykład stawiać ci będą, by cię przynęcić. — Lecz inaczéj się rzecz ma ze mną a inaczéj znowuż z tobą. Może spuścisz się na twój własny sąd? A będzież li on zdolny utrzymać ciebie i wtedy, kiedy podpory na których się opiera nieznacznie podkopane zostaną? Będzieszli mógł i wtedy bydź stałym, kiedy nagle prawo, miłość, honor, ujrzysz na stronie, gdzieś ich przed tém nigdy nie spodziéwał się widziéć? — Jedne ci tylko rzecz powiém: kiedym cię wprowadził do towarzystwa tych, którzy mają bro-

nić i służyć królewskiéj żonie, nie było mojim zamiarem, jak może nie jeden rozumie, bym zagrożonéj narzucał szpiega i niebespiecznego domownika; bo ja nigdybym nie chciał starożytny ród nasz tak poniżać w mojim bracie; i wolałbym raczéj, od czego niechaj mnie Bóg uchowa, spotkać się z tobą w otwartym boju, aniżeli widzieć ciebie przy mojim boku, jako odszczepieńca i zdrajcę.»

«Przerażasz mnie o bracie!»— przerwał Hippołyt wzruszonemu Piotrowi. — »I miałożby to przyjśdź do tego stopnia? — O! co za nieszczęsne skutki zbrodniczych intryg, które bratu mogą podać w rękę miecz przeciw własnemu bratu!»

«Dosyć już na tém,»— mówił daléj pan Samborski — «dosyć! Pod popiołem żarzą się iskry, tak że mogą rozniecić płomień, który krwawo ojczyźnie przyświecać może. Do nas więc należy, stać mocno na tém miejscu, na jakiém nas konieczność albo obowiązek postawi, a jeżeli wytrwamy w wierze i rycerskim u-

myśle, to będziemy stali silnie chociaż-by w około nas cały świat upadał w ruinach. — Rozłączam się tobą z sercem stroskaném mój bracie, i idę tam, gdzie czeka na mnie niebespieczne usiłowanie pogodzenia obowiązków wyniosłego urzędu ż życzeniami serca; mało nadziei towarzyszy mnie w mojéj drodze, obyśmy weselsi mogli się znowu zobaczyć!»

«Ogromnym ciężarem przywaliłeś moja serce bracie!» — Mówił Hippolyt biorąc podaną rękę brata. — «I zaprawdę mógłbym zapytać z psalmistą, jakim sposobem młodzieniec może nienagannie postępować swoją drogą?» —

«Pomiędzy wszystkimi, którzy się tu otaczają,» — odpowiedział Piotr zastanowiwszy się nieco; — «dwóch tylko jest, którym zaufać możesz w ważnych wydarzeniach. Jest to Hetman Wielki, wprawdzie wysokiego dostojeństwa pan, i wiele interesów mający na swojéj głowie, — wszelako nie odmówi on skromnemu młodzieńcowi, ni porady, ni pomo-

cy, zwłaszcza ze ty jesteś bratem Piotra; bo mogę z chlubą powiedzieć, że Hrabia Tarnowski, wysoko mnie poważa, a gybym do samotności, za którą dusza moja tęskni nie zabrał z sobą nic więcej nad szacunek tego, którego słusznie nazywają ojcem ojczyzny, to dosyćby mi było na takiej nagrodzie. — To też możesz zaufać jego mądrości; bo drzewo wiadomości dobrego i złego nie jest mu obce; blizko, zbyt blizko w zwodniczej szacie przystąpiło do niego pokuszenie, ofiarując mu najwyższą nagrodę, po jaką tylko sięgać może śmiertelny (*), który — ale dosyć — przezwyciężył on to; a tylko ten co był kuszony, może drugich od pokuszenia ustrzedz.— Łagodność politycznych mniemań Andrzeja Zebrzydowskiego, niech będzie dla ciebie także źródłem, w którémbyś

(*) Dzieje owoczesne zapewniają, że było znaczne stronnictwo, które po śmierci Zygmunta pierwszego, a po zamierzoném oddaleniu z tronu Zy-

mógł czerpać bez podejrzenia; ale przedewszystkiem idź za głosem twojego serca. — A tak tedy bądź wytrwałym Hippolycie Boratyński, i zamknij swoje ucho na głos przeciwników i przyjaciół Nie zasłyszysz ty prawdy na pokojach księżniczki Mazowieckiéj, ani téż ze stronnych ust szanownego wuja naszego, Jana Łackiego!»

Tak tedy Hippolyt postanowił poddać się na chwilę potokowi wydarzeń, nie zwracając wszelako uwagi od tego, coby w około niego zdarzyć się mogło, i postanowił uzyskać krótkie a może tylko zbyt ulotne dary, jakie mu szczęście i miłość podawały w szybko przemijającym czasie.

Po odjeździe Króla i jego żony, nie zniknęła bynajmniéj na zamku wspaniała

---

gmunta Augusta, chciała ofiarować koronę Janowi Tarnowskiemu; jest to pokuszenie, które Hetman nie bez wielkiéj walki przezwyciężył: i ten od którego zależało stać się następcą Królą, został najgorliwszym jego obrońcą.

okazałość. Zdawało się iż Bona Sforcija chciała pokazać, że i ona także umie trzymać dwór wspaniały, i że dla zachowania sławy królewskiego domu, nie potrzebuje żadnej młodej towarzyszki; zgromadzała zatém wszystko, co tylko w Krakowie tak z dostojeństwa, jako też z ukształcenia mogło sobie rościć prawo do takiego zaszczytu, wbrew wieści, która ją nazywała chciwą; — a to codziennie na salach północnego skrzydła zamku. Rodzaj uroczystości, jakie tylko co zaprowadziła w całej prawie Europie, wygnały turnieje i głośne biesiady, na których kobiety podrzędną tylko, a częstokroć nader przykrą grały rolę. — Franciszek piérwszy w Saint Germain nadał swemu dworowi owę ozdobną, romantyczną postać, która poźniéj w wieku Ludwika czternastego ukształceńsza się ukazała; poważny Król naśladował sąsiada, na swojich zamkach w Gent i w Bruxelli, gdzie go etykieta dworska Madrycka mniéj żenowała, a uroczystosci podobnego ro-

dzaju dopiéro z Boną Sforciją przyszły do Polski, i te przystojnie hiszpańskim obyczajem ograniczone i uzacnione sztukami ich ojczyzny, korzystnie odróżniały się od biesiad niekiedy zanadto głośnych, które dawniejsi Królowie Jagiellońskiego domu w Krakowie i Wilnie wyprawiali, i któreśmy nieco z opowiadania Starosty Pińskiego poznali.

Dzieła mistrzowskie ówczesnéj włoskiéj szkoły, przyozdobiały pod ten czas komnaty Królowéj matki a potém zabrane zostały przez nią, kiedy opuściła państwo swojego syna. Z wielkim kosztem przywołani muzycy napełniali wtedy sklepione gmachy swoją niezrównaną harmoniją, napełniali te gmachy, w których na trzydzieści lat przed tém, dawał się słyszeć chrapliwy wrzask rogów wojennych, huk kotłów i szczęk uderzanych pucharów. — W obecności pani mało bardzo znającéj mowę krajową, używano pospolicie hiszpańskiego i włoskiego języka, który pod ówczas był pospolitym

w kołach znaczniejszego świata, i gdzie poźniej od stapięćdziesięciu lat dopiero używano mowy francuzkiej; już i wtenczas można było dostrzedz właściwego usposobienia Sarmatom, w łatwem użyciu obcych wyrazów i głosów, a niewielu z pomiedzy magnatów i znaczniejszej szlachty można było liczyć podówczas, którychby dłuższy lub krótszy pobyt w zachodniej Europie tak nie usposobił, by mogli na nowo ukształconym dworze z powagą i pieknym obyczajem zająć swoje miejsca.

Nader rzadkie było zdarzenie ażeby księżniczka Mazowiecka ze swoją córką nie ukazywała się na wieczornych zgromadzeniach Mediolanki, które częstokroć przedłużały się aż do poranku; a jakkolwiek nie jedno oko z tajemną uwagą zwracało się na obiedwie księżniczki, ażeby z ich postępowania utworzyć sobie jakiś domysł o przyczynie i rodzaju zbli-

żenia się, które niedawno jeszcze przed tem za niepodobne bydź uważano, wszelako bardzo mało udawało się to, mniej przypuszczonym do tajemnicy. Księżniczka Anna zamknięta w sobie, z zimną powagą ściśle zachowując to, co mniemała bydź przynależném i sobie i tym, pomiędzy którymi znajdowała się, ukazywała się na pokojach królewskich. Okazałe sceny, jakich była świadkiem, zdawały się mało ją obchodzić, jak rzecz do któréj oddawna nawykła; a bardzo rzadko albo nigdy nie poruszało jéj jakiekolwiek wrażenie tyle, ażeby zewnętrzną spokojność z jaką się ukazywała miały kiedy przerywać; uśmiech jéj był to uśmiech obyczaju dworskiego, który natychmiast znikał bez śladu w kamiennéj powadze jéj wydatnego oblicza. Nigdy poufalsze słówko nie zachęciło nikogo, i nigdy też nie udzieliła go nikomu. Nie oddalała się nigdy od Królowéj, chociaż nie okazywała żadnéj chęci zbliżenia się do niéj, i ciągle jednostajnie za-

chowywała się w tém położeniu, jakie jej ród i stosunki wskazały: to jest jako córka sławnego, upadłego domu książęcego i jako wdowa po małżonku, którego już od sześciu miesięcy opłakiwała.

Ale Królowa Bona mniéj zdawała się bydź zamkniętą; właściwie mówiąc nie zbliżając się staranniéj do księżniczki w uniżeniu i poufałości, odznaczała ją przecież wyraźniéj; a czego w przyjęciu jéj zbywało na przyjacielskiéj uprzejmości, to wynagradzała ścisłem zachowaniem zewnętrznéj przyzwojitości, jaką przystojnie zachować była powinna względem książęcéj pokrewnéj. Owszém można ją było raczéj obwiniać o przesadę aniżeli o zaniedbanie, i niczego nie zapominała, by pochlebić dumie kobiety, na któréj uczucie mocniéj działać nie dozwalało jéj spodziéwać się wspomnienie przeszłości. — Lecz wcale inaczéj okazywała się względem Heleny; zawsze spotykała ona dziewicę z uprzejmą łagodnością, która nie będąc wylaniem się ser-

ca a tylko zewnętrzną barwą, jaką rostropność jéj natenczas nakazywała, upiękniała wszakże jéj dowcipne rysy, gdy tymczasem wcale innego rodzaju uczucia knuły się w tajnéj głębi jéj duszy. Nie opuściła ona żadnéj okoliczności, aby w najprzyjaźniejszém świetle ukazać piękność i obyczaj dziewicy, i w krótce cały dwór krakowski przyznał jednozgodnie, że córka Wojewody Podolskiego jest najpiękniejszą jego ozdoba.

Jakkolwiek obojętnie Anna Mazowiecka poglądała na wszystko, co tylko ją otaczało, wszelako widząc tak powszechnie uwielbianą córkę swoje w blizkości Królowéj, zdawało się że ponura skrytość ustępowała przed macierzyńskiém uczuciem; ścigała ona ze spokojną bacznością każdy giest i każdy jéj wyraz i dostrzegła nie bez radości, że dziewica przyłudzona tak zaszczytném przyjęciem damy, któréj darém przyrodzonym ci nawet oddawali słuszność, którzy ostrzejszy sąd o jéj czy-

nach wydali, zwolna pozbywała wstrętu, jaki w pierwszych czasach obudzał w niej widok Bony Mediolańskiej; ba nawet sama wzmianką jéj nazwiska, a który podobny był do okropnego przerażenia, jakie duchy ciemności obudzały w zabobonności owego wieku. A wszelako ta bojaźń potłumiona tylko była ale nie zniknęła całkiem; może to było skutkiem, że uprzejmość szanownéj pani nie była nadaremną i uczyniła wrażenie na młodym umyśle; bo doświadczenie wielu wieków przekonywa, jak wielki jest wpływ, jaki zniżająca się uprzejmość ukoronowanych osób, nawet w innych wiekach nie tylko w tamtym, w którym historyja nasza się dzieje, wywiéra na umysły; wszelako uczucie Heleny nie takiém było jak się matka dorozumiéwała.

Oddawna już świadoma nienawiści książęcych niewiast, nauczona od dzieciństwa o okropnościach jakie ją rozżarzyły, niepodejrzliwa dziewica mniemała że

się uda jéj zostać pośredniczką pomiędzy dwoma śmiertelnémi nieprzyjaciółkami, i że niezgoda przemieni się na zobopólną miłość ku téj, która jedne z nich nazywała matką, a którą druga za swoję córkę ogłosiła.— Nie gańmy umysłu młodzieży, którą następne dopiero pouczają lata, i co łatwo zapomina o przeszłości, dla swojéj teraznie|szości, i przebaczmy córce Leona Odrowąża, że zimne kuglarstwo Mediolanki wzięła za oznaki życzliwości, co nowe nadzieje różnego rodzaju w niéj obudziły. I Królowa matka także w krótkich rozmowach, któremi zaszczycała niekiedy Helenę, nigdy nie dotykała pewnych przedmiotów, o których jéj matka kiedy nikiedy, lubo z wielką ostrożnością wzmiankowała. — Napomknęła ona o Hippolycie Boratyńskim i nazwała go młodym, dzielnym młodzieńcem, pochodzącym z szanownego domu, a postrzegłszy pomieszanie dziewicy, nie bez nieukontentowania dodała, że panna Podolska warta jest najświe-

tniejszego szczęścia i że jéj jedyném staraniem będzie, ażeby to stało się jéj udziałem. —

I Hippolyt także miał zaszczyt znajdowania się często na biesiadach Bony Mediolańskiéj; i chociaż niechęć, jaką czuł ku gospodyni tego dworu nie była wcale złagodzoną, nie mógł atoli uchylić się od bytności na zgromadzeniach, do których przystęp dozwolony młodzieńcowi jego wieku, a nizkiego dostojeństwa, musiał bydź zaszczytném odznaczeniem, którego okazałość nader miła była niedoświadczonemu oku, a tym bardziéj jeszcze że podawała mu prawie codziennie okoliczności widzienia kochanki i poszepnienia wzajemnie kilku poufałych słówek w zgiełku uroczystości, co w poważném i nielicznem towarzystwie, jakie się u jéj matki zgromadzało, nader łatwo mogłoby bydź podsłuchane i źle wytłómaczone.

Jednego wieczora, a było to na początku Lutego, ukazał się nasz młody

przyjaciel poźniéj aniżeli zwyczajnie na pokojach Królowéj matki, w orszaku hetmana Wielkiego, z którym pogodny dzień zimowy przepędził na łowach na drugim brzegu rzéki Wisły. Przybywający znaleźli w przedpokojach wielką cichość, którą przerywał tylko lekki dźwięk lutni, połączony ze śpiéwem kobiécego głosu, który dochodził do nich z sali, gdzie było zgromadzenie. Na zapytanie Hrabiego z Tarnowa co by za rodzaj zabawy Królowa dzisiaj przygotowała na dworze? — Odpowiedział mistrz domu z głębokim ukłonem i cichym głosem: — «że na pokojach znajdują się muzycy jéj Królewskiéj Mości, i że już od kilku godzin zabawiali obecnych rozmajitémi pięknémi a nowémi muzycznémi sztukami; i teraz właśnie Najjaśniejsza Pani wezwała jednę z niewiast przy niéj znajdujących się, ażeby zaśpiéwała narodową pioskę i tym sposobem sprawiła przyjemną zmianę dla gości, a oraz dowiodła cudzoziemcóm że i w Polskim

także kraju nie jest obca sztuka toniczna. — Zresztą powiedzieli, że jej Królewska Mość już po dwakroć posyłała do pałacu Świętego Krzysztofa, pytając azaliż Jaśnie Wielmożny pan Krakowski nie powrócił z łowów?»

A tak więc Hetman Wielki i Hippolyt, weszli na pokoje bez najmniejszego szméru, stosownie do napomknienia dworzan i unikając ile można widoku; albowiem przybycie pana tak wielkiego znaczenia, jak Kasztelan Krakowski, mogłoby sprawić szmér pomiędzy słuchaczami i przeszkodzić śpiéwaczce. — A kiedy przeszedłszy zgromadzenie, które Hetmanowi Wielkiemu pomimo jego skinień z uszanowaniem dawało miejsce, przybyli na środek sali, Hippolyt pojrzawszy okiem po nad ramie Hrabiego z Tarnowa, który zaledwie miernego był wzrostu, poznał w tak wielbionéj śpiewaczce Helenę Odrowążównę, swoje narzeczoną. — Tuż przy niéj stała Królowa matka, oddając najżywsze pochwały i twarzą i giestem,

a tuż niedalcko księżniczka Anna, która kiedy niekiedy podniosła spuszczone oko, jakby nie mogąc przenieść tego na sobie, aby nie nasycać się widokiem, jaki jéj piękna córka i zadumieni widzowie przedstawiali.

Młody Boratyński nieraz już i na zamku jéj ojca i potém w Kamieńcu Podolskim zasłyszał był miłe dźwięki, jakie Heleny palce wydobywały z arfy; wszelako podobna wystawa talentu, i na takiém miejscu, nie nader dlań była miłą. Widoczne usiłowanie królowéj matki, ażeby talenta dziewicy wystawić w najkorzystniejszém świetle, było godne zastanowienia; a zadowolnienie z jakiém panna Anna zdawała się widzieć ten interes, jaki jéj odwieczna nieprzyjaciółka ukazywała ku jéj córce, mogło jeszcze powiększyć niektóre domniemania, co od kilku tygodni uspokojiły się były. Azatém tęskno-pieszczotliwa piosnka, którą Helena spiéwała, należąca do radzaju tych pieśni, które pospolicie dumką nazywają,

nie brzmiała dla niego tak przyjemnie i słodko jak dla drugich, i na pochwałę, którą Hrabia z Tarnowa poszepnął mu, chcąc oblubieńca uwielbieniem narzeczonéj uradować, odpowiedział tylko oziębłém potwierdzeniem i lekkim ukłonem, które nieznaczny uśmiech na twarz wielkiego hetmana wywabiły.

Ukończył się śpiew. Helena Odrowążówna skłoniwszy się nizko znowu przybliżyła się do swojéj matki, ażeby niejako pod jéj opieką odpowiadać mogła na pochlebne wyrazy, jakiémi dwór królowéj matki obsypywał młodą dziewicę, co tak jawnie uczczona została od pani, skąpéj zwyczajnie w okazywaniu życzliwości; a w tenczas otworzyło się koło z obudwóch stron z uszanowaniem przed Kasztelanem Krakowskim, i Królowa Bona powstała przed nim.

« Długoście niegdyś bawili za granicą dostojny Mości Hrabio!» — zaczęła mówić Królowa z uśmiechem łaskawości i lekkiem skłonieniem głowy, na któréj pod

zasłoną wdowią błyszczała niewielka, bogato drogiem i kamieniami wysadzona korona. — «I zapewne że w Rzymie, w Medijolanie i w Neapolu, w siedliskach sztuk pięknych, nie zaniedbaliście oddawać im czci należnéj; musi tedy wam nader bydź miłą, widząc, jak one i w ojczyznie zaczynają bydź domowémi.»

Kasztelan Krakowski odpowiedział wprawdzie na to dwornie i z uszanowaniem, ale bez zbytecznego pochlebstwa.— Tak zaiste Najjaśniejsza Pani! Długoletni mój pobyt za granicą nie zrobił mnie obojętnym na wszystko dobre wszelkiego rodzaju, jakie się tylko pomiędzy mojimi współobywatelami udaje. I sztuka także toniczną bez wątpiewania należy do tego rzędu; a ja i każdy przyjaciel ojczyzny, powinniśmy z wdzięcznością wyznać, że wasza Królewska Mość otworzyłaś jéj do nas wejście!»

«Słyszymy bez dumy wasze łaskawe wyrazy;» — odpowiedziała Bona, — «bowiém prawda jest iżemyśmy najpiér-

wej mieli szczęście piękne płody naszéj ojczyzny przenieść do kraju, naszego błogosławionej pamięci małżonka; ale ich powodzenie, jakiego doznają, przypisać należy płodnemu gruntowi a nie ręce ogródniczki!»

A gdy Hetman Wielki imieniem swojich współrodaków niemym ukłonem złożył należne podziękowanie za tę pochwałę, Królowa mówiła dalej:

«Nasza uwaga stwierdza się nawet i na pannie Wojewodziance Podolskiej, która właśnie co po raz pierwszy w obecności licznego zgromadzenia dała próbę swego nowo ukształconego talentu; a my i tu nawet jeszcze poszczycić się możemy, żeśmy bezpośrednio przyczynili się do tego, gdy na rozkaz nasz maestro Carolini piękny z natury głos jéj tak ukształcił, że w krótkim czasie z najlepszémi śpiewaczkami włoskiemi będzie mógł się porównywać!»

«Nie masz potrzeby tak bardzo wiele!» — odpowiedział Tarnowski. — «Przy-

zwojiła jest dziewicy dostojnego rodu, darami boskiémi, które jéj dostały się w udziale, domowe życie upiękniać, a niekiedy i dobrane koło znakomitych osób rozweselić; ale współubieganie się należy zostawić tym, których sztuka jest jedyném powołaniem.»

Bona Mediolańska, przerywając mu jak gdyby nie dosłyszała jego uwagi, mówiła daléj:— «Kiedy teraz postanowiliśmy nie zadniedbywać wszelkich zdolności młodéj Heleny, jak dotąd były zaniedbane w samotności Kamieńca, i stać się dla niéj drugą matką; to wszyscy dostojni mężowie, których dwór nasz liczy każdy w swojim rodzaju, zechcą połączyć swoje usiłowania z naszém, i zamyślamy w krótkim czasie przedstawić wam w naszéj krewnéj, damę godną bydź nazwaną ozdobą wszelkiego dworu chrześcijańskiego: — bo czyżby to nie była szkoda,»— mówiła daléj napół zwróciwszy się do Hippolyta i wymawiając dobitnie następne wyrazy, — «ażeby dziewi-

ca tak odznaczająca się pięknością i obyczajem — żeby córka Jaśnie Oświeconej księżniczki Mazowieckiej, dłużej trzymana była w smutném oddaleniu, i światu wydarty został drogi kamień, którego wartość dopiero sztuka szlufirska na jaw wydobydź może?»

Doświadczony polityk i biegły mąż nie bez ukontentowania poglądał nieraz z lekką ironiją na czynności, które snuły się w około niego, tak jak proch pod kopytami szlachetnego rumaka; gdyby tego potrzeba było, pewnie bez trudu mógłby je roztrącić: — postąpił tedy krokiem wtył dozwalając młodemu Boratyńskiemu odpowiedzieć na zapytanie, które szczególniej do niego zdawało się bydź zwrócone.

«Miłościwa Pani!» — odpowiedział Hippolyt wyzwany do mówienia milczeniem Hetmana Wielkiego i spójrzeniem Królowej zwróconém na niego. — »Zaprawdę sztuka podnosi wartość drogiego kamienia; ale jeżeli ten jest prawdziwym

diamentem, to w cale nic nie traci w swojéj twardości przez robotę.»

«Dobrześ powiedział młodzieńcze!» — odpowiedziała Bona na pół głośno z dwuznacznym uśmiechem, — «ale nie mniemaszli że podobny kamień godny jest zdobić koronę monarchy, i gdyby kto drugi chciał go nabydź, to nie może dokazać tego, chyba go coś nadzwyczajnego do tego upoważni?»

Potém obróciła się nagle i jeszcze raz pozdrowiwszy Hrabiego Jana skinieniem głowy, udała się w tę stronę sali, gdzie stało jéj krzesło pod baldachymem. — Zamyślony o tém co słyszał Hippolyt, stał nie zwracając baczenia na to co się działo w około niego, ani też postrzegając badawczego wzroku, który szanowny jego opiekun przez kilka chwil na nim zatrzymał; aże przybycie inszych osób zakryło go przed jego oczami.

Wtym zbliżył się Biskup Andrzéj, który przez dosyć długi czas nie daleko stamtąd ważną rozmowę zcicha prowadził

z Królową Węgierską; zbliżył się do niego i mówił:

«Tak zamyślony mój zacny młodzieńcze? — Zdaje się że sam tylko nie podzielasz podziwienia, jakie dziewica Podolska obudziła; gdy przecież to, jeżeli można dać wiarę temu, co wieści mówią, więcéj cię powinno cieszyć aniżeli kogo innego?»

«Darujcie przewielebny panie!» — mówił Boratyński może po raz pierwszy jak żyje z niejakąś goryczą; — «że ja tylko jestem żołnierzem, a do tego poczynającym dopiero i mało znam się na sztuce tonicznéj i na innéj jeszcze; wszelako muszę oddać sprawiedliwość spiéwaniu; a jeżeli sądu mego nie wyjawiam, to dla tego tylko, że moje zdanie nader błahem by się wydało wpośród tak znakomitych i wysokich znawców!»

«Tego ja nie mogę pochwalać zaiste,» — odpowiedział Zebrzydowski. — «Nie jeden czasem chwalony, nie dosłyszy pomiędzy chwalącymi jednego głosu, któ-

rego pochwała milszą by mu była aniželi poklaski całego tłumu; tak podobnież i miłej śpiéwaczce tego wieczora, nie mógłbym miéć za złe, gdyby jéj ucho otworzyło się na żywsze poklaski, na których jak mi się zdaje nie będzie dzisiaj zbywało. Czy rozumiész mnie mój młody przyjacielu?»

Hippolyt wcale nie dawał baczenia na tajemnicze znaczenie, jakie wyrazy duchownego książecia zdawały się ukrywać; poznał tylko błąd, który popełnił i dziękując z serca za łagodną przestrogę, pośpieszył go poprawić.— Postrzegła Helena pozorną obojętność w podzielaniu oklasków w czasie małego jéj tryumfu powszechnie oddawanych, a czém przecież szczególniej spodziéwała się zadziwić; bo Helena była dziéwczyną. Jeżeli zaś nie mogła mniemać, by obojętność, która go samego tylko pomiędzy wszystkimi powściągnęła od oświadczenia jéj wyrazu pochwały, była prawdziwą; to przecież mniemała że w jego postępowaniu znaj-

dowało się trochę zazdrości, która dla niej tym była przykrzejszą, że przeświadczona była o swojich własnych chęciach i o swojém przedsięwzięciu na przyszłość. Zaczém poszło, że gdy Hippolyt w rzeczy saméj cokolwiek poźniéj przybył do pozdrowienia jéj, przyjęła go nieco z mniejszą poufałością aniżeli zwyczajnie, i kiedy jéj mątka stanęła pomiędzy nią a młodzieńcem czyniąc kilka, żadnego znaczenia nie mających zapytań z oziębłą powagą i dumną postawą, oddaliła się bardzo chętnie. — Hippolyt roztargniony prowadził niemiłą rozmowę, gdy wtym dworzanin pośpieszył do Heleny Odrowążówny i przywołał ją do krzesła królewskiéj wdowy. — Królowa poszepnęła dziewicy pochylonéj ku niéj kilka wyrazów do ucha, a ta odpowiedziała na nie z lekką zaprzeczającą miną i zarumieniona; ale po kilku chwilach i jak zdawało się po usilniejszém naleganiu, skłoniła się dziewczyna; Bona skinęła

na jednego ze sług i przyniesioną lutnię, złożyła powtórnie w ręku śpiewaczki.

Helena do powtórnego tryumfu, użyła włoskiej *canzone* weselszego tonu. Ci z obecnych, którzy już nieraz podróżowali po różnych krajach, zapewniali cichym głosem, że nawet w saméj ojczyznie z śpiewów nic piękniejszego nie słyszeli; przytomni muzykanci połtłumiwszy narodową i mistrzowską dumę, potwierdzali to z uległém zaprzaniem siebie, tylko Królowa matka nie zdawała się bydź tak baczną na spełnienie żądania jéj przez tę, którą swoją ulubioną nazywała, jakby urażona nieco o dwukrotne swoje wezwanie, i poglądała niekiedy na przeciwny koniec sali jak gdyby tam kogoś szukała. — I młody Boratyński także z powodu tego co poprzedziło, nie był czulszym na wrażenia muzyki, i na tony Heleny. Nie podzielając tego uczucia oparł się o filar około ściany i dopiero po znacznym przeciągu czasu, ocucony został z nienader miłego zamyślenia lekkim szme-

rem, który podniósł się około nieżbyt odległych stamtąd podwoji, i zdawało się jakoby ściśnione zgromadzenie, usiłowało z jak najmniejszym szelestem, otworzyć przejście jakiemuś znakomitemu przychodniowi. — Wkrótce potém postrzegł Króla, o którym rozumiał że jeszcze jest w Wilnie, postępującego naprzód na palcach; — jedną ręką dawał skinienie żeby nie przeszkadzano, a przycisnąwszy do ust palec nakazywał milczenie. — I tak szedł powoléj popod murem około naszego Hippolyta, któremu przyjaźnie się skłonił, szedł po za krzesło młodéj śpiewaczki, na którém się oparł, nakazując znakami stojącym naprzeciw, ażeby swojéj uwagi na niego nie zwracali. — Matka jego nie zdawała się postrzegać nowego słuchacza; ale oko jéj już nie zwracało się ku drzwiom i z poklaskującą miną objawiała tak jak i pierwéj swoje zadowolnienie, które ściągało się do prędko rozwinionych talentów jéj pupilli.

Ukazanie się Króla, nie wiém co za szczególniéj przykre uczucie w piersiach Boratyńskiego obudziło; dosyć że w téj chwili żadnéj zeń nie potrafił sobie zdać sprawy; nawet zaledwie wymógł na sobie, by odpowiedział przyzwojitym sposobem na łaskawe powitanie swojego Pana; ale kiedy poglądając spotkał wzrok Biskupa Kujawskiego, wówczas mniemał że domyśla się co to będą za żywe pochwały, o których ten uczynił wzmiankę. — To połączenie okoliczności kazało mu domniemywać się w pozornym przypadku, skutku wyrachowanego planu; zaczął więc powątpiéwać, ażeby nagłe przebycie Zygmunta Augusta miało bydź dla wszystkich obecnych tak niespodziéwaném jak dla niego, i wszelka radość na ten wieczór, który tak niemiło się zaczął, znikneła dla młodzieńca.

Po skończeniu kancony, wielbiciele nietłoczyli się już tak jak piérwéj około córki Leona Odrowąża; szérokie koło, jakie stojący słuchacze tworzyłły skłoni-

ło się nizko Monarsze, chcąc od dać zatrzymane na chwilę oznaki uszanowania. Królowa matka spójrzała na tył, a postrzegłszy płaszcz haftowany złotem i order złotego runa synowski, podniosła się prędko z podziwieniem, o którego prawdziwości nie możemy przecież zaręczyć.

«Na świętego Franciszeka z Assizy!» — zawołała, — «Wasza Królewska Mość prawie przestraszyłeś nas. Mniemaliśmy raczéj widzieć jakie zjawisko a nie naszego królewskiego syna, który jak sądziliśmy znajdował się jeszcze w stolicy swego wielkiego księztwa, otoczony wszelkiego rodzaju uciechami, na których tam całe niezbywa jak nam doniesiono, i nie spodziewaliśmy się zupełnie pozdrowić was tak prędko na pokojach wdowy, która zaiste nic takiego nie może mu przedstawić, coby mogło wynagrodzić to, coście porzucili!»

Na to odpowiedział Zygmunt drugi dwuznacznémi słowy, których szczególniéj

używał wtenczas, kiedy był rozgniewany, podobnie jak tu, przez jakie niemiłe na pomknienie: — « A przecież wasza Miłość zdaje się tu swój czas nader mile przepędzać, tak żebyśmy radzi życzyli sobie, aby ukazanie się Nasze lubo niespodziewane, nie stało się przeszkodą i ażeby nasze przystojne powitanie nie brzmiało dla was tak, jak pozdrowienie powracającego z tamtego świata, za którego możeście nas wzięli. — Lecz teraz Wasza Królewska Mość zechce mi pozwolić, ażebyśmy złożyli dzięki młodemu gienijuszowi, który wtenczas, gdyśmy rozumieli że go tu przyjemnie zadziwimy, sam nas tak przyjemnie zadziwił.»

To mówiąc obrócił się szykownie i z żywością do panny Podolskiéj; i zaczął z nią rozmowę, która dla stojących wokoło wkrótce stała się niedosłyszaną. — Jeżeli Bona Sforcija przygotowała scenę tego wieczora, to niepodobna jest, ażeby mogła lepszy wybór uczynić. Zygmunt lubił muzykę aż do namiętności, a oso-

bliwie ten rodzaj spiewu, jakim go Helena zapewne przez niewiadomość tylko przyjęła. Największa liczbą dam, które przez niejakiś czas zanadto może czułe serce jego posiadały, a nawet i Barbara Radziwiłłówna sama, otwarły sobie najpierwéj drogę do niego przez urok tonów; a oddalenie téj ostatniéj, zdawało się bydź Królowéj matce według kilku doświadczeń, jakie mniemała że uczyniła, przyjaznem dla nowych wrażeń. — Przez cały ten wieczór, po którym nastąpiła okazała wieczerza, Król ani na krok nie odstąpił od swojéj krajowéj *prima donna* jak nazywał Helenę, i gdy księżna Wojewodzina przybliżyła się z pożegnaniem do Królowéj, Bona rzuciła na nią znaczliwe spójrzenie, na które dumna Anna odpowiedziała lekkiém ściśnieniem ust, które można było uważać albo za uśmiéch zadowolnienia, albo téż za wyraz obojętnego uważania tego za nic. —

Ale w następnych dniach, Król zawsze znajdował się w tych godzinach, kiedy dwór był zgromadzony na pokojach swojéj matki, i dworacy wkrótce poszeptywać zaczęli: — «że magnesu, który tam pociąga Jego Królewska Mość szukać potrzeba w oczach dziewicy Podolskiéj!»

XXV.

Podobne rozmowy doszły i do Hippolyta uszu; wszakże i bez tego nawet nie mogłoby ujść przed nim wiele innych okoliczności, które nie obudzając uwagi, blizką przecież odmianę wskazywały. Przystęp do domu księżniczki Mazowieckiéj był dla niego wolny tak jak i zawsze; ale zdarzało się ustawicznie, że albo nie znajdował Heleny w domu, albo znajdował ją otoczoną tłumem, dla którego ona od niedawnego dopiéro czasu stała się przedmiotem szczególniéjszego poszanowania. Pani Anna nie była dla niego surowszą tak jak dawniéj, owszém nawet zdawała się bydź więcéj

uprzejmą aniżeli zwykła, a nawet go czasem zaszczyciła rozmową; wszelako w sposobie jakim ona wypytywała go o zatrudnienia, a nawet czasem niekiedy o jego przyszłą nadzieję, znajdowało się więcéj pospolitego i nawet prawie z samą tylko ciekawością graniczącego interesu i litościwéj troskliwości o powodzenie młodego syna sąsiada, aniżeli żywego zajęcia, jakie zazwyczaj matka mieć zwykła ku temu, któremu jéj córka jest przeznaczona, a który przez stosunki swojego rodu nawet i bez łaski dworskiéj i jéj darów mógłby bydź uważany godnym zięciem Wojewody Podolskiego. Hippolyt lubo przyzwyczajony do takiego postępowania pani Anny, bolał jednakowoż iże tak jak pierwéj bywać zwykło, nie mógł szukać w spojrzeniach i wyrazach Heleny nadziei i uspokojenia; zaczął więc bydź posępnym i niecierpliwym kiedy Hrabia Tarnowski, który go w innych okolicznościach swoją poradą i nauką zaszczycał, we wszy-

stkiém, co się tyczyło Heleny, widocznie na umyślne milczenie zachowywał.

Tym więcéj zatém sprawiło na nim wrażenia to, że Piotr Kmita, który oznaki swojéj życzliwości bardzo rzadko, a najmniéj dla młodzieży nieszaszczyconéj jeszcze żadnym urzędem szafował, zaczął tak na dworze, jak gdziekolwiek tylko z nim spotkał się, zbliżać się do niego po przyjacielsku i z uprzedzeniem, a nawet zaprosił go raz aby go odwiedził w jego pałacu, gdzie w ochoczém zgromadzeniu wielu szlachty swojego wieku znajdzie rozrywki, które jak mniemał przypadną mu zapewne do gustu. — Oprócz smutku, który Hippolyt mniemał że potrafi rozpędzić za pomocą ofiarowanych rozrywek, i oprócz tego iże uprzejmość tak dumnego i potężnego Pana pochlebiała mu; inny jeszcze powód naglił nań, by tego nie zaniedbywał. — Już oddawna nie wątpił on bynajmniéj, że Marszałek Wielki sprzeciwiał się nie tylko jego brata zamiarom, ale nawet jego własnym życze-

nióm; a przykrząc sobie bezczynnością, na jaką Piotr go skazał, postanowił w pobliżkości Wojewody samego doświadczyć, azaliż mu się nie uda, rzucić światło na niektóre okoliczności, co dla niego ciemne dotąd były; a przytém chciał doświadczyć, azaliż nie potrafi starego pana przychylniejszym uczynić dla siebie i dla swojich zamiarów miłośnych.

Na dworze Wojewody Krakowskiego, bo tak nazwać można było jego liczny i świetny stan domu, wszystko szło na wysoką stopę. Oprócz mnóstwa służącej szlachty i innych niższego stopnia domowników, otaczało magnata wielu młodych rycerzy z najszlachetniejszych rodzin. Na zgromadzeniach też, które u niego bywały, jeżeli nie panowała owa grzeczność, która od niejakiegoś czasu zaczęła rozpędzać twardość przeszłych wieków; to przecież jego biesiady były wyborne, panowała na nich wesołość nieprzymuszona i niczego nie zbywało coby mogło ją podnieść. — Szczególniej od

niejakiegoś czasu, ponura skrytość starego pana domu, rozjaśniała się częścićj w łagodniejszą powiérzchowność, i jeżeli nie zawsze był tak dobrego humoru, aby swoję niepomiarkowaną dumę złożył w weselszych kołach, któremi się otoczył, to przecież rad zdawał się widzieć, jeżeli także i bez jego osobistéj obecności, wszystkiego tego używano, czego tylko jego wielkie bogactwa mogły dostarczyć. Po jego stajniach stała na pogotowiu zawsze znaczna liczba wybornych koni, gotowa do przeniesienia jego Jaśnie Wielmożnych klijentów do Wiszńca, albo do innych zamków, których komnaty, spiżarnie i myśliwskie sprzęty, stały dla nich otworem. — Wszelkiego rodzaju broni, można było znaleźć po jego zbrojowniach, a téj można było użyć do ćwiczeń rycerskich; kiedy niekiedy także sięgał do swojich skrzyń napełnionych złotem, dla zaradzenia czasem ciasnym okolicznościóm jakiego młodzieńca, co niedosyć dokładne trzymał

rachunki w swojich dochodach; słowem jeżeli utrzymanie jego domu nie szło takim torem jakby się można było spodziéwać po zaufanym i piérwszym radcy wysoko ukształconéj medijolanki; to jednakowoż dom jego okazywał się jako dom możnego feudalnego pana dawniejszych czasów, a szczególniéj jako człowieka, którego kłonność i okoliczności przeznaczyły do wystąpienia jako głowa potężnéj partyi. Można zatém przebaczyć naszemu młodemu szlachcicowi, jeżeli niekiedy wolność i starodawne Sarmackie wesołe życie na pałacu marszałka Wielkiego, przenosił nad poważniejsze i etykietalne zgromadzenia Królowéj matki; widzimy go tedy wkrótce codziennym gościem piérwszego, chociaż nie zaniedbywał ukazywać się kiedy niekiedy i na dworze i na pokojach księżniczki z rodu Piastów i dawać tyle ile tylko można baczenia na to, co się tam dzieje.

Chociaż interesa politycze i przykrości podeszłego wieku, a częściéj jeszcze zły

honor, nie dozwalały Wojewodzic Krakowskiemu bydź uczestnikiem na łowach i na innych wycieczkach młodych panów; to przecież zdawał się mieć upodobanie, w chełpliwych powieściach miłośników myśliwstwa, i w dosyć chlubnéj własnéj pochwale tych, co w sporach tępym orężem, albo w strzelaniu do celu zapewniali że złożyli próby niepospolitéj zręczności. Za ich powrotem wychodził często do wielkiéj sali, a w tych okolicznościach widzieć można było tego męża, którego czoło w innych razach posępne chmury okrywały pospolicie, nieraz żartującego, ba nawet czasem głośny śmiech podnoszącego, gdy usłyszał zbyteczną myśliwską chełpliwość. — Podobnego rodzaju zabawy zdawał się on przenosić nad te, jakie były na pokojach Bony medijolańskiéj, na których wtedy tylko ukazywał się, kiedy ważny jaki przedmiot dotyczący się państwa, albo też własnej jego dumy, tam go powoływał. I takie wieczory, kończyły się zwy-

kle wspaniałym i zbytkowym bankietem.

Owoż jednego wieczora, współbiesiadnicy Piotra Kmity siedzeli u stołu, a Marszałek Wielki w nadzwyczajnie dobrym humorze właśnie co tylko żartował z naszego Hippolyta, któremu pan domu jeszcze zupełnie nie był znajomy, jako on żadnym podobnym czynem tak w lesie, jako też w jeżdżeniu pochlubić się nie może tak jak jego towarzysze, gdy wtém wszedł służący i oznajmił że Hetman Wielki i Marszałek nadworny koronny z polecenia Króla, żądają krótkiej rozmowy.

«I czemuż to przypisać?» — zawołał Kmita rozegrzany wielą spełnionémi kielichami, i owém żywém uczestnictwem, jakie przeciw zwyczajowi miał w rozmowie; — «czémże się to dzieje, że Jaśnie Wielmożny Hrabia z Tarnowa zaszczyca mój dom obecnością swoją, jaką go przez tak długi czas nie zaszczycał? W rzeczy samej, nader będę przed nim zaambarasowany! Nie będę wiedział jak

się przed nim uniewinnić, żem do téj pory zaniedbał służyć mu na wspaniałym pałacu Krzystofora i na przedpokojach jego stać między tymi, którzy pokornie oczekują aż ojciec ojczyzny udaruje ich szczęściem oglądania jego oblicza? — Ale Piotr Kmita jest także Polakiem, tak dobrze, a nawet lepiéj jak kto inny; tylko że za nadto już stary by się miał liczyć pomiędzy synami pana Jana. — I pan Wojewoda Lubelski?» — mówił daléj coraz bardziéj tracąc zwykłą przytomność umysłu. — «Jaśnie Wielmożny Jan Firléj? — O! tak! my jesteśmy najlepsi przyjaciele; ale nasza przyjaźń rzadko wyszła kiedy za granicę góry Wawelu (*), a w naszych domach zupełnie obcy dla siebie jesteśmy. — I co go też do mnie sprowadza, tego tak czynnego polityka, co to służy zarazem i koronie, i synodowi Genewskiemu, i Królowi, i Królowéj matce, i Lutrowi i Albertowi pru-

(*) *Wawel* góra, na której stoji zamek Krakowski.

skiemu? — Ale,» — dodał postrzegłszy na twarzach swojich gości pomieszanie, które obudzały tak nieprzyzwojitość jego wynurzeń się, jako téż i przykrość, że po takiém wybuchnieniu powróci znowu jak zwyczajnie zły humor przeciw świadkóm jego. — «Ale nie przystoji nam tak rzadkim a wysokim gościóm kazać zbyt długo czekać; a więc na dzisiaj musimy powiedzieć *vale* naszym zbawóm!»

Kiedy mówił te wyrazy, zniknął raptownie z jego twarzy wszelki promień wesołości, a on stał się znowu owym ponurym, dumnym Marszałkiem Wielkim, którego nasi czytelnicy już dawniéj poznali i który z wymuszoną grzecznością wyszedł naprzeciw wchodzącym. — Trzéj panowie, wyszli potém do pobliskiego gabinetu, w którym wkrótce dała się słyszeć męzka dobitna mowa Kasztelana Krakowskiego, wymowny potok Marszałka nadwornego koronnego i głośne sprzeciwianie się Piotra Kmity. — Rozmowa niedługo trwała; a gdy oba-

dwaj odwiedzający oddalając się przechodzili około Hippolyta Boratyńskiego, Hetman Wielki spuścił na dół oczy jakby go nie chciał spostrzedz i niezwyczajny wyraz surowości i przykrości można było w jego rysach wyczytać. — Firlej przeciwnie spójrzał na niego wzrokiem zadziwienia; jak gdyby pytał się:— „Jakim sposobem on się tu znajduje?" — A dwuznaczny, prawie wzgardliwy uśmiéch, ukazał się zapewne z powodu brata Starosty Samborskiego.

Sprawdziły się obawy współbiesiadników. — Piotr Kmita opuścił natychmiast salę, wskazując zgromadzeniu aby sobie nie przerywało zabawy. — Wezwanie, któremu młodzi rycerze ochoczo odpowiedzieli, mało troszcząc się o spory podeszłych panów wielkiego dostojeństwa. Sam tylko Hippolyt nie czuł w sobie chęci bydź uczestnikiem biesiady.— Widoczne nieukontentowanie Hrabi Tarnowskiego mocno go dotknęło, a wzgardliwa mina Wojewody Lubelskie-

go wielce go obraziła, i już chciał nie zważając na jego dostojeństwo, żądać od niego zdania sprawy w téj mierze, gdy w chwili przygotowawczego namysłu, przyszło mu na myśl następne pytanie:

—„Azaliż można mieć komu za złe, że go nie bez zadziwienia postrzega w domu Kmity; że widzi tego, którego król przyłączył do orszaku Barbary Radziwiłłówny, któréj otwartym nieprzyjacielem był Marszałek Wielki, że widzi jego, brata Piotra, którego jednakowe zasady w polityce, i zgodny sposób myślenia z Hetmanem Wielkim tak ściśle łączą, a którego przeciwnikiem tamten wszędzie występował, a względem czego i własne doświadczenie, i starszego brata doświadczonego Starosty napomknienia ostrzegały go?" — Gniewał się zatém na siebie, a to tym bardziéj, że musiał wyznać w duchu, iż nie dobrze używał czasu w towarzystwie młodych rozpustników; ale owszém nadaremnie go trwonił, bo dosyć tylko było,

kilku dni, by się przekonał o czczości zbyt skwapliwych nadziei, że mu się uda zbadać osiwiałego polityka, który nawet i przed doświadczonymi mężami umiał ukryć to, co nie uznawał bydź przyzwojitém aby wiedziano, i pozyskać przychylność tego, któremu wszystko nic nie znaczyło, oprócz własnego pożytku.

Właśnie już myślał oddalić się i przez coraz rzadsze ukazywanie się w pałacu mało po mału zerwać związki, których niestałość jawnie mu się ukazywała; gdy w tém poczuł, że w ciżbie gości, którzy się podnieśli od stołu, ktoś mu wsunął w rękę zwinięty papiér. Obejrzał się prędko; ale nie ujrzał nikogo, oprócz młodej szlachty, która w takim zostawała stanie, że nie podobna było któregokolwiek z nich posądzić za tajemnego oddawcę ważnego na pozór pisma.— Usunął się tedy na bok, zbliżył się do jednego z kandelabrów, i czytał następne wyrazy:

„I cóż tu porabiasz Hippolycie Boratyński przy tym sępie? — Pospieszaj lepiej do ogrodu córki Piasta; bo tam orzeł buduje gniazdo! — Nie ociągaj się; bo gołąb zmordowany już łotem!"

Nie wiele potrzeba było czasu do rozwikłania myśli tego pisma: troskliwość i posępne przeczucie, napełniły nagle jego serce; a chociaż nie wiedział od kogo to ostrzeżenie pochodzi, i nie ułożył jeszcze w duszy, coby miał począć, gdyby to było prawdziwém; wszelako usunął się ze zgiełku biesiady.

Jeszcze nie było późno; według naszego rachunku czasu zaledwo pół do ósméj minęło; — ale w téj porze roku zupełnie już ciemność rozpostarła się, i tylko światło księżyca przedzierając się przez cienkie chmury, oświecało ulice, po których spieszny krok Hippolyta prowadził.

A zaledwie wyszedł z ulicy, zwanéj *Kanona* i wszedł na ciasną boczną uliczkę, która wprost do fórtki ogrodowéj

Wojewodziny Podolskiej prowadziła, i na którą wysokie mury tylnéj części klasztoru gęste cienie rzucały; gdy w tym jakiś zataczający się człowiek, na pozór zupełnie pijany, tak go gwałtownie potrącił, że obadwaj na kilka kroków odskoczyli. — Swiatło księżyca, co w tém miejscu, dokąd pjanego siła uderzenia odtrąciła, przedziérało się przez otwór dziedzińca klasztornego i padając nań, pozwoliło młodemu Boratyńskiemu widzieć, że to jakiś człowiek z pospólstwa zastąpił mu drogę; a zatém rozkazał rozgniewany, ażeby precz poszedł.— Ale drugi nie chcąc bynajmniej bydź mu posłusznym, rozszérzył nogi, rozprzestrzenił ręce, i mówił głosem, który zdawało się rycérzowi, że nie piérwszy raz słyszy:

„No! no! tylko powoléj! Czy Wielmożny Pan tak mocno się spieszy? — Tu tak jest pięknie, ciemno i chłodno, a mnie się podoba cokolwiek postać tu sobie!”

Wówczas Hippolyt rozgniewany zuchwałością tego gbura, a może i lękając się czegoś gorszego, sięgnął ręką do pałasza.

„Na bok chłopie, albo pilnuj swojich uszu!"

A na to ów mówił z mniejszym uporem i prawie płaczliwym tonem: — »Ej! dla boga! schowajcież panie! Wszakże my oba jesteśmy w służbie pańskiéj; wy u pięknéj damy, a ja pan Bóg wié u kogo! — A zatém wszystko jest sprawiedliwie i porządnie; bo wy jesteście znacznym panem, a ja chudy pachołek!"

„Co ty? drwisz ze mnie hultaju?" — Wołał Hippolyt, widząc że pijak ciągle zostawał na swojém miejscu.

„A! niechże mnie pan Bóg od tego strzeże!" — odpowiedział drugi nieustępując jednakże. — „Ja chciałem tylko powiedzieć Wielmożnemu Panu słówko przestrogi. — Czego się Pan tak spieszy? — Tam, gdzie Pan myśli, przybędzie Pan jeszcze zawcześnie!«

Spieszący Hippolyt stracił nareszcie cierpliwość; — porwał zuchwalca, rzucił go silnie o bruk, a sam poszedł dalej swoją drogą. — Jeszcze nie doszedł do całkiem oświeconego muru ogrodowego, gdy wtém poczuł nagle, że go porwała jakaś mocno koścista ręka, a głos chrapliwy skrzeczał mu do ucha:

„Młoda krew! — Pospiech nie wychodzi na dobre! — Miéj się na ostróżności młoda krwi!"

Hippolyt zdziwiony, obrócił się i poznał natychmiast owę starę, która przed kilką niedzielami na zamku Krakowskim niespodziéwanie ukazała się pomiędzy nim a Heleną. W każdym innym czasie, nie zaniedbałby on wcale korzystać z chwili, którą mu okoliczność nastręczała, by zatrzymać tę kobiétę, która mu już pod ówczas tak podejrzaną bydź się zdawała; ale teraz sam tylko cél drogi stał mu przed oczami. — Starał się zatém od niéj uwolnić. Ale usiłowania jego były nadaremne; — suche

palce czarownicy, jak szponami trzymały jego rękę, i coraz przykrzejszym i chrypliwszym tonem wołała na niego:

„Paniczu, paniczu! Co też wam mój krewny uczynił, żeście go tak nieprzyzwojicie cisnęli o ziemię, że aż mu czaszka zatrzeszczała na kamieniach, jak gdyby się pusty garnek rozbił. Ale ja się nie gniewam; dajcie mi tylko jedne albo ze dwie sztuki złota; a ja mu kupię balsamu na rany i jeszcze wam w dodatku powróżę; — Waszej kochance, piękna, błyszcząca korona— a wam? — I cóż wam? Kij pasterski, pięknémi wstążkami przyozdobiony, albo też laska Biskupia, albo kij pielgrzymi: co z tego wszystkiego zechcecie sobie wybrać?"

„Szalona poczwaro! precz odemnie z twojémi szponami, ażebym nie zapomniał, że jesteś kobiéta!" — Krzyknął Boratyński z wściekłością, i natężywszy swoje siły, udało mu się od niej uwolnić.—Leciał tedy dalej przez fortę ogro-

dową: jego imaginacija niezmiernie była rozdrażniona, okoliczności nadawały jak mniemał ostatnim wyrazóm téj szalonéj kobiety straszliwe napomknienie, myśl o wspaniało-duszności Zygmunta Augusta, o nie naganym obyczaju kochanki znikła zupełnie w oburzeniu jego uczuć, i tak pędził daléj, ulicą wysadzaną drzewami ogołoconémi teraz z liści, śledząc na około, czy nie znajdzie czasem gdzie tego, czego lękał się zobaczyć. Téż za nim pędziła stara ciągle krzycząc:

„Złota korona pannie, a tobie kij żebracki młodzieńcze!"

Często przybliżała się do niego tak, że aż ten łając odwracał się i ostro jéj groził, a tak w ciągu téj osobliwszéj rozmowy biegąc, przybył na otwarte miejsce przed domem, gdzie ujrzał dwie postaci, w których światło księżyca i blask świec padający z sali na dolném piętrze będącéj, dały mu poznać Króla i Helenę rozmawiających coś pilnego i napo-

zór w poufałéj postawić. Za zbliżeniem się hałasu, głośnéj zwady i szczęku wlekącéj się szabli, Zygmunt odwrócił się na miejscu, gdzie go można było widzieć, zadziwiony zuchwałością tego, co w taki sposób przybliżał się do domu gdzie się on znajdował, a skoro spostrzegł naszego rycerza, mówił mu surowo:

„Co cię tu sprowadza Boratyński tak nieprzyzwojitym sposobem? Jakie jest twoje żądanie?"

»Wasza Królewska Mość!» — zaczął mówić Hippolyt, — „czyni mi zapytanie, któreby mnie raczéj przystało; zaczém racz mi Najjaśniejszy Panie darować, iże się ośmielam cię prosić, abyś mi raczył wymienić przyczynę, która Waszą Królewską Mość sprowadza z córką Leona Odrowąża w samotności pod czas wieczornéj godziny?»

Król rozgniewany odpowiedział na to z zaiskrzonémi oczyma: — „Jakże? Hippolytli to Boratyński tak mówi? *Cos-*

petto! Panicz rozumie, że do króla może tak mówić, jak jego brat, mądry Starosta Samborski nieraz sobie pozwalał? Idź! idź! Odurzyło cię wino Kmity, któreś bardzo polubił w tych ostatnich czasach. — Idź!" — powtórzył, — »ażeby twoja wina nie stała się większą, aniżeli Nasza powolność!"

»Nie pójdę!« — odpowiedział Hippolyt zapalony, — »aże Wasza Królewska Mość, alboli téż ta dziewica objaśni mi to, o czém mam prawo wiedzieć!«

»Rozkazujemy ci ażebyś się oddalił,« — powtórzył August rozkazującym i groźnym tonem — »i to natychmiast, ażebyś nie uległ karze, na jaką twoje postępowanie zasługuje!«

»I jakiż to jest prawo w rzeczypospolitéj?« — pytał rozgniewany, — »któreby miało karać narzeczonego, co narzeconéj pilnuje?»

»Narzeczonéj?« — mówił król.— »*Corpo di bacco*! A nie wiészli, że nikt krewnéj królewskiej nie może nazywać swo-

ją narzeczoną bez Naszego zezwolenia?
— A my bardzo skłonni jesteśmy odmówić go temu, co tym sposobem stara się o książęcą dziewicę!«

»Nie wątpię ja wcale o zamiarach króla,« — odpowiedział młodzieniec gorzko; — »a jeżeli ta dama powtórzy to, coś Wasza Królewska Mość powiedzieć raczył, to zapewne że ja tu dłużéj nic nie mam do czynienia!«

Wówczas przybliżyła się Helena, która przez cały przeciąg téj całéj rozmowy poglądała na niego z przykrością i podziwieniem, i mówiła z wielkiém poruszeniem:

»I odemnie także nie czekajcie dzisiaj innéj wiadomości Panie Kasztelanicu. — Bądźcie posłuszni rozkazom króla, proszę was o to, ażebyście nie żałowali ciężko tego, co uczyniliście.«

Potém obróciła się do Zygmunta Augusta i oboje coś cicho rozmawiali pomiędzy sobą; ale gdy król postrzegł, że Hippolyt ciągle jeszcze stał przed nimi,

powiedział do niej, nie już z giewem, ale ze zwykłą sobie pogardą:

» Ponieważ widzę już, że on odejść nie chce, moja kuzyno! to odejdźmy stąd, ażeby ten *Orlando furioso* (Orland szalony) ochłonął cokolwiek na zimnéj nocy Lutego, i ażebyśmy zanadto prędko nie wydali wyroku we własnéj sprawie o tém, co obraża nasz majestat! «

Mówiąc to, podał rękę dziewicy i oboje weszli do domu, którego drzwi zamknęły się za nimi. — Odepchnięty, jeszcze stał przez kilka chwil, potém udał się powoléj ku wyjściu, niepewny, czyli ma obwiniać swoją łatwowierność i porywczość, czyli też ma przeklinać ułomność niewieściéj wierności. — Ale kiedy wyszedł z ogrodu, rozległ się poza nim w krzakach głośny śmiech szyderczy.

Z rana, które nastąpiło po bezsennéj nocy, wezwał go list od Wojewody Lubelskiego.— I znalazł go Hippolyt

stojącego przy kominie i rozmawiającego wesoło z Biskupem Kujawskim. — Ale kiedy Marszałek Wielki Koronny postrzegł wchodzącego, przybrał poważną minę, przybliżył się ku niemu i mówił doń tonem środkującym pomiędzy dworską oziębłością, a litościwą ironiją: —

«Mam ja wam niestety! Panie Kasztelanicu, donieść niepocieszną nowinę. — Wolą jest króla, ażebyście jeszcze dzisiejszego dnia wybrali się w drogę do Wilna, i tam pełnili swój obowiązek przy żonie Jego Królewskiej Mości. Powinniście mi przebaczyć, jako pierwszej osobie królewskiego dworu,« — mówił dalej postrzegłszy gorzki uśmiech połknionej zniewagi na twarzy szlachcica; — «gdy wam powiém, że Najjaśniejszy Pan polega na waszém punktualném posłuszeństwie. — Z resztą lubo wiadomość, któraście otrzymali, nie bardzo zdawać się wam będzie łaskawą, rozu-

miém wszelako, że daleko gorszéj mogliście się spodziéwać!»

Hippolyt oddalił się skłoniwszy się w milczeniu, i już znajdował się w ostatnim pokoju, kiedy usłyszał krok kogoś, co za nim prędko postępował. — Był to Biskup Andrzej. — Wziął on go na stronę i pytał łagodnym tonem człowieka zmartwionego:

»Coż to wam jest, Panie Hippolycie? Zdaje się, że wyrok zaostrym jest dla was, któryby każdy inny uważał za dowód łaski królewskiéj!«

»O! tak też ja to uważam!« — Odparł Hippolyt. — »Uważam ja to za najlepszy środek, zręcznego oddalenia z drogi, jaką mi przewielebność wasza wskazuje, z powodu żywszéj zalotności!«

»Zdaje mi się, — odpowiedział Prałat potrząsając głową — »jak gdybyście popadli w złe ręce!«

»W szpony szatana!« — wołał rycérz, — «który mi ukazywał niebo, ażeby mnie w rospacz wtrącił!«

»Ja was nie rozumiém; — mówicie głośniéj o takich rzeczach, aniżeli przyzwojita na tém miejscu, a do tego ciemniéj jeszcze, aniżelibyście do mnie mówić mogli. — Tak jest Mości Kasztelanieu,« — mówił daléj położywszy rękę na jego ramię. — »Zdaje mi się, że właśnie jest pora, ażebym odniósł się do prawa, jakie mam do waszego zaufania, a którego mi wasz szanowny brat udzielił; do zaufania, które jak rozumiém w ostatniéj chwili powinniście we mnie położyć. Udajcie się za mną do mojego domu; a jeżeli tam zechcecie odkryć wasze serce przedemną, to pewnie żałować tego nie będziecie!«

Głos szanownego Książęcia Kościoła, przemawiał dobroczynnie do serca młodzieńca, który widział się opuszczonym od wszystkich: udał się więc za nim i mało pomału złożył zupełną spowiedź o tém, co się wydarzyło. — Andrzej Zebrzydowski z wielką bacznością słuchał mowy Hippolyta; wiele drobnych okoli-

czności kazał sobie dokładnie powtórzyć, a potém zabrał głos w następujący sposób:

«Nie jesteście zupełnie wolni od zarzutu młodzieńczéj a brat nie bardzo będzie kontent ze sposobu, jakim jego mądre rozkazy są spełniane. Sposób wasz życia w ostatnich czasach, i zuchwałość, do któréj poczuwacie się, może uważać się jako dobroczynna łaska królewskiéj życzliwości, która z trudnością stałaby się udziałem czyjim innym, a nawet i waszym, gdyby nie zaszło mocne wstawienie się. — Nie marszczcie czoła Mości Kasztelanicu, wszakżeście już i tak wszystko uczynili, by utracić to wstawienie się. Wszelako wiele jest osobliwszych rzeczy w tém, co od was słyszałem i mnie się nawet chce mniemać, że nieprzystoji w téj mierze pozwolić, ażebyście byli igrzyskiem nieprzyjaznych mocy, których węzłom młodzieniec taki, jak wy, bardzo może uledz nie zasługując nawet na naganę. — Wiecie zapewne,

że dawne przywiązanie i stosunki rozmajitego rodzaju z domem Mazowieckim łączą mnie ściśle, i że mi tam przystoji bardziéj, aniżeli komu innemu, mówić więcéj, aniżeli inny. Dzień dzisiejszy dany jest wam do woli: zaczekajcie aż do wieczora, a będziecie o mnie słyszeli. — Nie dziękujcie mi!« — mówił daléj, gdy młody rycérz chciał coś mówić. — »Wprawdzie szanuję was jako szlachcica, który na przyszłość obiecuje, że będzie zacną podporą ojczyzny, podobnie jak Piotr, pan brat wasz; — ale Andrzej Zebrzydowski nie dla was samych tylko ofiaruje się pośrednikiem pomiędzy młodzieńcem a dziewicą; daleko ważniejsza rzecz skłania mnie do tego. Wszelako nie zwłaczajcie przygotować sie do podróży; bo gdyby się inaczéj stało, aniżeli rozumiem, i gdyby noc zaskoczyła was jeszcze w Krakowie; w ówczas obudziłby się przeciwko wam gniew Augusta, który skoro sie raz za-

pali, podobny jest do niszczącego płomienia!«

Hippolyt zastał w domu swojego starego Wuja, i gdy mu opowiedział podobieństwo, że będzie musiał udać się do Wilna, Pan Piński, któremu po odjezdzie jego Najjaśniejszej krewnéj, nie bardzo podobało się w Krakowie, oświadczył, że gotów mu jest towarzyszyć w podróży.

Hippolyt Boratyński znajdował się o zmiérzchu w domu Biskupa Kujawskiego, i wkrótce téż potém okazał się z tęsknotą oczekiwany.

»Jeżeli wy, mój zacny Panie Hippolycie,« — mówił on tonem uprzejmym, ale stałym, — »przedsięwzięliście koniecznie pozostać w Krakowie; to nie wiele zadowolnieni będziecie skutkiem moich usiłowań. — Nie może bydź inaczéj! koniecznie jechać musicie. Stosunki, jakieście zawarli w ostatnich czasach, zbyt mocno obudziły ku wam niechęć króla, a może nawet i kogoś innego.—

Ostatnia wasza porywczość, a przy tém jeszcze pospiech, z jakim potrzeba jest koniecznie uwolnić was od pewnych wpływów, przyspieszyły niezbędnie wasze oddalenie. Znoście po męzku tę małą przeciwność, którą za złe bierzecie, kiedy nie możecie jeszcze poznać zbawiennego zamiaru. — Wszakże w tym oto liście podam wam pociechę w poniewolnéj podróży, za którą wam ręczę jeżeli mi dacie słowo, że go nie otworzycie, aż dopiero w stolicy Litewskiéj! — Jedźcie z Bogiem mój synu, i przyjmijcie odemnie toż samo zapewnienie, które wam dał Marszałek nadworny szczérzéj, aniżeli to zwykł czynić w innym razie, że z niecierpliwością oczekuję téj chwili, kiedy znowu tu przybędziecie w orszaku waszéj Pani! «

Nim jeszcze wieczor zupełnie nastąpił, już Hippolyt Boratyński znajdował się na gościńcu prowadzącym do Wilna, w towarzystwie Jana Lackiego i małego Stasia.

KONIEC TOMU TRZECIEGO.